

W GDAŃSKU

# CHRONŹMY PRZYRODĘ OJCZYSTĄ



Marzec — Kwiecień 1954 Zeszyt 2

Wydawnictwo polecone pismem Ministerstwa Oświaty  
Nr VIII-Oc. 3055/47 z dnia 18 lutego 1948 roku  
do bibliotek szkół wszystkich typów

## TREŚĆ ZESZYTU DRUGIEGO

### *Ochrona przyrody Tatrzańskiego Parku Narodowego*

Stecki K., Limba ( <i>Pinus cembra</i> L.) . . . . .	4
Zwolińska Z., Osobliwości florystyczne Doliny Filipki w Tatrach . . . . .	14
Ferens B., Skałka Filipczańska i jej godna ochrony fauna	25
Podobiński L., Większe zwierzęta w Tatrzańskim Parku Narodowym . . . . .	36
Kolowca J., Pasterstwo w Tatrzańskim Parku Narodowym	44
Zwoliński S., Jaskinia Mroźna w Tatrach . . . . .	53

### KORESPONDENCJE

Radwańska-Paryska Z., Słowacki Tatrzański Park Na- rodowy . . . . .	63
Maławski S., O kulturę turystyczną . . . . .	67
Berezowski S., Zagrożenie bazy paszowej i środowiska w Dolinie Kościeliskiej . . . . .	70
Z., Wilki na południowej stronie Tatr . . . . .	73

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Z Tatrzańskiego Parku Narodowego	
O goryczce kropkowanej i szkodniku żyjącym na niej w Dolinie Pańszczycy w Tatrach . . . . .	75
Orzeł przedni . . . . .	77
Przegląd wydawnictw i prasy . . . . .	77

Objaśnienie ryciny na okładce:

Wypęd owiec (redyk) z Podtatrza w okolicy Szczawnicy

Fot. Stanisław Kolowca

ROCZNIK X nowa seria MARZEC – KWIECIEŃ 1954 ZESZYT 2



# CHROŃMY PRZYRODĘ OJCZYSTĄ

ORGAN PAŃSTWOWEJ RADY OCHRONY PRZYRODY

---

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

*Redaktor naczelny: Władysław Szafer*  
*Z-ca nacz. red.: Hubert Bodnar*  
*Sekretarz redakcji: Wanda Kulczyńska*  
*Kierownicy działów: Bronisław Ferens, Kazimierz Guzik,*  
*Stanisław Małkowski, Lucjan Żak*

---

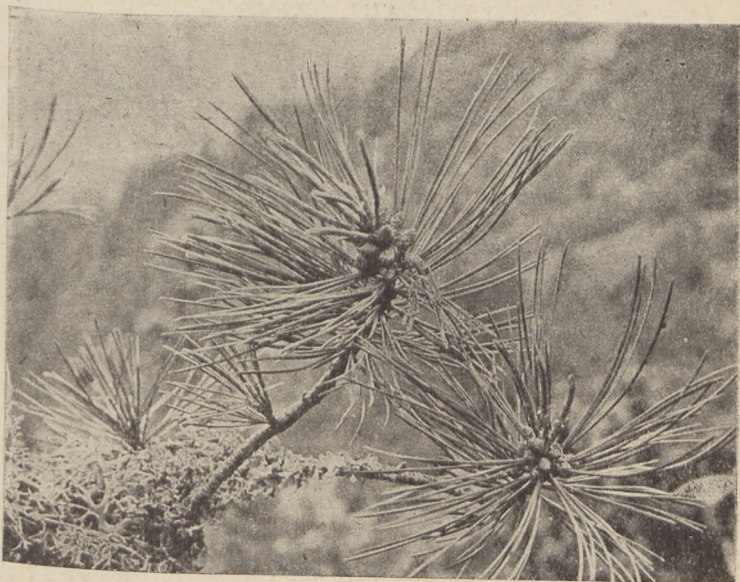
Adres redakcji: Kraków 2, ul. Ariańska 1

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA  
Krakowskie Przedmieście 79

<i>Nakład 5637+113 egz.</i>	<i>Podpisano do druku 15. III. 1954</i>
<i>Ark. wyd. 48, druk. 5</i>	<i>Druk ukończono 27. III. 1954</i>
<i>Papier druk. sat. 70 g, 61×86 cm</i>	<i>Zamówienie 804/53</i>
<i>Do składania 22. XII. 1953</i>	<i>M-5-16374 Cena zł 4,—</i>

DRUKARNIA NARODOWA, KRAKÓW, ul. Manifestu Lipcowego 19

ZESZYT POŚWIĘCONY OCHRONIE PRZYRODY  
TATRZAŃSKIEGO PARKU NARODOWEGO



Ryc. 1. Kwitnące gałązki limby w Dolinie Suchej Kasprowej,  
z kwiatami przeciekowymi, obrośnięte porostem *Evernia prunastri* L.  
(Do artykułu: K. Stecki, *Limba*)

Fot. Z. Zwolińska

Dotychczas na łamach czasopisma „Chronimy przyrodę ojczy-  
stą” zamieszczaliśmy krótkie monografie chronionych lub zasługu-  
jących na ochronę gatunków roślin i zwierząt, omawiając poza tym  
w cyklach artykułów pewne tematy, które mogą budzić szczególne  
zainteresowanie (np. zeszyt nr 7/8 z roku 1950 dotyczył ochrony  
przyrody Doliny Ojcowskiej, zeszyt nr 1/2 z roku 1951 — grot, a  
zeszyt nr 7/8 z tegoż roku — Parku Narodowego na wyspie Wolinie).  
Podobnie i nadal niektóre zeszyty będą poświęcone szczególnie  
ważnym obszarom chronionym lub zagadnieniom ideowo-wycho-  
wawczym. Tak więc zeszyt niniejszy poświęcono całkowicie za-  
gadnieniu ochrony przyrody Tatrzańskiego Parku Narodowego, zaś  
przedmiotem artykułów jednego z następnych numerów będzie  
zagadnienie ochrony przyrody w szkole.

REDAKCJA

Limba (*Pinus cembra* L.)

Limba! Ileż skojarzeń i wspomnień nasuwa nam ta nazwa: artystycznych — obrazy Wyczółkowskiego, Gałka, Terleckiego; literackich — poezje Asnyka, Tetmajera; krajobrazowych — limby nad Morskim Okiem, limby w Gorganach; naukowych — prace Kozikowskiego i Szafera, Sokołowskiego. I nic dziwnego, że limba zwraca na siebie uwagę wszystkich wrażliwszych i wybitniejszych umysłów, gdyż tam, gdzie roślinność lasów górskich karleje, gdzie u górnej granicy lasów świerki stają się niskie i wyraźnie ustępują przed ostrością czynników klimatu górskiego, przed siłą wiatrów halnych, dzikością lawin, przed mrozami górskimi, tam limba bogactwem i dorodnością swych koron, bujną ciemnią gęstwy igliwia, pełnią i siłą swej postaci dziwi, zastanawia i zachwyca wędrowca. W krajobrazie górskim zaznacza się jako nadzwyczaj piękny element, nadaje górnej granicy lasów swoisty akcent życia, ozdabia dzikość i grozę skalnych pustaci górskich.

Limba należy do rodzaju sosny (*Pinus*), możemy ją też nazywać sosną limbą (*Pinus cembra* L.). Jak wiele pokrewnych jej sosen posiada po 5 igieł na pędach skróconych w przeciwstawieniu do pewnych, dziko nie rosnących u nas sosen trójigłowych, posiadających po 3 igły i do innych dwuigłowych, takich, jak nasza sosna pospolita (*Pinus silvestris* L.) i kosówka (*Pinus mughus* Scop.), które posiadają zawsze po 2 igły, razem osadzone na krótkopędzie. Toteż igły jej mają na przekroju poprzecznym kształt  $1/5$  wycinka koła, gdyż wyrastając po 5 na pędzie skróconym tworzą w młodości kształt walca o przekroju kolistym (ryc. 3). Igły trwają 3—5 lat. Wewnątrz igieł znajdujemy zwykle po 3 przewody żywiczne i w środku jedną wiązkę tyko-drzewną (grupa sosen: *haploxyton*), otoczoną śródkórną (*endodermis*), gdy wiele innych sosen, m. in. sosna pospolita i kosówka posiadają po 2 takie wiązki (grupa: *diploxyton*).

Limba żyje 300 do 400 lat, a nawet wyjątkowo osiąga 800 lat wieku. Pień limby mocny i zbieżysty zakorzenia się bardzo silnie (ryc. 5), toteż wichry górskie nigdy nie obalają całych limb. Grożą im raczej lawiny śnieżne, potoki czy lawiny kamienne, które mogą zsunąć całe partie drzew lub zbrocza wraz z limbami, wicher czy piorun odłamać może i strzaskać niejednen konar, ale pień limby zawsze skutecznie opiera się wiatrom. Korona limby walcowata,



Ryc. 2. Bór limbowy na grani Żabiego. W głębi zbocza Wołoszyna

Fot. T. i S. Zwolińscy

o ciemnym, gęsto osadzonym igliwiu, wznosi się ponad tłum karlejących świerków i krzaczastych gęstwiny kosówki.

Limba zaczyna rodzić szyszki bardzo późno, dopiero w wieku około 60 lat, w warunkach hodowli parkowej wcześniej — około 25 lat. Obradza je rzadko, raz na kilka lat. Szyszki są kształtu jajowatego, szczelnie zamknięte, 5—8 cm długości, za młodu zielone i pokryte sinym nalotem, potem brudnieją i nie otwierają się tak jak u sosny pospolitej, lecz opadają całe i później dopiero rozpadają się na poszczególne łuski. Wtedy nasiona rozsypują się. Dzieje się to dopiero w trzecim roku po zawiązaniu szyszek. Nasiona nie posiadają skrzydełek, są grube, o silnej łupinie nasiennej, wewnątrz znajduje się mięsisty zarodek, który przedstawia łakomy kęs zarówno dla zwierząt leśnych jak i dla człowieka. Toteż zarówno liczne ptaki jak i gryzonie niszczą nasiona limb. Z ptaków na specjalną uwagę zasługuje orzechówka (*Nucifraga caryocatactes* L.) z rodziny krukowatych (*Corvidae*). Piękny ten ptak, ciemnobrunatnej barwy, zielono połyskujący i biało nakrapiany, tak przystosował się do żywienia się nasionami limb, że w Europie, gdzie limby tworzą szyszki drobniejsze, ale twarde i także nasiona, występuje podgatunek: orzechówka krótkodzioba (*Nucifraga caryocatactes caryocatactes* L.) o dziobie grubym i mocnym, w Azji zaś, gdzie limby mają szyszki większe, miększe, i nasiona o słabszej łupinie, żyje podgatunek o dziobie stosunkowo długim i szczupłym — orzechówka długodzioba

(*N. c. macrorhynchos* Brehm). Zresztą orzechówka roznosząc szyszki i rozbijając je dziobem, a także gromadząc je na zapas zimowy i zagrzebując w ziemi, przyczynia się również skutecznie do rozsiewania się limb. Niszczą nasiona limb także i inne ptaki, jak na przykład krzyżodzioby (*Loxia*) oraz spośród gryzoni pilchy i wiewiórki. Gryzonie są bardziej przykrymi szkodnikami limb niż orzechówka, gdyż wygryzają wszystkie dorodne nasiona z szyszki przegryzając je do połowy, wyjadając zarodek i pozostawiając miseczkowatą połówkę łupinek nasiennych w szyszce. Nietknięte pozostawiają tylko nasiona puste.



Ryc. 3. Przekrój przez 5 igieł limbowych

Człowiek również nie gardzi smaczными nasionami limb i np. na Syberii nasiona limb powszechnie są jadane i pod nazwą „cedrowych orzeszków” są przedmiotem handlu. Nazwa pochodzi stąd, że limba po rosyjsku nazywa się syberyjskim cedrem. Podobnie jadają nasiona limb w Szwajcarii.

Drewno limbowe jest miękkie, bardzo jasne, spod hebla daje powierzchnię o jedwabistym połysku; twardej po ścięciu drzewa żółtawoczerwona, z czasem przybiera barwę brunatną. Na desce limbowej sęki oznaczają się ostrymi, ciemnymi, wiśniowoczerwonymi plamami i uchodzą w oczach górali za ozdobę desek. Górale sądzą, że drewno limb posiada żywną woń, która odstrasza szkodniki owadzie i że dlatego w skrzyniach oraz szafach limbowych nie lęgną się mole. Chętnie też z drewna limbowego robią swoje sprzęty.

Limba występuje w Europie w Alpach i Karpatach, zarówno w terenach granitowych czy kwarcytowych jak i wapiennych, w górnym reglu, zwłaszcza na górnej granicy lasów, gdzie bór świerkowy rozluźnia swoje zwarcie lub gdzie rosną już tylko pojedyncze, skarłale świerki, a zbocza gór porasta zwartym kobiercem kosodrzewina.

W Alpach limba osiąga 1200 do 2400, a nawet 2585 m n. p. m.

Dla Tatr Kotula podaje jako minimum i maksimum jej pionowego zasięgu 1012 i 1655 m n. p. m. W Tatrach Polskich, jak wszędzie, występowanie limby jest ściśle związane z przebiegiem klimatycznej górnej granicy lasu. O rozmieszczeniu limby w Tatrach Polskich pisał w roku 1924 M. Sokołowski (Wierchy, r. II). Po ostatniej wojnie na nowo opracował to zagadnienie J. Mitkiewicz (1951 r. Praca nie publikowana, wykonana w Zakładzie Botaniki Leśnej Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu). Ocenia on ilość limb w Tatrach Polskich na kilka tysięcy sztuk i omawia występowanie limby na naszym terenie (analogicznie jak M. Sokołowski, *O górnej*





Ryc. 4. Limby w Dolinie Suchej Kasprowej na tle Czuby Jaworzyńskiej  
Fot. T. i S. Zwolińscy

granicy lasu w Tatrach, Kórnik 1928) w postaci pasa limbowego, gdzie limba licznie występuje, ciągnącego się wzdłuż izohipsy 1500 m n. p. m. Pionowy zasięg szerokości tego pasa dochodzi za- ledwie 40 do 120 m. Pas ten na grzbieczech tatrzańskich przebiega powyżej lub wzdłuż izohipsy 1500 m, wznosząc się swą górną granicą w Tatrach Polskich często do 1600 m n. p. m. W dnach dolin natomiast schodzi poniżej tej izohipsy zgodnie z zasadą obniżenia dolinnego i sięga swą dolną granicą często aż do 1270 m n. p. m. Pojedyncze okazy limby, często już karłowate i „krzywulce“, podchodzą znacznie wyżej górnej granicy pasa. Najwyżej znale- ziono po polskiej stronie Tatr jeden okaz limby pod Cubryną nad Morskim Okiem na wysokości 1710 m n. p. m.

Limby tworzą w obrębie omówionego pasa w kilku dolinach bór limbowo-świerkowy z dużym udziałem limb lub nawet z ich przewagą. Tak jest w Dolinie Waksmundzkiej, gdzie znajdujemy (J. Mitkiewicz l. c.) bardzo bogate stanowisko około 1200 limb, dotychczas nie opisane w literaturze (A. Środoń, 1936, ocenia tu ich liczbę na kilkadziesiąt). Bór świerkowo-limbowy z przewagą limby znajdujemy dalej w Dolinie Roztoki na wschodnim zboczu Opalonego i w Dolinie Rybiego Potoku niżej Morskiego Oka na wschodnim zboczu Żabiego. Na tym ostatnim stanowisku przeważająco duża ilość limb w zespole *Piceetum myrtilletosum* pozwoliła na wyróżnienie przez prof. B. Pa- włowskiego osobnej facji limbowej tego zespołu. Limby lepiej i licz-

niej rosną na zboczach o wystawie północno-zachodniej niż na południowej i wchodniej.

Po polskiej stronie Tatr limba jest znacznie rzadsza niż po stronie południowej. Przyczyną tego jest niewątpliwie niszczycielska działalność człowieka. Wsie podgórskie, liczniejsze w pobliżu północnej krawędzi Tatr niż na południu, górnictwo, rozwinięte w wiekach XVI i XVII po północnej stronie Tatr — powodowały większą penetrację ludzką niż po stronie południowej i w związku z tym silniej też wytępiona tu została limba. W znacznej części Tatr Zachodnich limba zupełnie nie ma. W trzech pierwszych od zachodu, należących do Polski dolinach: Chochołowskiej, Kościeliskiej i Małej Łąki nie znajdujemy zupełnie dzikich stanowisk tego drzewa.



Ryc. 5. Pień limby z silnym systemem korzeniowym  
w Dolinie Niewczyrce

Fot. St. Sokółowski

Tu właśnie najintensywniej gospodarował człowiek i tu najsilniej było rozwinięte górnictwo z jego zapotrzebowaniem drewna odpornego na gnicie, a takim właśnie jest drewno limbowe. Być może zresztą, że tu gdzieś przebiegała naturalna, zachodnia granica rozmieszczenia limby w Tatrach, gdyż i w dalszych na zachód leżących partiach Tatr limba nie rośnie.

Po południowej stronie Tatr limba tworzy często wraz z modrzewiem europejskim (*Larix europaea* DC.) na górnej granicy lasu laski modrzewiowo-limbowe.



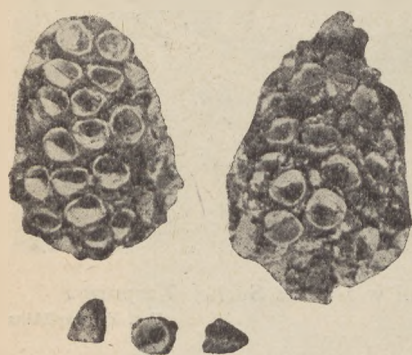
Ryc. 6. Gałązka limby z szyszkami w Dolinie Suchej Kasprowej

Fot. Z. Zwolińska

Limby rosną również w Karpatach Wschodnich, w północno-wschodniej części ZSRR i w zachodniej Syberii po Altaj oraz dorzecze Leny do rzeki Ałdanu i do Zabajkalia w północnej Mongolii. Znane są tu pod nazwą „cedru syberyjskiego”. Limba rosyjska i syberyjska różni się nieco od górskiej limby europejskiej. Dorasta ona większych rozmiarów (do 35 m wysokości), gdy tatrzańska osiąga zaledwie 18 m, a limba w Alpach 25 m wysokości. Niski wzrost limb tatrzańskich zauważył już Wincenty Pol i opisując „Czarny Las i Czarną Górę” oraz porównując limby czarnogórskie z limbami tatrzańskimi powiedział: „Limby Tatr w porównaniu z limbami czarnogórskimi to biedne drzewka”. Limba syberyjska posiada igły dłuższe (6—13 cm długości, europejskie natomiast 5—9 cm), szyszki i nasiona — jak mówiliśmy — również większe i o miększej szupinie nasiennej. Toteż większość botaników uważa limbę syberyjską za odrębny gatunek sosny i nazywa ją *Pinus sibirica* Mayr. Niewątpliwie są one bardzo pokrewne i często również w botanice są traktowane jako 2 odmiany lub podgatunki należące do jednego gatunku, a wtedy nazywamy

limbę europejską: *Pinus cembra* L. subsp. *typica* Rikli, a rosyjską: *Pinus cembra* L. subsp. *subarctica* Rikli lub może lepiej *P. c.* var. *sibirica* Loud.= *Pinus cembra sibirica* Hert.

Niewątpliwie dawniej zasięgi tych drzew łączyły się. W czwartorzędzie rosły limby na całym obszarze między Karpatami a Uralem. Z Polski znamy kopalne ich resztki spod Ojcowa z Jerzmanowic i z czwartorzędowego ilitu z Ludwinowa pod Krakowem, gdzie dziś zupełnie już nie rosną. Zapewne więc, gdy po ustąpieniu lodowców w związku z ociepleniem się klimatu i osuszeniem gleb limba cofnęła się ku północnemu wschodowi na Syberię i ku południowemu zachodowi na góry Europy, powstały dysjunkcje w jej rozmieszczeniu. Równocześnie pod wpływem lokalnych czynników klimatycznych, innych w górach Europy a innych w kontynentalnych obszarach północnego wschodu, wytworzyły się te dwie różniące się od siebie odmiany czy podgatunki z jednego macierzystego gatunku.



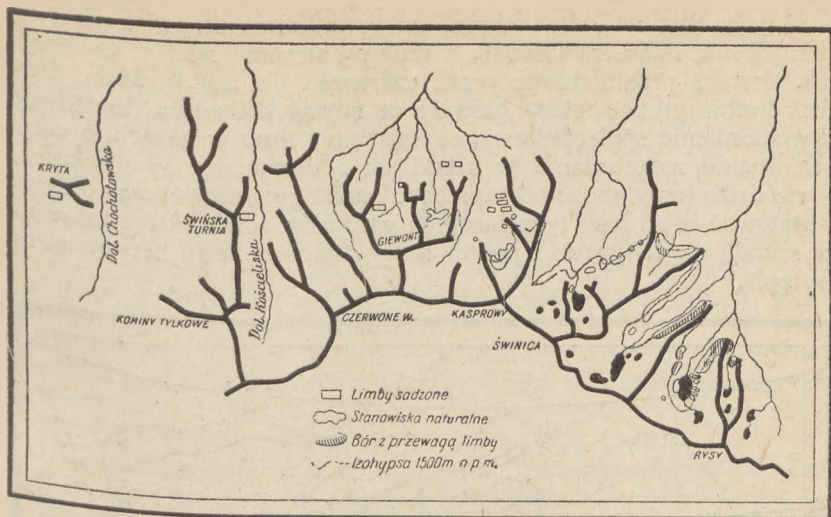
Ryc. 7. Szyszki limbowe, obgryzione przez wiewiórkę

Fot. Z. Zwolińska

Interesujące jest, że mniej więcej od wschodnich krańców zasięgu limby syberyjskiej, nieco pokrywając się z jej terenem rozmieszczenia, rozciąga się na wschód obszar występowania jeszcze jednej pokrewnej sosny pięcioigłowej, rosnącej jednak krzaczasto, tak jak nasza kosówka. Jest to limba krzaczasta (*Pinus pumila* [Pall.] Rgl.). Dorasta do 3 m wysokości. Występuje na znacznych obszarach północno-wschodniej Azji, na północy sięga poza koło podbiegunowe po 68° szerokości geogr. półn. Rośnie tam wśród

roślinności tundry, na wschód po Kamczatkę, Kuryle, wyspy Jezo i Hondo.

Leśnicy i botanicy stwierdzają powszechnie, że zasięg limby w Europie kurczy się i że jest ona tu drzewem ginącym. Poza wymienionymi gryzoniami i krzyżodziobem a w pewnym stopniu również i orzechówką niszczy limbę wiele innych szkodników ze świata zwierzęcego. W Alpach zające obgryzają korę młodych drzewek i powodują ich usychanie, gąsienice objadają jej pączki, cały szereg drobnych owadów, gąsienice różnych drobnych motyli i chrząszczy żerują na jej igłach lub w jej drewnie. Pomimo to jednak i mimo że limba późno i nie co roku obradza szyszki i pomimo, że nasiona jej kielkują dopiero po rocznym przeleżeniu w ziemi — w którym to czasie narażone są na żer myszy i innych szkodników — limba



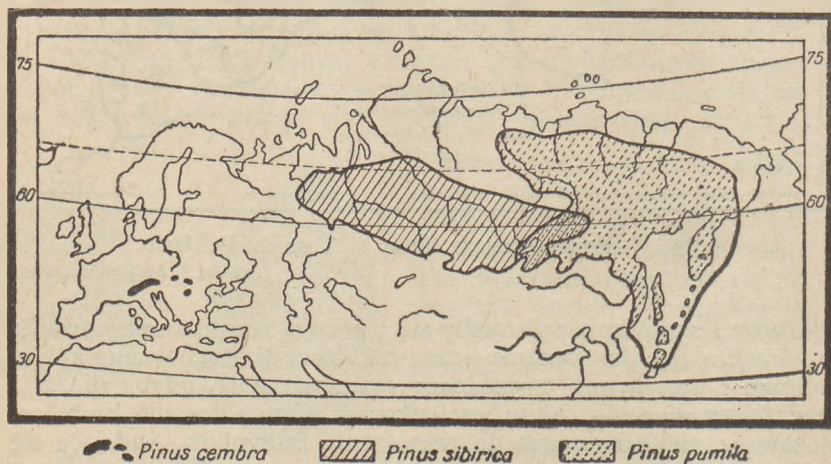
Ryc. 8. Rozmieszczenie limby w Tatrach Polskich

(według J. Mitkiewicza, 1951)

wytrwale i skutecznie opierałaby się trudnym warunkom bytowania w górach, dając dostatecznie liczną młodzież dla zachowania swego gatunku i utrzymania posiadanego rozmieszczenia, gdyby nie najgroźniejszy jej wróg, jakim jest człowiek. Cenne drewno limbowe, stosowane niekiedy nawet do wznoszenia budynków, nadające się zarówno do celów stolarskich, tokarskich jak i do rzeźby, użytkowano dawniej u nas masowo w celach górniczych. Nadto sprzedawano na rynkach jej „orzeszki“, używano młodych pędów do wyrobu przez suchą destylację terpentyny, tzw. „balsamu karpackiego“, stosowano odwar kory przeciw wrzodom i wykopywano młode limbki dla sadzenia ich w osiedlach ludzkich. W samym Zakopanem rośnie dziś 65 stanowisk limb, przeważnie wykopanych przez górali z naturalnych stanowisk w Tatrach. Wszystko to było powodem, że człowiek zarówno u nas w Tatrach jak i gdzie indziej tępił zawzięcie i wycinał limby i w następstwie w wielu miejscach zupełnie lub w znacznym stopniu je wyniszczył. Według ostatnich obliczeń na terenie Polskich Tatr rośnie dziko, jak mówiliśmy, już tylko kilka tysięcy okazów tego pięknego drzewa.

Dodatnia rola limby w biocenozie lasów tatrzańskich jest bardzo ważna: limba ochrania słabiej zakorzeniające się świerki przed naporem wiatrów halnych, a wiążąc śniegi i piargi zmniejsza niebezpieczeństwo lawin i usuwisk i w ten sposób posiada duże znaczenie gospodarcze jako drzewo chroniące od zniszczeń świerkowe bory górno-reglowe.

Limba jest w Polsce chroniona gatunkowo na podstawie rozporządzenia Ministra Oświaty z dnia 29 sierpnia 1946 r. podobnie jak również przetrzebione przez człowieka cis lub brekinia. Gdy dziś limbie grozi zagłada głównie ze strony człowieka, to jedynie uświadomienie społeczeństwa, oszczędzanie limb w górach, a także ewentualne rozmnażanie w szkółkach i dosadzanie w miejscach, gdzie dziko rosły, może zabezpieczyć jeszcze przyszłość temu drzewu i uratować je od losu tych licznych gatunków roślin, które człowiek ze szkodą dla bogactwa i piękna szaty roślinnej kraju bezpowrotnie wytopił.



Ryc. 9. Zasięgi limby i sosen pokrewnych

(według T. Tichomirowa, 1940)

Na dobro leśnictwa możemy stwierdzić, że nasze władze leśne w zrozumieniu tych faktów dosadzają i wprowadzają na powrót limbę w dolinach tatrzańskich, gdzie jej zupełnie już nie było. Mamy więc w Dolinie Chochołowskiej na grzbiecie Krytej, bocznego ramienia Furkaski, około 60 okazów 30-letnich limb, z czego około 35 to pięknie rozwijające się, zdrowe drzewa, reszta to schnące lub krzewiaste osobniki. W Dolinie Kościeliskiej na zboczu Świńskiej Turni (począwszy od tzw. „zbójeckiej kapliczki” na dnie doliny) ciągnie się pas limb więcej więcej równego wieku z poprzednimi. Dorastają do 4 m wysokości—około 300 zdrowych okazów, pewien procent i tu również usycha. W Dolinie Strążyńskiej obok tzw. Czarnej Turni i ponad nią posadzono w 1948 r. około 200 sadzonek dwuletnich limb. Również w Strążyskach znacznie jednak niżej na prawym brzegu potoku na terenie dawnej szkółki rośnie 8 limb sadzonych w tymże czasie. Na Krokwi 4 nędzne okazy rosną na grzędzie spadają-

cej do wylotu Doliny Białego, a 5 małych limbek w Dolinie na Capki na terenie dawnego kamieniołomu. W Dolinie Jaworzynki nad ostatnimi szałasami posadzono na północno-wschodnim zboczu w roku 1948 w trzech gniazdach około 200 sztuk. Pozostało z nich dziś tylko około 100. Nad Kuźnicami na terenie Miejskich Zakładów Wodociągowych rośnie 38 limb sadzonych w roku 1925. Około połowa jest uszkodzona i zniekształcona. Ze starych limb sztucznie sadzonych w Tatrach istnieją 3 okazy dobrze rosnące na Hali Kasprowej Niżniej, zasadzone tam przez górali, właścicieli szałasów. Z zestawienia tego widzimy, że nie jest łatwo wprowadzić na nowo raz wyniszczony gatunek drzewa, zwłaszcza w górach, gdzie warunki życia są bardzo trudne.

Dosadzanie limb w górach — to rzadkie i pocieszające objawy wśród na ogół smutnego obrazu roli tępicielea, jaką człowiek odgrywa w stosunku do dzikiej flory i fauny. Objawy — inicjowane odgórnie, w danym przypadku przez władze leśne. Oby również i oddolnie wśród społeczeństwa rozpowszechniło się zrozumienie konieczności szanowania i nie niszczenia chronionych gatunków. Wśród nich zaś są przede wszystkim limby.

Obszerny wykaz literatury odnoszącej się do występowania limby w Tatrach i całych Karpatach znajdujemy w 16 roczniku „Ochrony Przyrody“ w pracy A. Środonia (1936): *Rozmieszczenie limby w polskich Karpatach i jej ochrona*. W niniejszym szkicu posługiwaliśmy się niektórymi wymienionymi tam pracami oraz pracą T. Schmuckera: *Les distributions des espèces arborescentes de la zone septentrionale tempérée*, *Silvae Orbis*, Berlin 1942, pracą zbiorową pod redakcją S. Sokołowa: *Dieriewja i kustarniki SSSR* (Leningrad 1949), pracą D. Tichomirowa: *Kiedrowyj stłannik* (Moskwa 1949) oraz, wymienioną w tekście, a nie opublikowaną jeszcze pracą J. Mitkiewicza (1951).

## Osobliwości florystyczne Doliny Filipki w Tatrach

Nieatrakcyjna i dlatego mało odwiedzana przez turystów Dolina Filipka położona jest w reglach na południe od Zazadniej, na 14 km szosy do Morskiego Oka. Górne jej zamknięcie tworzą dość wyniosłe, lesiste szczyty Zadniej Kopy Sołtysiej, Ostrego Wierchu i Gęsiej Szyi, u których stóp bierze początek przepływający tą doliną Filipczański Potok. Powyżej odgałęzienia drogi na Rusinową Polanę, dolina o dnie do tego miejsca szerokim, pokrytym zwałami moren, zwęża się i ujęta jest stromymi, zalesionymi zboczami. Orograficznie lewe z tych zboczy wykształcone jest częściowo w postaci ścian wyniosłej turni, zwanej Skalką. Cała dolina ma bardzo różnorodną glebę. Górna jej część wyrzeźbiona jest głównie w łupkach, marglach i piaskowcach kwarcytowych, obrzeżonych od północy i południa turniami dolomitowymi.

Hala Filipka, nie będąca naturalną polaną, lecz sztucznym wyrębem, zwana była do roku 1818 Wiktorówką (dziś nazwą Wiktorówki objęty jest lesisty regiel pomiędzy Doliną Filipką a Rusinową Polaną). Należy ona terytorialnie do Murzasichla i Bukowiny i jest terenem wypasu od XVIII wieku. Pierwszym dotyczącym jej dokumentem jest Metryka Józefińska z roku 1787. Szlak pasterski wiódł tutaj z przysiółka Mur i do dziś pozostał ten sam. Według rejestru stanu bydła z roku 1811 wypasano w tej dolinie 12 koni, 10 wołów, 54 sztuk krów i jałowizny, 187 owiec i jagniąt oraz 6 kóz. W latach ok. 1930 wypasano tu na 1 km<sup>2</sup> 50—100 sztuk bydła i owiec. Według relacji bacy z hali i moich obserwacji, w roku 1952 wypasano w dolinie najpierw ponad 50 krów, a następnie, kiedy paszy już dla nich brakło, około 200 owiec. Obecnie (1953) przypędzono tu również około 50 krów, które — z wyjątkiem kilkunastu jałówek — z powodu braku paszy po niedługim czasie musiały zejść na łąki niżej położone. Owiec w tym roku (1953) na samej Hali Filipce nie ma, przychodzą one jednak tutaj na wypas z Kop Sołtysich i Hali Waksmundzkiej. Grunty w Dolinie Filipce należą głównie do lasów państwowych, częściowo zaś, w otoczeniu samej hali, są współwłasnością góralską. Serwitutem paszy, według stanu z roku 1926, było obciążone tylko lewe orograficznie zbocze doliny. Dziś wypas obejmuje cały obszar doliny, nie respektując — jak się to niestety dzieje na całym obszarze Tatr — granic gruntów państwowych, mimo pilnowania i nakładania kar.

Bory i młodniki świerkowe nowszego pochodzenia, z domieszką pięknych, starych jodeł (nierzadko okazy liczące około 3,00—3,50 m

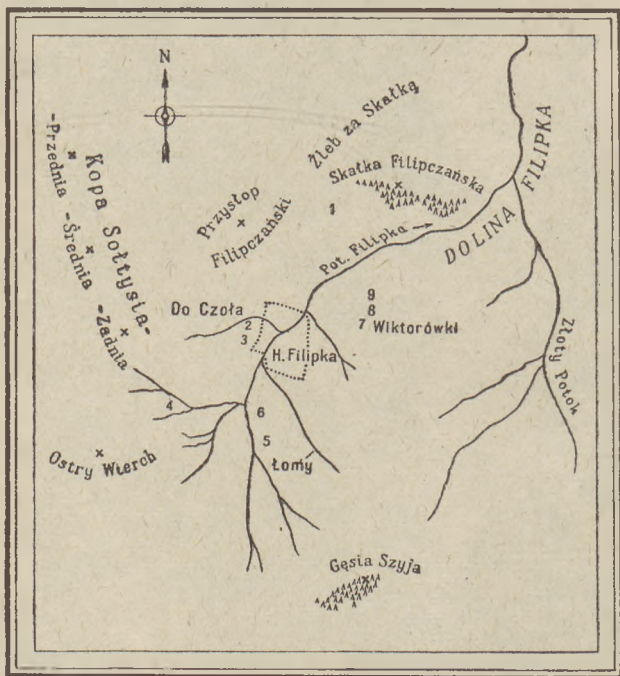




Ryc. 10. Fragment ściany Skałki Filipczańskiej

Fot. Z. Zwolińska

w pierśnicy) kryją w Dolinie Filipce również dużo jaworów (*Acer pseudoplatanus* L.), których rozmiary świadczą o bardzo poważnym ich wieku. Buków można tu spotkać zaledwie parę sztuk, ale bogactwo zachowanych gatunków roślin, będących charakterystycznymi składnikami runa lasów typu cienistego, świadczą o dawniejszej ich przewadze.



Ryc. 11. Szkic rozmieszczenia jaworów w Dolinie Filipce

Jawor nigdzie w Tatrach nie tworzy litych drzewostanów. Pospolitszy, po społu z innymi drzewami liściastymi, po północnej stronie Tatr niż po południowej, występuje on pojedynczo lub w małych grupach jako drzewo rosłe do wysokości 1530 m n. p. m., a jako cienkie drzewko znajdowany był jeszcze do 1645 m n. p. m. Za najroślejszy uważano dawniej okaz, widziany przez B. Kotulę (1890 r.) w Dolinie Białego, a jest to zapewne ten sam, który bliżej określa K. Łapczyński (1883 r.) jako sędziwy jawor nieco wyżej szałas na wysokości około 1270 m. Dziś w miejscu tym znaleźć można kilka starych okazów liczących w pierśnicy od 2,15 do 3,00 m. Inne pomnikowe okazy jaworów w Tatrach notowane były dotąd poza granicami naszego kraju. Rzadkość zachowanych starych jaworów należy niewątpliwie przypisać użyteczności jego drewna, które służyło od bardzo dawna do wyrobu



Ryc. 12. Jawor (*Acer pseudoplatanus* L.) rosnący na skraju lasu w kierunku południowym od Skałki Filipczańskiej. Obwód w pierśnicy 3,60 m. Oznaczony na rycinie 11 numerem 1

Fot. Z. Zwolińska

sprzętu kołodziejskiego, stolarskiego, domowego, skrzypiec i „fujer“. Jeszcze dziś w góralu patrzącym na jawor odzywa się praktyczne umiłowanie przyrody w wyczuciu dobrego materiału na skrzypki, które wskrzeszą starodawną „nutę“: Jawory, jawory, kas macie konary? — zbojnickowie ścieni, na fujarki wzieni.

W czerwcu 1953 r. przeprowadziłam inwentaryzację zauważonych przeze mnie jaworów w Dolinie Filipce. Poza kilkoma okazałymi drzewami bądź całkowicie uschniętymi, bądź takimi, na których zachował się jeden tylko żywy konar, godne zanotowania są następujące:

#### Orograficznie lewe zbocze doliny:

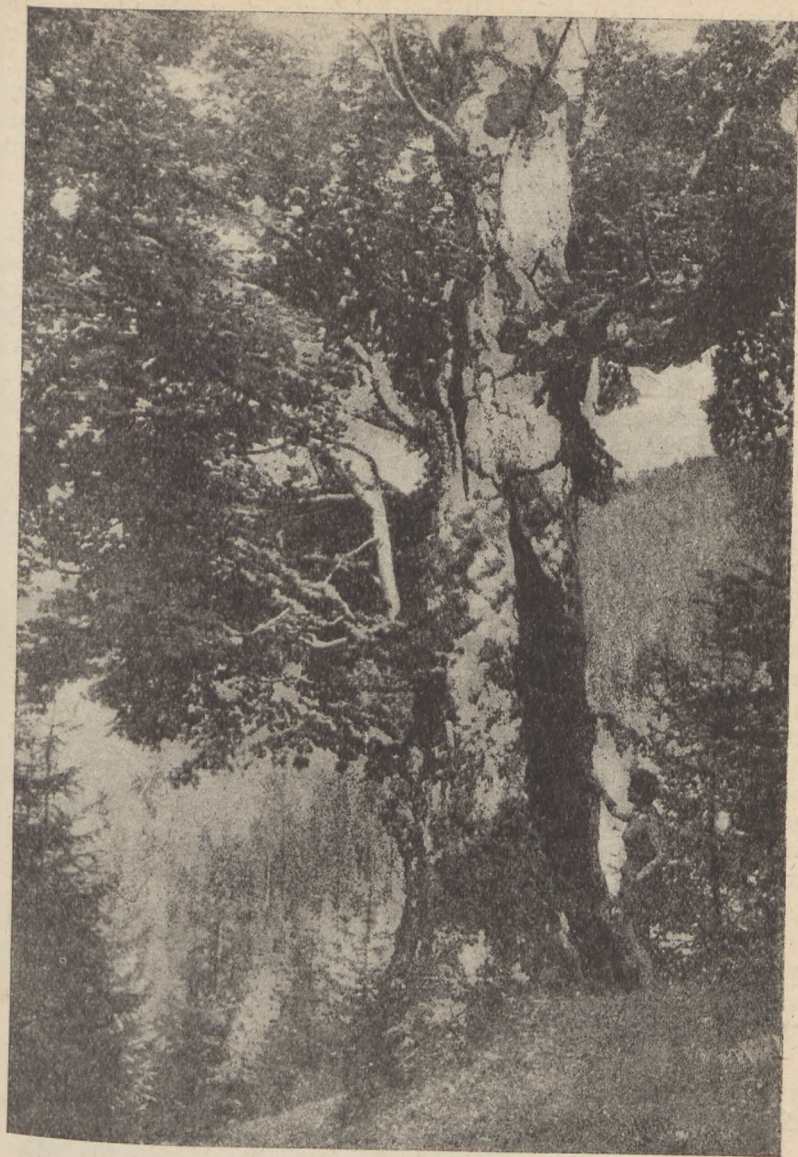
1) W kierunku południowym od Skalki, na skraju lasu, i 180 m n. p. m. Okaz zdrowy, liczący w pierśnicy 3,60 m. W zasięgu korony występuje oprócz pospolitej tu przytulii okrągłolistnej (*Galium rotundifolium* L.) bardzo rzadka w Tatrach marzanka wonna (*Asperula odorata* L.). Na zboczu tym spotyka się dość liczny samosiew różnych wiekiem jaworów.

2) Zbocze nad szałasami, przy żlebie, i 175 m. Okaz zdrowy o obwodzie 3,00 m. Rośliny pod drzewem: kokorycz pusta (*Corydalis cava* [L.] Schw. et K.), żywiec cebulkowy (*Dentaria bulbifera* L.) i żywiec gruczołowaty (*D. glandulosa* W. K.). Na konarze od strony północnej w silnym zacienieniu świerkami znajdował się do niedawna (obecnie już uszkodzony prawdopodobnie przez juhasów) porost granicznik płucnik (*Lobaria pulmonaria* [L.] Hoffm.) o plesze wyjątkowych rozmiarów ok. 50 × 40 cm. Stan drzewa dobry.

3) Kilkanaście metrów ku południowi od poprzedniego, na małej, otwartej przestrzeni, wśród młodnika świerkowego, na wysokości i 180 m, znajduje się najstarszy okaz jaworu w tej dolinie, liczący w pierśnicy 4,50 m, u podstawy 7,00 m. Olbrzymie to drzewo jest niestety wewnątrz puste i przez juhasów wypalone. Od strony zbocza posiada dwie szerokie szczeliny. Szczyt uschnięty i otwarty. Wnętrze pnia — aby dać wyobrażenie o jego grubości — może pomieścić 4—5 osób. Pod drzewem występują obficie kokorycz pusta i żywiec cebulkowy, a wewnątrz pnia piżmaczek wiosenny (*Adoxa moschatellina* L.). Podstawę jego porastają ładne plechy pawężnicy psiej (*Peltigera canina* [L.] Willd.).

Na strzale tego jaworu znaleziono następujące mchy epifityczne: *Neckera complanata* Hüb., *Camptothecium sericeum* Kindb., *C. sericeum* f. *robusta* (Warnst.) Mnk., *Haplozia lanceolata* Dum., *Mnium stellare* Reich., *Anomodon viticulosus* Hook. et Tayl., *Leskea nervosa* Myrin., *Isoetecium viviparum* Lind., *Orthotrichum affine* Schrad., *Madotheca platyphylla* Dum., *Drepanocladus uncinatus* Warnst. i *Pterigynandrum filiforme* Hedw.<sup>1</sup>

<sup>1</sup> Określił doc. B. Szafran z Krakowa.



Ryc. 13. Najstarszy okaz jaworu w Dolinie Filipce, oznaczony na rycinie 11 numerem 3. Obwód w piersnicy 4,50 m

Fot. Z. Zwolińska

4) Na stoku Zadniej Kopy Sołtysiej, na wysokości 1240 m, wśród gęstego boru świerkowego, okaz posiadający 2,98 m obwodu, zdrowy. Roślinność dna lasu, wkraczającego już w krainę górnego regla, jest uboga, o dużej przewadze szczawika zajęczego (*Oxalis acetosella* L.), a pod drzewem występują pojedynczo nikłe okazy żywca cebulkowego oraz, sprawiając wrażenie zależności od systemu korzeniowego jaworu, łuskownik różowy (*Lathraea squamaria* L.). Na konarach porost granicznik płucnik (*Lobaria pulmonaria* [L.] Hoffm.).

Orograficznie prawe zbocze doliny:

5) Zbocze powyżej hali na wys. 1200 m. Okaz zdrowy o obwodzie 3,00 m, samotnie stojący wśród dość dawnego wiatrołomu, o koronie wykształconej dopiero na znacznej wysokości. W konarach tkwi jeszcze w pozycji poziomej, ułamany wiatrem, około 10 m długi szczyt świerka, jako pozostałość po żywiole wiatru halnego, który ogołocił zbocze z drzew. Pod tym okazem brak specjalnej roślinności.

6) Niżej, ku wylotowi doliny, wśród młodnika świerkowego znajduje się piękny, zdrowy okaz o obwodzie 4,40 m na wys. 1160 m. Posiada on dość sporą szczelinę. Pod drzewem występują: piżmaczek wiosenny, żywce cebulkowy i gruczołowaty, złocie żółta i najmniejsza (*Gagea lutea* [L.] Ker. - Gaw., *G. minima* Ker. - Gaw.) oraz pleniący się tu jaskier rozłogowy (*Ranunculus repens* L.), roślina szkoldliwa z punktu widzenia użyteczności pastewnej.

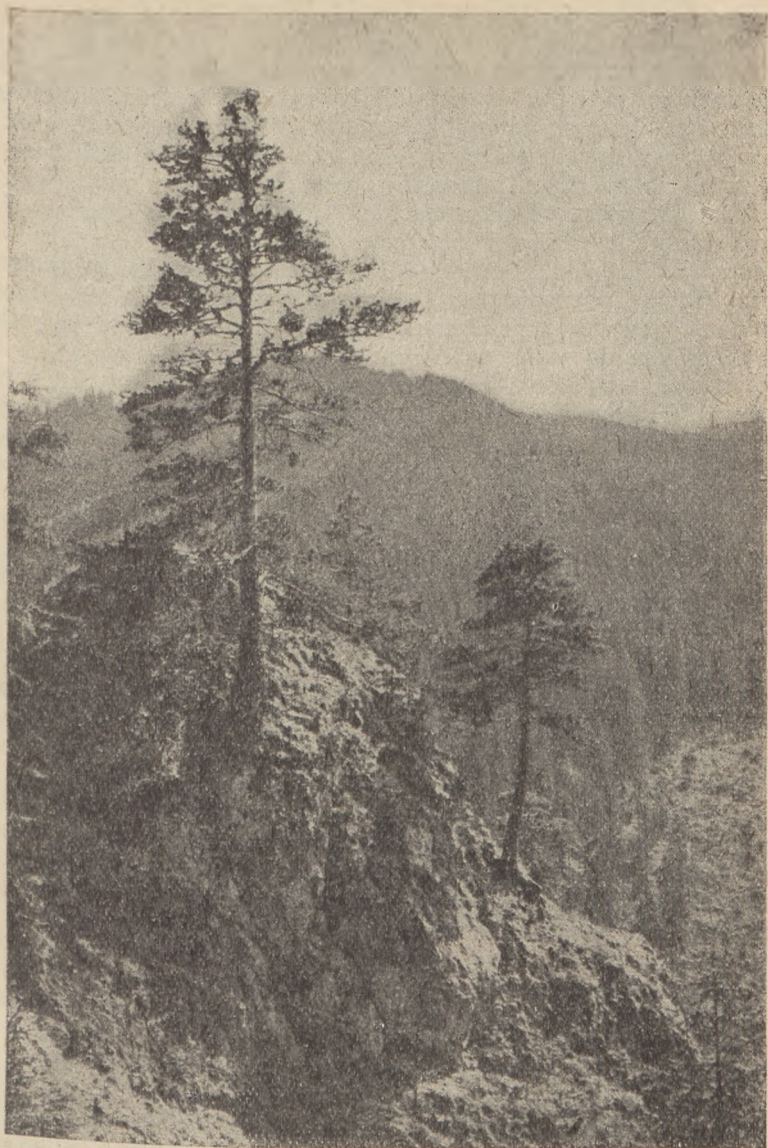
7) Ku wylotowi doliny, poniżej hali, na brzegu dość świeżego zrębu, na wysokości 1160 m, okaz zdrowy, liczący w obwodzie 2,60 m, w sąsiedztwie paru okazałych, całkowicie uschniętych jaworów. Roślinność zrębów regla dolnego: paprocie, naparstnica zwyczajna (*Digitalis grandiflora* Mill.), kozłek bżowy (*Valeriana sambucifolia* Mik.), lepiężnik biały (*Petasites albus* [L.] Gaertn.), tojad mocny (*Aconitum callibotryon* Rchb.), rozchodnik karpacki (*Sedum carpaticum* Reuss.), goryczka trojeściowa (*Gentiana asclepiadea* L.), malina właściwa (*Rubus idaeus* L.), dziki bez koralowy (*Sambucus racemosa* L.) i inne oraz rośliny lasów cienistych, jak szczyr trwały (*Mercurialis perennis* L.) i czworolist pospolity (*Paris quadrifolia* L.).

8) Na skraju tegoż zrębu na wysokości 1140 m, okaz o obwodzie 3,00 m, zdrowy. Małą wnękę w jego pniu porasta piżmaczek wiosenny. Pod drzewem piżmaczek wiosenny i niecierpek pospolity (*Impatiens noli-tangere* L.).

9) Poniżej poprzedniego, również na skraju zrębu, na wysokości 1120 m, okaz zdrowy, liczący w obwodzie 2,60 m. Pod drzewem niecierpek pospolity.

(Obwód u wszystkich drzew mierzono na wysokości 1,30 m od ziemi).

Z roślin zielnych, wymienionych tu, a chroniących się pod jawory, nadzwyczaj obficie pojawia się na obu zboczach górnej partii doliny,



Ryc. 14. Reliktowe sosny zwyczajne (*Pinus silvestris* L.) na skałkach  
w Dolinie Filipce

Fot. Z. Zwolińska

raczej rzadki w atrach, żywiec cebulkowy (*Dentaria bulbifera* L.). Inne rośliny występują w dolinie tylko sporadycznie w małych kępach, a m. kokorycz pusta, piżmaczek wiosenny i niecierpek pospolity, głuszone lasem świerkowym, a wreszcie marzanka wonna znajduje się tylko w jednym miejscu pod jaworem. Dla mniej wybrednej, jakkolwiek charakterystycznej roślinności lasów liściastych, która może jeszcze przez długi czas przetrwać po zmianie warunków, osłonę zabezpieczającą przed nadmiernym światłem i wypasem stwarzają młode świerczki o rozłożonych nad ziemią koronach. Pod nimi porastają wieńcem kopytnik pospolity (*Asarum europaeum* L.), zawilec żółty (*Anemone ranunculoides* L.) i in. Pionowe ściany Skałki w okresie wiosennym tworzą rzadko spotykane zjawisko kolejno zmieniających się jednolitych barw, powstałych przez masowe zakwitanie roślin. Wśród roślin przywiązanych do wapienia (również do dolomitu) spotyka się tu także rzadkie w Tatrach gatunki, jak obficie występujący fiołek pagórkowy (*Viola collina* Bess.), jastrzębiec przewiertniowaty (*Hieracium bupleuroides* Gmel.) lub zachowany tylko na niedostępnych dla krów półkach skalnych chaber alpejski (*Centaurea alpestris* Heg. et Heer.). Szczyty koronuje stanowisko około 20 sosen reliktowych. Na zboczach zalesionych, w młodnikach i na niewielkich polankach spotyka się niemal darnie lilii złotogłowia (*Lilium martagon* L.), łąny bujnych orlików pospolitych (*Aquilegia vulgaris* L.), pojedynczo zaś ciemną zieloną (*Veratrum Lobelianum* Bernh.), wawrzynek wilczytoko (*Daphne mezereum* L.) i wiele innych roślin, których tu wymieniać nie sposób. Wśród nich znalazłam pierwsze stanowisko w Tatrach Polskich dzikiego bzu hebdy (*Sambucus ebulus* L.), liczące ok. 1000 okazów. Największym bogactwem gatunków odznacza się lewe orograficznie zbocze doliny, które jakkolwiek należy do lasów państwowych, od dawien dawna jednak jest wypasane. Fakt zachowania się tylu gatunków świadczy o wielkiej niegdyś bujności roślinnej tej doliny i bardzo korzystnych jeszcze warunkach próchnicowania. Na prawym zboczu dają się zauważyć większa wilgotność i większe zakwaszenie gleby. Bezleśne zbocze nad halą porasta niemal wyłącznie mech płonnik pospolity (*Polytrichum commune* L.), tworząc nieużytek pod względem paszy i kuklik górski (*Geum montanum* L.). Świeższe na tym zboczu wiatrołomy i zręby opanowuje roślinność wilgotnych zrębów. Na hali, tuż przy szalasach, występują rośliny związane z silnym nawożeniem, jak obie złocie, szczaw alpejski (*Rumex alpinus* L.), przywrotniki (*Alchemilla* sp.) itd. gwiazdnica pospolita (*Stellaria media* Vill).

W zimie i na wiosnę spotyka się w dolinie liczne ślady po jeleniach i sarnach. Potokiem podpływają aż pod samą prawie halę pstrągi o ciemnym zabarwieniu, niestety chciwie łowione przez juhasów.

Wypas w górnej części Doliny Filipki, która zupełnie nie ma polan nadających się do tego celu, powoduje ogromne szkody. Szkody te wyrządzają przede wszystkim krowy. Zdeptane krowimi raciami,





Ryc. 15. Dziki bez hebd (*Sambucus ebulus* L.) w Dolinie Filipce  
Fot. Z. Zwolińska

całe płaty darni obsuwają się ze stromych zboczy razem z młodymi drzewami, odsłaniając skalny rumoszcz. Wiele gatunków roślin ratują przed spustoszeniem spowodowanym wypasem tylko ich właściwości trujące. Również juhasi musieli się tu w ciągu długich lat przyczynić do zniszczenia roślinności, gdyż trudno inaczej wytłumaczyć sobie zupełny brak na Skałce szarotek, tak często występujących na skałach wapiennych i dolomitowych. Palenie ognisk wewnątrz pustych pni zagraża może największym niebezpieczeństwem jaworom.

Wszystko, o czym wspomniałam, a więc — stare jawory, piękne jodły, reliktowe sosny, roślinność skalna, jedyne stanowisko u nas bzu hebdu, duża ilość gatunków roślin leśnych — powinno być ochronione przed dalszą dewastacją. Szczególnie ważne byłoby utrzymanie przy życiu roślin właściwych lasom liściastym i mieszanym, z gatunkami gdzie indziej w Tatrach będącymi już rzadkością. Jeśli nadal trwać będą dotychczasowe warunki w dolinie, rośliny te niechybnie wyginą. Sprawę tę mogłoby pozytywnie rozwiązać wprowadzenie tu większej ilości buków, przy równoczesnym utworzeniu przynajmniej na lewym zboczu wraz z okolicą Skałki obszaru podlegającego ścisłej ochronie. Byłoby to zgodne z ostatnimi wytycznymi co do usunięcia z regła dolnego nadmiaru sztucznie wprowadzonego świerka i restytucji stanu poprzedniego.

Zakopane, w lipcu 1953 r.

#### WYKAZ WAŻNIEJSZEJ LITERATURY

Hołub-Pacewiczowa Zofia (1931). *Osadnictwo pasterskie i wędrowki w Tatrach i na Podtatrzu*. Prace Kom. Geogr. PAU, nr 1.

Kotula Bolesław (1889 — 1890). *Rozmieszczenie roślin naczyniowych w Tatrach*.

Lilpop Jerzy (1923). *Łuskiewnik (Lathraea squammaria L.) na świerku w Tatrach*. Acta Soc. Bot. Pol. Vol. I, nr 1.

Łapczyński Kazimierz (1883). *Zasięgi pionowe niektórych roślin w części Tatr najbliższej Zakopanego*. Pamiętnik Fizjograficzny. T. III.

Sokołowski Stanisław (1936). *Las tatrzański*. Muzeum Tatrzańskie.

Szafer Władysław (1936). *Jak powstały lasy tatrzańskie*. Ibidem.

Zwolińska Zofia (1953). *Nowe rośliny dla Tatr Polskich oraz notatki florystyczne z Tatr*. Acta Soc. Bot. Pol. Vol. XXII, nr 3.

## Skałka Filipczańska i jej godna ochrony fauna

Skałka Filipczańska wraz z całą Doliną Filipką i Wiktorówkami była dobrze znana naszym przyrodnikom z drugiej połowy ub. stulecia, zwłaszcza zaś zasłużonym badaczom ptaków tatrzańskich. Kazimierz Wodzicki, Justyn Karliński i Antoni Kocyca, czołowi badacze awifauny tatrzańskiej, niejednokrotnie wspominają w swych pracach o osobliwościach ornitofauny tego zakątka, położonego niewysoko, bo w piętrze regla dolnego. Karliński podaje w swym *Wykazie ptaków tatrzańskich* (1882), że obserwował przy Skałce Filipczańskiej puchacza (*Bubo bubo* L.) i że ptak ten był pospolity w Wiktorówkach i w lasach Zazadniej, gdzie go niejednokrotnie ubijano. W innym miejscu tej samej rozprawy wspomina Karliński o starych lasach otaczających Filipczańską Polanę, w których utrzymywał się rzadki w Polsce dzięcioł białogrzbiety (*Dryobates leucotos* Bechst.) i gnieździły się gołębie siniaki (*Columba oenas* L.).

W ciągu niespełna wieku, dzielącego nas od czasów Wodzickiego, Karlińskiego i Kocyana, człowiek dokonał w przyrodzie tatrzańskiej tak potężnych zniszczeń, że naprawić je zupełnie już nieposób. Na miejsce wyciętych, pierwotnych, dolno-reglowych lasów tatrzańskich, odznaczających się bogactwem gatunków drzew i krzewów, wprowadzono niemal jednolite kultury świerkowe.

Następstwem tych nieopatrznych zabiegów było zubożenie fauny. Zniknął stąd puchacz, opuściły te miejsca również gołębie siniaki, gdyż brakło im do gnieźdzenia się dziuplastych, sędziwych drzew i spokoju.

Jedno tylko pozostało w Dolinie Filipce nie zmienione, a mianowicie Skałka Filipczańska. Wznosi się ona ponad lasy stromą, od południowej strony niemal pionową ścianą skalną, do wysokości 1209 m n. p. m. (ryc. 16). Szczyt Skałki Filipczańskiej poszarpany w drobne turniczki (ryc. 17) porośnięty florą naskalną, dostarcza przyrodnikowi i turyście spragnionym pięknych widoków wielu jedynych w swoim rodzaju przeżyć.

Szczególnie przyrodnik zainteresowany życiem ptaków dojrzy w niej rychło siedlisko osobliwej, petrofilnej awifauny oraz naturalne, pierwotne środowisko lęgowe jaskółki oknówki, jednego z najpospolitszych ptaków krajowych, gnieźdzącego się wszakże nie tylko w Polsce, lecz także poza jej granicami, z reguły synantropijnie, czyli w najbliższym sąsiedztwie człowieka.



Ryc. 16. Skałka Filipczańska w Dolinie Filipce w Tatrach

Fot. Z. Zwolińska

Gdy mowa o osobliwościach petrofilnej awifauny Skałki Filipczańskiej, na pierwszym miejscu należy wymienić niewątpliwie gnieźdzącego się w jej załomach nagórnika skalnego (*Monticola saxatilis* L.), zwanego również, zresztą niezbyt słusznie, drozdem skalnym. Całym swym wyglądem zewnętrznym, zachowaniem się i obyczajami odbiega on bowiem dość znacznie od ptaków należących — pod względem systematycznym — do rodzaju drozda (*Turdus*), zbliża się natomiast bardzo do opoczników (*Oenanthe*), a szczególnie do kopciuszków (*Phoenicurus*). Z tego też powodu nowoczesna systematyka ornitologiczna, uwzględniająca w taksonomii ptaków nie tylko ich cechy morfologiczno-anatomiczne, lecz przede wszystkim pokrewieństwo filogenetyczne, czyli rodowe, i nie w mniejszym stopniu także etologiczne, obyczajowe, umieszcza słusznie rodzaj nagórnika (*Monticola*) w rodzinie muchołówek (*Muscicapidae*), podrodzinnie drozdów (*Turdinae*), jednakże na stanowisku pośrednim, pomiędzy drozdami z jednej, a opocznikami i kopciuszkami z drugiej strony.

Rzecz znamienna, że ruchy nagórnika skalnego wskazują na jego bliskie pokrewieństwo z pospolitym w całych Tatrach kopciuszkciem (*Phoenicurus ochruros gibraltariensis* Gmel.), mieszkańcem turni i szalasów, zwanym dlatego przez górali „gazdą szalaśnym“, a obyczaj zdobywania owadów w locie wskazuje na etologiczną łączność nagórnika skalnego z muchołówkami.

Obserwując w towarzystwie pracowników Tatrzańskiego Parku Narodowego postać i zachowanie się nagórnika skalnego na Skałce Filipczańskiej w dniu 28 lipca 1953 r. stwierdziliśmy, że jedynie znacznie większe od kopciuszka rozmiary tego ptaka, tudzież charakterystyczny rysunek jego upierzenia wskazywały, że mieliśmy do czynienia z tym tak rzadkim w Polsce ptakiem.

Gdy mowa o Tatrach i występowaniu w nich nagórnika skalnego w przeszłości, sięgnąć musimy do rozpraw badaczy wspomnianych na wstępie.

Kazimierz Wodzicki (1851) nie wypowiada się jasno na ten temat. Jednakże opinia o tym ptaku pierwszego z polskich badaczy awifauny tatrzańskiej zasługuje, z punktu widzenia ochrony przyrody, na dosłowne w tym miejscu przytoczenie:

„Na niektórych skałach niższych gór, wystawionych na południe, pojedyncze pary się gnieźdzą, których corocznie widzieć można kilka w bliskości zamku Czorsztyna przy wodach mineralnych Szczawnicy. Piękne ubarwienie, miły i harmonijny śpiew samca, cichszy lecz nie mniej wdzięczny samiczki, łatwość wychowania i obłaskawienia tych ptaków sprawia, że srogo są prześladowane, gdziekolwiek się pokażą, i żeby nie bystre i niedostępne miejsca ich gniazd, już mało pozostałyby drozdów skalnych.

Od strony węgierskiej w większej ilości te drozdy spotykamy, lecz nigdzie nie są one pospolitymi; parka opanowawszy skałę, nie przy-

puszcza drugiej. Wychowawszy najczęściej cztery piskląt, z nimi w początkach miesiąca września wędrówkę rozpoczyna. To życie samotne, tak niepodobne do innych tego rodzaju, było powodem nazwy: *einsamer Spatz*, wróbel samotny...“

Znamienna jest opinia Władysława Taczanowskiego o występowaniu nagórnika skalnego w Karpatach. W opisach ptaków do *Oologii ptaków polskich* Konstantego Tyzenhauza — pisał Taczanowski w 1862 r. — że ptak ten „w Karpatach jest dość pospolity“, a w *Ptakach krajowych* (1882) stwierdził, że „w Karpatach wszędzie się znajduje i dosyć szeroko zajmuje podgórze...“ W tych wypowiedziach naszego ornitologa światowej sławy nie ma żadnej wzmianki o Tatrach, Taczanowski bowiem przebywający w ówczesnym Królestwie Polskim, w Tatrach nigdy nie był. Niemniej jednak opinia tego znawcy ptaków palearktycznych jest godna zastanowienia.

Znacznie więcej dowiadujemy się o występowaniu nagórnika skalnego w Tatrach z pracy Justyna Karlińskiego (1882), który z górą 70 lat temu pisał:

„W galicyjskich Tatrach dość rzadki, jedną parę widziałem gniezdzącą się w Holicy; kilka sztuk drozdów, między nimi i 3 tego gatunku, pokazywano mi w karczmie w Jaworzynie Spiskiej. W zbiorze p. Kocyana znajduje się samczyk w stroju letnim, pochodzący z Orawy.“

Lecz najbardziej przekonująca zdaje się być opinia wytrwałego badacza ptaków tatrzańskich, leśniczego w Orawicach, Antoniego Kocyana (1884). Jego cenny dokumentalny zbiór ptaków zdobi po dziś dzień kolekcję ornitologiczną Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem.

W IX tomie *Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego* z 1884 r. pisał Kocyana o nagórniku skalnym, że „nie ma go nigdzie w Tatrach, gnieździ się wszakże na Orawie...“ oraz w skałach czorsztyńskich. Tę wypowiedź Kocyana przytaczają w swych pracach Jan Sołowski (1936) i Ludwik Sitowski (1937).

Obecność 2 okazów nagórnika skalnego, pochodzących z Tatr orawskich, we wspomnianej wyżej kolekcji ornitologicznej Muzeum Tatrzańskiego oraz opinia Taczanowskiego zachęciły mnie w 1935 r. do systematycznych poszukiwań tego pięknego ptaka w Tatrach Polskich. Za gnieźdzeniem się bowiem nagórnika skalnego w naszych Tatrach przemawiało wiele okoliczności. Przede wszystkim każdego, kto interesuje się życiem i obyczajami ptaków tatrzańskich, uderzyć musi fakt istnienia w Tatrach Polskich analogicznych biotopów, w jakich gnieźdzą się nagórniki skalne w Tatrach Słowackich. Wśród tych biotopów na pierwszym miejscu należy umieścić skałki, wznoszące się niezbyt wysoko ponad poziom morza, lecz obfitujące w strome, urwiste, nasłonecznione ściany, zwłaszcza o południowej wystawie. Takim właśnie charakterem biotopu odznaczają się w Ta-



Ryc. 17. Szczyt Skalki Filipczańskiej. Biotop nagórnika skalnego (*Monticola saxatilis* L.)

Fot. B. Ferens

trach Zachodnich, między innymi, południowe ścianki Rzędów — położonych powyżej Iwaniackiej Przełęczy — i Raptawickich Turni, które wraz z poprzednimi należą do masywu Kominów Tylkowych. Analogiczne cechy mają tzw. Paniarki w grupie Smytniańskich Turni; południowe, silnie nasłonecznione, niezwykle przepaściste ściany Organów; strome urwiska Siadłej Turni pod Małym Giewontem, które opadają do górnego kotła Doliny Małej Łąki, rozpadając się po drodze w liczne turniczki, oraz Skalka Filipczańska w Tatrach Wschodnich.

Dotychczasowe poszukiwania nagórnika skalnego w Tatrach Zachodnich nie dały jeszcze tak bezspornie pewnych rezultatów, jak to przypadkowo zdarzyło się na Skalce Filipczańskiej. Jednakże będą one

już znacznie łatwiejsze, zwłaszcza gdy bliżej poznamy postać, biologię i obyczaje tego ptaka na nowoodkrytym stanowisku.

Nagórnik skalny jest ptakiem górskim, lecz nie alpejskim, gdyż w pewnych okolicznościach gnieździ się on również i na niżu. Wszędzie, gdzie tylko występuje, należy do ptaków niepospolitych. Poza Europą zamieszkuje Afrykę północno-zachodnią, skaliste okolice Azji Mniejszej, Liban, Hermon, Iran, Afganistan, Beludżystan i Turkiestan oraz Ałtaj, południową część Kraju Zabajkalskiego i Kan-su w północno-zachodnich Chinach.

Na kontynencie Europy występuje on stosunkowo najliczniej, w Pirenejach w południowej Hiszpanii, w Grecji, Albanii, na Krymie, Kaukazie oraz na skalistych wyspach położonych w basenie Morza Śródziemnego, jak na Korsyce, Cyprze lub na wyspach Archipelagu Greckiego. Znacznie rzadszy jest nagórnik skalny w Dalmacji, na Węgrzech, w Mołdawii, Siedmiogrodzie, w południowo-zachodniej, europejskiej części ZSRR (Wołyń, Podole) i w południowych Alpach. Natomiast tylko pojedyncze pary gnieźdzą się samotnie na odosobnionych stanowiskach w Austrii, w Tyrolu, w obrębie Salzburga, w Wogezach, w Harcu i w Nadrenii. Z ostatnio wymienionych stanowisk — zwłaszcza położonych w Niemczech — znikł już nawet nagórnik skalny w wielu przypadkach zupełnie. Niewątpliwie stan ten spowodowali m. in. ptasznicy. Wybierali oni z gniazd pisklęta nagórnika skalnego lub wylapywali co piękniejsze samczyki i więzili je w klatkach, aby z bliska wsłuchiwać się w ich melodyjny śpiew oraz podziwiać ich upierzenie, szczególnie barwne w porze wiosennej.

Biologia i obyczaje nagórnika skalnego nie zostały jeszcze w szczególności poznane. Niewiele lub prawie nic nie wiemy na temat obyczajów tego ptaka w okresie rozrodu, który przypada na miesiące maj i czerwiec. Pozostaje to w ścisłym związku z jego gnieźdzeniem się w niedostępnych miejscach i w ogóle z samotnym, skrytym życiem, które tak trafnie opisał Kazimierz Wodzicki.

Badając ornitofaunę Skalki Filipczańskiej nie znaleźliśmy gniazda nagórnika skalnego, wszystko jednak przemawia za jego gnieźdzeniem się na niedostępnych półkach lub w szczelinach tej samotnej skały. Przemawiają za tym szczególnie: charakter biotopu, lokalne warunki środowiska, spokój nie zakłócany ruchem turystycznym i fakt, że spostrzeżony nagórnik skalny był osobnikiem dobrze już latającym, lecz prawdopodobnie młodym.

Obserwowaliśmy go dość długo. Początkowo z odległości około 4 m, a następnie z dalszej, przez lornetkę, w chwili gdy żerował. O młodocianym wieku ptaka świadczyło jego charakterystyczne, niepłochе zachowanie tudzież upierzenie jaśniejsze niż u dorosłych samic. Wiadomo zaś, że młode nagórniki skalne — bez względu na płeć — mają upierzenie zbliżone barwą i rysunkiem do upierzenia dorosłych samic (ryc. 19).



Szczególną uwagę zwracały charakterystyczne, kilkakrotnie powtarzane przysiady ptaka, którym towarzyszyło potrząsanie rudym ogonem. Właśnie te uderzające cechy zachowania się nagórnika skalnego znamionują jego bliskie pokrewieństwo z kopciuszkiem.

Jeszcze jedna okoliczność utwierdza nas w przekonaniu, że wcześniej czy później znajdziemy gniazdo nagórnika skalnego w Skałce Filipczańskiej. Gdy wskazałem ptaka towarzyszącemu nam w tym dniu gajowemu Janowi Łukaszczykowi-Hajdukowi z Murzasichla, który z górą 30 lat nadzoruje lasy tatrzańskie, położone w Dolinie Filipce i w sąsiedztwie Skałki Filipczańskiej, powiedział on — nie znając nazwy gatunkowej ptaka — iż od wielu lat, rokrocznie widuje go stale w szczytowej części skały.

Warto wspomnieć, że spośród kilku znanych z piśmiennictwa ornitologicznego stanowisk nagórnika skalnego w Polsce, poza wyżej opisanym tylko jedno zostało potwierdzone spostrzeżeniami terenowymi w nowszych czasach. Dotyczy ono Pienin, a interesujący opis podany przez Ludwika Sitowskiego w 1937 r. znajduje się w 17 rozniku „Ochrony Przyrody“.

Biorąc pod uwagę możliwość zupełnego zniknięcia nagórnika skalnego z ziem polskich, zwłaszcza z jego wysuniętych na północ stanowisk lęgowych w Jurze Krakowsko-Wieluńskiej, polskie ustawodawstwo ochronne zaliczyło go w poczet gatunków chronionych na obszarze całego państwa w myśl rozporządzenia Ministra Leśnictwa z dnia 4 XI 1952 r. w sprawie wprowadzenia gatunkowej ochrony zwierząt.

Drugą z kolei osobliwością ornitologiczną Skałki Filipczańskiej, wymagającą dokładnego zbadania, są znajdujące się pod jej szczytem naturalne, pierwotne lęgowiska jaskółek oknówek (*Delichon urbica* L.). Jaskółki oknówki — w przeciwieństwie do nagórnika skalnego — należą w całej Polsce i poza jej granicami do najpospolitszych ptaków. W obecności ich lęgowisk pod szczytem przepaścistej, południowej ściany Skałki Filipczańskiej nie byłoby nic szczególnego, gdyby nie fakt, że piaki te gnieźdzą się z reguły synantropijnie, w najbliższym sąsiedztwie człowieka, po wsiach i w miastach. Budują one swe gniazda z błota zmieszanego z krzepnącą na powietrzu wydzieliną własnych gruczołów ślinowych i przylepiają je najczęściej na zewnątrz budynków mieszkalnych, pod gzymsami kamienic miejskich i pod okapami wiejskich strzech. Czasami jaskółki oknówki korzystają przy zakładaniu swych gniazd także i z innych budowli, wzniesionych rękami ludzkimi, np. chętnie gnieźdzą się pod betonowymi łukami i filarami prześle mostowych.

W miarę rozbudowy osiedli ludzkich i urządzeń przemysłowych oraz technicznych na Podhalu i w samych Tatrach, jaskółka oknówka wszędzie towarzyszy człowiekowi. W ten sposób wpływa on na zmianę pionowego zasięgu tego ptaka w Tatrach, przyczyniając się



Ryc. 18. Nagórnik, czyli drozd skalny (*Monticola saxatilis* L.). Samiec w stroju godowym. Okaz ze zbiorów Muzeum Zakładu Zoologii UJ

Fot. Z. Klimczyk

do jego rozprzestrzeniania się coraz to dalej wwyż. Wymownymi przykładami tej pionowej eskpansji jaskółki oknówki w Tatrach Polskich są jej gniazda założone pod kolumnadą stacji kolejki linowej na Kasprowy Wierch w Kuźnicach, na wysokości 1014 m n.p.m. oraz jej masowe lęgowiska pod dachem szpecącego krajobraz hotelu na Kalatówkach, położonego jeszcze wwyż, na wysokości 1198 m n.p.m.

O sposobach budowy gniazd oraz o socjalnym, towarzyskim gnieźdzeniu się jaskółek oknówek w najbliższym sąsiedztwie człowieka wiedzą chyba wszyscy. Jednakże przyrodnik, zainteresowany biologią i obyczajami ptaków, patrząc na ten ścisły związek jaskółki z człowiekiem, w najważniejszym okresie jej życia, w okresie rozrodu, zadaje sobie następujące pytania:

1° gdzie i w jakich warunkach gnieździły się te ptaki w czasach, gdy nie było tu ani człowieka, ani jego budowli?

2° czy istnieją jeszcze tego rodzaju stanowiska lęgowe w warunkach pierwotnych?

Ornitologowie stają wobec podobnych pytań, gdy pragną rozwiązać zagadkę lokalizacji gniazdowisk wielu gatunków ptaków gnieźdzących się synantropijnie w dzisiejszych warunkach życia na ziemi.

Skalka Filipczańska daje odpowiedź na oba pytania.



Ryc. 19. Nagórnik, czyli drozd skalny (*Monticola saxatilis* L.) młoda samica.  
Okaz ze zbiorów Muzeum Zakładu Zoologii UJ

Fot. Z. Klimczyk

Gdy mowa o jaskółkach, nadmienimy pokrótce, że z trzech krajowych gatunków tych ptaków, do których należą: omawiana wyżej oknówka, dymówka (*Hirundo rustica* L.) i brzegówka (*Riparia riparia* L.), tylko ostatnia gnieździ się z dala od człowieka, zazwyczaj w urwistych brzegach, gliniastych lub lessowych zboczach, jarach i wąwozach. Z pozostałych dwu gatunków, jaskółka dymówka od niepamiętnych czasów stowarzyszyła się z człowiekiem i gnieździ się tylko w jego najbliższym sąsiedztwie, we wnętrzu zabudowań gospodarczych, jak np. w stajniach lub w oborach, oraz wewnątrz pomieszczeń mieszkalnych, i pod tym względem nie wybiera między pałacem, wiejską chałupą, szałasem lub jurką kirgiskiego pasterza. Pomimo poszukiwań pierwotnych lęgówisk jaskółki dymówki dotąd nie udało się nigdzie znaleźć takich, które by nie miały żadnego związku z człowiekiem.

Podobnie przedstawia się zagadnienie pierwotnych lęgówisk jaskółki oknówki z tą wszakże różnicą, że na lęgowiska takie tu i ówdzie

jednak natrafiono, przeważnie na ścianach stromych i wysokich skał, w warunkach analogicznych jak na Skałce Filipczańskiej. W Europie wykryto je tylko w kilku miejscach, mianowicie: w Hiszpanii; w stromej ścianie skalnej, zbudowanej z piaskowca pstrego, a położonej na prawym brzegu Nekar; na wysokich, niemal pionowych ścianach skalnych w Alpach Szwajcarskich oraz w Alpach Salzburskich, zwłaszcza w okolicy Berchtesgaden; w północnej Bawarii, zwłaszcza w górnej Frankonii; w Saksonii, na prawym brzegu rzeki Łaby w tzw. Szwajcarii Saksońskiej, położonej na południowy-wschód od Drezna; na wyspie Helgoland oraz na skalistych, stromych, kredowych ścianach wyspy Rugii.

Spoza granic Europy znane są również tylko nieliczne, naturalne łęgowiska jaskótek oknówek. Jeden z najświeższych biuletynów ornitologicznych z Bliskiego Wschodu podaje w pracy E. Smolly'ego<sup>1</sup>, że na obszarze państwa Izrael stwierdzono pierwotne łęgowiska tych ptaków. Gnieźdzą się one tam nie tylko synantropijnie, lecz także sporadycznie spotkać je można również z dala od osiedli ludzkich, przeważnie na ścianach skalnych oraz na stromych zboczach bezwodnych, pustynnych dolin, zwanych w języku arabskim „uadi“ czyli „wadi“. Jedno z takich łęgowisk znane jest z Wadi Kelt.

Przedstawione w niniejszym artykule łęgowisko jaskótek oknówek na Skałce Filipczańskiej jest — jak dotychczas — jedynym łęgowiskiem tego rodzaju w Polsce. Ze szczytu Skałki Filipczańskiej niesposób dostrzec gniazd jaskółczych — nawet z pozycji leżącej — gdyż są one umieszczone pod gzymsami i półkami skalnymi, położonymi kilka metrów poniżej szczytu. Lornetując szczyt skały z Doliny Filipki także trudno rozpoznać poszczególne gniazda, gdyż świetnie zlewają się one z ogólnym tłem skały. Jednakże ich obecność wskazują obserwatorowi jaskółki krążące stadami dookoła szczytu skały, i od czasu do czasu jak gdyby znikające w ścianie skalnej, z której po chwili wylatują.

Na dokładniejsze obserwacje i badania ornitologiczne na Skałce Filipczańskiej, w najbliższym jej sąsiedztwie i w Dolinie Filipce brakło nam w tym roku czasu, toteż spostrzeżenia opisane tutaj pokrótce mają tylko charakter informacyjny. Dodajmy, że lasy położone w Dolinie Filipce oraz w obrębie Wiktorówek i Zasadniej zamieszkuje rzadki już w Polsce, największy z krajowych dzięciołów, wspaniały stróż i opiekun lasów tatrzańskich, dzięcioł czarny (*Dryocopus martius* L.). Nadmienmy też, że obserwowaliśmy tutaj orzechówkę (*Nucifraga caryocatactes* L.), która najliczniej występuje nad Morskim Okiem i stamtąd niejednokrotnie na znaczną odległość drogą po-

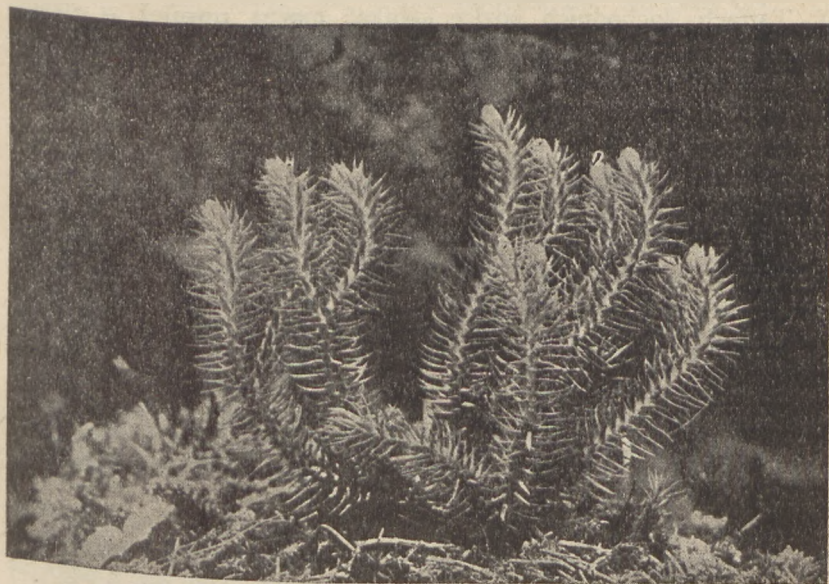
---

<sup>1</sup> Smolly E., *The avifauna of the different biotops in Israel*. Bulletin of the Independent Biological Laboratories. Kafar-Malal, P. O. Ramatayim, Israel. Vol. 9, No 4 (62). March 1953.

wietrzną przenosi szyszki limb, rozsiewając w ten sposób ich nasiona.— Oto zupełny obraz godnych ochrony osobliwości ornitofauny, z którymi spotkaliśmy się w tym uroczym zakątku w ciągu zaledwie dwudniowej wycieczki.

Jeśli głębiej zastanowimy się nad życiem ptaków na tej jednej tylko samotnej skale, sterczącej od wieków ponad lasy tatrzańskie, to niewątpliwie zrozumiemy, że jest ona zaledwie drobną częścią wielkiej, bioekologicznej całości, jaką przedstawiają Tatry. Na ich obszarze podobnych skał mamy dziesiątki, setki i tysiące. Dla dokładnego poznania osobliwości ich flory i fauny zbyt krótkie było życie sławnych naszych badaczy przyrody tatrzańskiej. Nie starczy go również nam i tym, co po nas przyjdą w Tatry z tym samym zamiarem. Dlatego ochrona nie zbadanej jeszcze przyrody tatrzańskiej przed jej zniszczeniem ma tak wielkie znaczenie dla postępu nauk biologicznych w Polsce i dlatego też rychła realizacja Tatrzańskiego Parku Narodowego stanie się dla nauki polskiej wydarzeniem pierwszorzędnej wagi.

## ROŚLINY CHRONIONE



Widłak wroniec (*Lycopodium Selago* L.)

## Większe zwierzęta w Tatrzańskim Parku Narodowym

Z charakterystycznych dla Tatr zwierząt ssących, żyjących na obszarze Parku Narodowego, na uwagę zasługują szczególnie: niedźwiedź, kozica, świstak, ryś, jeleń, sarna, a z ptaków: orzeł, puchacz, głuszec, jarząbek i cietrzew. Nadto wymienić tu też można pospolitego w całym kraju lisa, który występuje i w Tatrach.

Spśród ssaków alpejskich do najcharakterystyczniejszych należą w Tatrach: kozica (*Rupicapra rupicapra* L.) i świstak (*Marmota marmota* L.).

Kozice utrzymują się obecnie w Polskich Tatrach wschodnich, w pasie przygranicznym w obrębie Żabiego, Mięguszowieckich, Cubryny, Liptowskich Murów, Walentkowej oraz w oddalonych od granicy masywach: Miedzianego, Koziego Wierchu i Wołoszyna. W Tatrach Zachodnich kozice spotkać można również w strefie przygranicznej w obrębie Czerwonych Wierchów (Świstowa, Mułowa), Smreczyńskiego Wierchu, Kamienistej i Błyszczka. Brak nam dokładnych danych dotyczących obecnego występowania kozic w obrębie Doliny Chochołowskiej.

W projektowanym rezerwacie ścisłym dla kozic na Miedzianem, który będzie zamknięty dla ruchu turystycznego i wypasu owiec, kozice utrzymują się przez cały rok i wykazują zwiększenie stanu liczebnego. W porze zimowej schodzą one w Dolinę Pięciu Stawów, na Opalone i w Dolinę Roztoki. W zimie zachodzą również na Kozie Wierchy i na Wołoszyn. Tym się tłumaczy przejściowa ich obecność nie tylko w wymienionych wierchach, lecz także na Granatach i na Żółtej Turni. Obecnie można już spotkać kozice na półkach i płazinkach Świstówki oraz na Opalonym nad Roztoką.

Niewątpliwie wędrowniki kozic w głąb Tatrzańskiego Parku Narodowego mają związek z paszą. Stwierdzono bowiem, że w okolicach, w których panuje spokój i które obfitują w paszę, kozice wiodą osiadły tryb życia.

Trudno dokładnie ustalić stan pogłowia kozic w Tatrach Polskich, przede wszystkim z powodu częstego przechodzenia ich przez granice. Według przybliżonych obliczeń jest ich około 50, z tego na samym Miedzianem około 15.

Drugim z kolei ssakiem alpejskim, zamieszkującym Tatry, jest świstak. Świstaki żyją przede wszystkim w obszernych dolinach:

w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, w Dolinie Stawów Gąsienicowych, głównie pomiędzy Kościelcem a Świnią. Występują również w Dolinie Waksmundzkiej i w Dolinie Pańszczycy, nie spotyka się ich jednak w tych dolinach w takiej ilości, jakiej można by się spodziewać ze względu na odpowiednie warunki siedliska. Składają się na to różne przyczyny, przede wszystkim zaś rozpowszechnione tu do niedawna kłusownictwo.

Świstaki żyją również na zboczach masywów górskich, nieraz bardzo wysoko, m. in. na Wołoszynie, na Miedzianem oraz w wysoko położonej Dolinie Za Mnichem. Spotyka się je również w mniejszych, a zacisznych dolinach, np. w Mułowej, Świstowej i in. Świstaki obecnie widuje się znowu pod Kasprowym (Wyżnia Sucha Kasprowa), pod Giewontem (Dolina Kondratowa) i w niektórych innych miejscach, w których przez wiele lat nawet ich nie słyszano. Dokładne ustalenie ilości świstaków w Tatrach jest trudne ze względu na ostrożność tych zwierząt i z uwagi na ukształtowanie terenu, który zamieszkują. Z obserwacji poczynionych na obszarze całego naszego Parku Narodowego (z wyjątkiem Doliny Chochołowskiej) wynika, że w rzeczywistości świstaków w Tatrach Polskich jest znacznie więcej, niż to podają przybliżone obliczenia.

Świstaki prowadzą osiadły tryb życia. Mimo że są one zwierzętami bardzo ostrożnymi, spotyka się je nieraz opodal szlaków turystycznych. Ruch turystyczny na szlaku bowiem nie niepokoi tak tych zwierząt, jak częste w Tatrach schodzenie ze ścieżek w kierunku ich nor, krzyki i wolno biegające psy, płoszące i skłaniające je do szukania lepszych ostoi.

Najwięcej szkód w pogłowie świstaków spowodowało w Tatrach kłusownictwo, którego celem było zdobywanie sadła tych zwierząt, z powodu przypisywanych mu przesądnie właściwości leczniczych.

Niedźwiedź brunatny (*Ursus arctos* L.) jest zwierzęciem ginącym, zasługuje przeto w Tatrach na najtroskliwszą opiekę i ochronę. Wymaga on wielkich, spokojnych ostoi obfitujących w zwierzynę i zasobnych w roślinność, która stanowi podstawowe jego pożywienie. Jak z tego wynika, życie ostatnich niedźwiedzi na ziemiach Polski narażone jest na wielkie niebezpieczeństwa, a Tatry są ich jedyną naturalną ostoją.

Niedźwiedź zamieszkuje obecnie przede wszystkim wschodnie części Tatrzańskiego Parku Narodowego. W części zachodniej Polskich Tatr, gdzie był on jeszcze do niedawna, obecnie rzadko można go spotkać wobec tego, że w Słowackich Tatrach zachodnich znajduje obszary spokojniejsze, rozleglejsze i z bujniejszą roślinnością.

Śród ostoi niedźwiedzia w Polskich Tatrach wschodnich należy wymienić: Dolinę Rybiego Potoku z Żabiem i Miedzianem, Czubę, Dolinę Róztoki, Dolinę Pięciu Stawów, przez którą — jak wykazały obserwacje — często przechodzi w doliny: Koprową,

Hlińską, Walentkową, Wierchcichą i dalsze. Dolinę Buczynową z Wołoszyńskimi Szczotami, Dolinę Waksmundzką i Dolinę Pańszczycy oraz obszary wokół Rusinowej Polany, Gęsiej Szyi i Polany Waksmundzkiej. Prawdopodobnie też w wymienionych obszarach Tatr Polskich znajdują się gawry niedźwiedzie. W wędrówkach swych niedźwiedzie przekraczają granice Tatrzańskiego Parku Narodowego w różnych punktach i odcinkach. Są to charakterystyczne szlaki, jak np. pas graniczny wzdłuż Żabiego i Doliny Białki, obszary od Wrót Chałubińskiego po Walentkową oraz od Ciemniaka aż po Bobrowiec.

Wiosną, gdy jeszcze głębokie śniegi zalegają w Tatrach, niedźwiedzie opuszczają gawry i wędrują po reglach w poszukiwaniu żeru. Za przykład może posłużyć daleka wędrówka wiosenna, jaką odbył w roku 1953 niedźwiedź na szlaku: Waksmundzka — Palenica — Toporowe Stawki — Kopieniec — Dolina Olczyńska — Krokiew — Dolina Białego — Dolina Strążyska — Dolina Miętusia<sup>1</sup>. Charakterystyczne są również stałe wędrówki niedźwiedzi na przestrzeni: Roztoka — Dolina Pięciu Stawów Polskich — Gładkie — Dolina Cicha (Słowacja). Podczas jednej z takich wędrówek zginął wiosną 1952 roku niedźwiedź w Wielkim Stawie w Dolinie Pięciu Stawów<sup>2</sup>. W okresie wiosennym 1953 r. stwierdzono, że opisanym szlakiem przeszło 5 niedźwiedzi. Nie ulega wątpliwości, że przyczyną tych wędrówek jest m. in. brak odpowiedniego pożywienia roślinnego, zwłaszcza w wyższych piętrach górskich, w których zalega jeszcze śnieg.<sup>1</sup>

Kierownictwo Tatrzańskiego Parku Narodowego podjęło prace zmierzające do zabezpieczenia niedźwiedziom warunków spokojnego życia i rozmnoży. W tym celu projektuje się utworzenie rezerwatów ścisłych, które wobec silnego ruchu turystycznego w Tatrach są niewątpliwie potrzebne, a nawet wprost niezbędne, i to nie tylko przeznaczone dla niedźwiedzi, lecz dla zwierząt w ogóle. Projektowane rezerваты ściśle uwzględniają równocześnie potrzeby ochrony: kozicy, świstaka i niedźwiedzia z ssaków, a z ptaków orła i puchacza.

Ryś (*Lynx lynx* L.), największy z krajowych kotów, jest w lasach tatrzańskich rzadko spotykany. Dawniej żyły rysie w Tatrach w większej ilości niż obecnie. Dziś znajdują one dla siebie niezbędne warunki głównie w Tatrach Słowackich. Poza 3—4 rysiami, które stale przebywają na obszarze Tatrzańskiego Parku Narodowego, zachodzą tutaj okresowo także osobniki mające swe ostoje w Słowackim Tatrzańskim Parku Narodowym. Podobnie jak niedźwiedzie, rysie tatrzańskie wykorzystują dla swych życiowych potrzeb cały obszar Tatr.

Jednym z głównych powodów wędrówek rysia poza granice Tatr Polskich jest brak w Tatrzańskim Parku Narodowym dostatecznej ilości zwierzyny, a przede wszystkim zwierzyny płowej (sarn, jeleni).

<sup>1</sup> Por. Chrońmy przyrodę ojczystą. R. IX, z. 5, str. 42. Kraków 1953.

<sup>2</sup> Por.: jw. R. VIII, z. 3, str. 44. Kraków 1952.





Ryc. 20. Szlaki wędrówek niedźwiedzi w Tatrach

Poza tym — jak wiadomo — ryś poluje na zające, ptaki gnieźdzące się na ziemi i na drzewach, drobne kręgowce, a w ostateczności nawet na myszy i polniki.

Ryś jest mieszkańcem lasów, toteż w Tatrach występuje głównie w reglach. Tropy rysia stwierdzano w ostatnich latach w obszarze Krokwi, Nosala, Stawów Toporowych, Doliny Kasprowej oraz na obszarach położonych w reglu pomiędzy dolinami Za Bramką a Kościeliską na zachodzie tudzież w rejonie Roztoki (Czuba) i Łysej Polany na wschodzie.

Z ssaków uwagę turystów w Tatrach zwracają poza tym: jeleni (*Cervus elaphus* L.) i sarna (*Capreolus capreolus* L.).

Jelenie tatrzańskie są niestety mieszkańcami jeleni karpaccich z gatunkami obcymi (wapiti—*C. canadensis* i in.). Tym się tłumaczą u nich duże różnice w wyglądzie i mała stosunkowo ilość okazów o cechach typowych dla jeleni karpaccich. Są to pozostałości po gospodarce hodowlanej Hohenlohego w lasach tatrzańskich.

Jelenie zamieszkują regle aż po górną granicę lasu. W zimie schodzą nieraz bardzo nisko skupiając się opodal paśników. Najliczniej wystę-

pują we wschodniej części Tatrzańskiego Parku Narodowego między Wierch-Porońcem a Wantą. Ostoje jeleni w Tatrach leżą w obrębie Czuby, Opalonego, Roztoki i Łysej Polany. W porze rykowiska odbywają jelenie-byki dalsze wędrówki i wtedy pojawiają się niejednokrotnie z dala od swych ostoi. Obserwowano np. wędrówkę jeleni z Roztoki przez Pięć Stawów do Doliny Cichej (Wierchcichej) i z powrotem. W roku 1953 spotykano jelenie na Hali Pysznej.

Kilka okazów przebywa mniej więcej stale w okolicy Stawów Toporowych i Kopieńca oraz w okolicy Brzezin. I one jednak przynoszą się okresowo na wschód lub na zachód.

Ogólną liczbę jeleni (byków i łań z młodymi) ocenia się w Tatrzańskim Parku Narodowym na 37—40 sztuk.

Sarny przebywają prawie wyłącznie w reglu dolnym, gdyż w reglu górnym tylko wyjątkowo znajdują one odpowiednie warunki do życia. Silny ruch turystyczny i związany z nim niepokój sprawiają, że brak w Tatrach odpowiednich warunków nawet dla sarn, toteż jest ich na obszarze Tatrzańskiego Parku Narodowego coraz mniej. Wszelki niepokój szczególnie ujemnie działa na sarny w okresie rozrodu. Dlatego też nie dziwi nas, że przenoszą się one z regli do Palenicy, Butorowa i na Gubałówkę, tj. na przedpole Tatrzańskiego Parku Narodowego. W ostatnich trzech latach zanotowano też parokrotne pojawienie się sarn na terenie miasta Zakopanego.

Sarny przebywają we wschodniej części regła tatrzańskiego w okolicy Wanty, Doliny Roztoki (dolnej), Łysej Polany, Zasadniej, Brzezin i Stawów Toporowych; w środkowej części Tatr widzieć je można w okolicy Doliny Olczyńskiej, Boczania i Nosala, a następnie ich obszar zamieszkania sięga od Krokwi aż ku Dolinie Kościeliskiej. Z Doliny Chochołowskiej i jej okolicy brak dokładnych danych. Pomimo że sarny mają swoje ostoje w tych samych okolicach, co i jelenie, bardzo rzadko spotyka się je w bezpośrednim sąsiedztwie jeleni; odnosi się to szczególnie do wschodnich obszarów Parku.

Ogólną liczbę sarn w Tatrzańskim Parku Narodowym ocenia się obecnie na około 55 sztuk.

Przechodząc do wielkich ptaków zamieszkujących Tatry, na pierwszym miejscu należy wymienić orła przedniego (*Aquila chrysaetos* L.).

Nie jest to ptak związany wyłącznie z turniami skalnymi, przebywa bowiem i gnieździ się również na niżu, niemniej jest on dla Tatr charakterystyczny. Dawniej gnieździł się on stale w Tatrach, obecnie prawdopodobnie gnieździ się już tylko po stronie czechosłowackiej. Nie mamy dotychczas żadnych pewnych danych o istnieniu bodaj jednego lęgowiska orła przedniego w Tatrach Polskich. Ptak ten wymaga jak największego spokoju i gnieździ się tylko z dala od człowieka i gwaru. Tymczasem w Tatrach Polskich prawie wszystkie szczyty są udostępnione masowej turystyce. Nawet eksponowane

turnie są niejednokrotnie terenem dość licznych wspinaczek. Toteż w naszych Tatrach jest orłom zbyt ciasno. Może nie byłoby im jeszcze tak źle w Tatrach, gdyby nie krzyki i hałasy, którymi nasi „turyści“ lubią sygnalizować swą obecność w górach.

Orzeł należy do gatunków ginących nie tylko w Tatrach. Może dzięki istniejącym i projektowanym rezerwatom ścisłym uda się ściągnąć go na obszar Tatrzańskiego Parku Narodowego, a panujące tam warunki zachęcą go do gniazdowania.

Krążące, a nawet polujące orły widuje się dość często przede wszystkim ponad Doliną Pięciu Stawów i Roztoką, nad Wołoszynem, Kozimi Wierchami, Granatami, Buczynowymi Turniami oraz w obrębie Morskiego Oka i Miedzianego.

Obserwacje dokonane w latach 1949—1953 wykazały, że orły często wycoczywały na Miedzianem, Wołoszynie i Buczynowych Turniach. Z ich zachowania się można wnioskować, że gnieźdzą się one zapewne niedaleko wymienionych wierchów, lecz po stronie słowackiej, prawdopodobnie w Mięguszowieckich, Cubrynie lub w Hrubym. Czasami zdarzy się zobaczyć orła zalatującego w najbliższe okolice Zakopanego lub krążącego ponad zachodnią częścią Tatrzańskiego Parku Narodowego, zwłaszcza ponad Doliną Kościeliską. Stan liczebny orłów w Tatrach trudny jest do ustalenia.

Orlik krzykliwy (*Aquila pomarina* L.), sylwetką swą bardzo przypominający orła przedniego, gnieździ się przeważnie w reglu. W Tatrach Wysokich, wśród skał i turni widuje się go rzadko.

Drugim po orle przednim, najrzadszym ptakiem, zasługującym na troskliwą opiekę i ochronę, jest największa z krajowych sów — puchacz (*Bubo bubo* L.).

Puchacz gnieździ się w reglach. W awifaunie tatrzańskiej nie jest on ptakiem typowym, liczniej bowiem niż w Tatrach żyje na przedpolu Tatrzańskiego Parku Narodowego, w Gorcach i w Pieninach. W ostatnich latach widywano puchacza na Nosalu i na Krokwi oraz w dolinach: Za Bramką, Kościeliskiej i Chochołowskiej, toteż prawdopodobnie gnieździ się on w wymienionych okolicach.

Liczebność puchaczy trudno określić, zwłaszcza wobec braku dokładnych danych z Tatr Zachodnich, szczególnie z Doliny Chochołowskiej, nie objętej administracją Tatrzańskiego Parku Narodowego. Prawdopodobnie na obszarze Tatrzańskiego Parku Narodowego znajdują się 2 lęgowiska puchaczy.

Głuszec (*Tetrao urogallus* L.) jest charakterystycznym mieszkańcem lasów tatrzańskich. Okazały ten ptak jest w Tatrach coraz liczniejszy, toteż turyści widują go coraz częściej. Głuszec przebywa i gnieździ się w lasach reglowych od wschodniej do zachodniej granicy Tatrzańskiego Parku Narodowego, przeważnie w mniej uczęszczanym reglu górnym.

Z ostoi głuszców w lasach tatrzańskich wymienić należy: Czubę, okolice Gęsiej Szyi, Kopy Sołtysie, Dolinę Filipkę, okolice Polany Waksmundzkiej i Waksmundzkiej Doliny, Dolinę Pańszczycę (Strzelecka Koleba, Stólnia, Fornalka), Olczyska, Obłąz, Krokiew, Białe, Strażyska (Suchy Wierch), Dolinę Kasprową, Myślenickie Turnie, okolice Łysanek, Hrudy Regiel, Jaworzynę Miętusią, Uplaz, Żar, Dolinę Kościeliską (lesiste zbocze Ornak) i Kopki. Od dawna po dziś dzień spotyka się głuszce dość często w sąsiedztwie Doliny Chochołowskiej: pod Kominami Tylkowymi, w Suchej Dolince ponad Siwą Polaną, w Furkasce, Kopieńcu i w Jarząbczej.

Tokowiska głuszców niejednokrotnie mieszczą się poza obrębem wymienionych wyżej ostoi. Do obszarów tokowiskowych należą: Goły Wierch koło Wierch-Porońca, Gęsia Szyja, Ostry Wierch nad Doliną Filipką, Pańszczyca nad Hałą Pańszczycą pod Kosistą, Kotlinowy Wierch nad Hałą Skupniową, Kasprowa Wyżnia (Sucha), Krokiew, Łysanki, Uplaz nad Wołową Doliną — pod Piecem, Wąwóz Kraków-Żar, Smreczyny nad Stawem Smreczyńskim i Ornak pod Wolarnią. W Dolinie Chochołowskiej podane wyżej ostoje są zarazem tokowiskami.

Z obserwacji poczynionych na obszarze Tatrzańskiego Parku Narodowego wynika, że bliskie sąsiedztwo człowieka wbrew dość rozpowszechnionemu mniemaniu nie jest dla głuszca niebezpieczne. Ruch turystyczny również nie przeszkadza temu ptakowi w normalnym gnieźdzeniu się i wywodzeniu młodych, pod warunkiem że grupy wycieczkowe poruszają się wyznaczonymi szlakami, a obszary leśne, położone między tymi szlakami, nie są wydeptywane przez skracających sobie drogę uczestników wycieczek i nie są nawiedzane przez psy.

Stan liczebny głuszców żyjących w lasach Tatrzańskiego Parku Narodowego wynosi około 60 sztuk. W okresie wiosny 1953 r. stwierdzono obecność około 20 kogutów.

Na wzmiankę zasługują przeloty głuszców z regli do lasów znajdujących się na przedpolu Tatrzańskiego Parku Narodowego, zwłaszcza do lasów położonych na Gubałowce. W roku 1949 znaleziono pokaleczonego głuszca-koguta na dachu jednego z domów przy ul. Kościuszki w Zakopanem. Podczas przelotu ptak prawdopodobnie zawadził o przewody sieci elektrycznej.

Cietrzew (*Lyrurus tetrix* L.) żyje w Tatrach, głównie w okolicy Kosistej. Tokowiska cietrzewi znajdują się na zboczach Kosistej, nad Polaną i Równią Waksmundzką oraz nad Hałą Pańszczycą. Poza okresem toków cietrzewie przebywają na niżej położonych haliznach wśród kosówki lub rzadszego, mieszanego młodnika z olchą i wierzbą.

W zachodniej części Tatr, szczególnie w obrębie dolin Kościeliskiej i Chochołowskiej, spotyka się cietrzewie, jednak w równie niskiej liczbie.

Stan liczebny cietrzewi w Tatrach oblicza się co najmniej na 5 kogutów. Cieciorok jest oczywiście więcej. Trudno je zliczyć, jednakże należy przyjąć co najmniej 2 kury na jednego koguta.

Przed rokiem 1939 stwierdzono w Tatrach obecność mieszańców głuszca i cietrzewia, tzw. skrzekotów lub gargatunów (*Tetrao medius* L.). Ostatni z konkretnych dowodów ich występowania w lasach tatrzańskich datuje się z roku 1939.

Jarząbek (*Tetrastes bonasia* L.) żyje w Tatrach w całym piętrze obu regli. Występuje on dość często we wschodniej części Tatrzańskiego Parku Narodowego w okolicy Morskiego Oka, szczególnie na Czubie, w okolicy Stawków Toporowych, w Dolinie Olczyńskiej, na Krokwi, w Dolinie Białego i Dolinie Strążyskiej, zwłaszcza na Suchym Wierchu. Szczególnie chętnie przebywają jarząbki w obszarach leśnych, położonych tuż pod Giewontem i pod Łysankami (w Dolinie Za Bramką). Dalej na zachód występują jarząbki liczniej w Dolinie Miętusiej, na Upiązie i Kobylarzu oraz w niektórych lesistych obszarach dolin Kościeliskiej i Chochołowskiej. Dość często widywane są na przedpolu Tatrzańskiego Parku Narodowego, szczególnie na obszarach położonych między Toporową Cyrlą, Kośnymi Hamrami w Poroninie a Brzeziniami.

Jarząbki unikają gwarnych i licznie uczęszczanych szlaków turystycznych, natomiast z dala od zgiełku można je dość często spotrzeć, a zachowując spokój nieraz i dość długo obserwować, czemu wyraźnie sprzyja ciekawość tych ptaków silniejsza od strachu.

Na podstawie obserwacji z lat ostatnich stwierdzić należy, że stan liczebny jarząbków w lasach tatrzańskich zwiększa się wyraźnie. Przestrzeganie — zwłaszcza przez wycieczki zbiorowe — przepisów dotyczących poruszania się i zachowania na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego zapewni jarząbkom pomyślne warunki rozmnożenia.

Obliczenie stanu pogłowia jarząbków jest trudne do przeprowadzenia. Najlepsze pod tym względem wyniki osiągnąć można za pomocą rejestracji stad, które u tego gatunku składają się przeciętnie z 6 osobników.

Na zakończenie, wycieczkom, które pragną obserwować zwierzęta w Tatrach, zalecić wypada: 1° spokojne zachowanie się, 2° zaniechanie zbyt szybkiego tempa. Ignorowanie tych dwu kardynalnych warunków nie tylko uniemożliwi zobaczenie jakichkolwiek zwierząt w Tatrach, lecz na domiar złego przyczyni się do dalszego ich zanikania lub do emigracji poza granice naszego Parku Narodowego, do Tatr Słowackich.

Zakopane, w czerwcu 1953 r.

## Pasterstwo w Tatrzańskim Parku Narodowym

(*Artykuł dyskusyjny*)

Rozległe hale porośnięte zielonym kobiercem traw, prymitywne w swojej prostocie lecz tak zharmonizowane z krajobrazem górskim zabudowania pasterskie, głośnie ujadanie owczarskich psów strzegących dobytku pasterzy czy melodyjny ton dzwonekó wypasających się kierdeli owiec — to dla wielu ludzi stykających się nawet po raz pierwszy z Tatrami coś więcej niż powierzchowne wrażenia i przeżycia wzrokowe i słuchowe.

Pasterstwo w Tatrach ma tak starą tradycję, jak dawna jest historia osadnictwa na Podhalu. Jeszcze około XIII wieku nie tylko same Tatry, ale i Podhale były pierwotną puszcza, do której trudno było wdrzeć się nie tylko pasterzowi, ale i myśliwemu czy rybakowi. Wprawdzie wkrótce potem powstało już na Podhalu stałe osadnictwo, ale było ono bardzo szczupłe i trzymało się поблизу takich ośrodków, jak klasztor cystersów w Ludźmierzu, lub terenów bardziej równych, jak Spisz i Orawa. W tym czasie podstawą egzystencji osadników były myśliwstwo, rybołówstwo oraz prymitywne pasterstwo. Jednakże stada wypasano wówczas w поблизу sadyb, rzadko tylko zapuszczając się na hale i śródleśne polany tatrzańskie.

Dopiero wędrowni plemion pasterskich w wiekach XV i XVI (głównie wołoskich), posuwających się ze stadami bydła i owiec wzdłuż Karpat ze wschodu od Siedmiogrodu i osiedlających się na stokach naprzód Gorców, a później zdążających pod Tatry, przyczyniły się wydatnie do rozwoju na Podhalu owczarstwa i wprowadzenia gospodarki rolnej o typie pastersko-rolniczym. — Aby w trudnych i surowych warunkach Podhala zachęcić przybyszów z własnego kraju zdążających od północy oraz przybyszów wołoskich do stałego osadnictwa, nadano im pewne przywileje i uprawnienia o charakterze gospodarczym. Przywileje te, zwane później służebnościami (serwitutami), zezwalały osadnikom na paszenie owiec i bydła na halach, polanach i w turniach tatrzańskich, pobieranie opału, budulca oraz paszy z należących wówczas do dóbr królewskich lasów, karczowanie polan w lesie, rybołówstwo oraz polowanie. W miarę, jak osadnictwo zbliżało się coraz bardziej do podnóża Tatr, przywileje te i uprawnienia ogarniały coraz większe połacie tych gór, tak że w końcu całe Tatry stały się terenem zainteresowań gospodarczych ludności osiadłej

u ich podnóży. Przywileje te, nadawane wielu rodom sołtysim w postaci oddzielnych aktów prawnych, nie określały jednak, w jakim rozmiarze i w jaki sposób mają z nich korzystać uprawnieni do ich wykonywania.

Za nadane im przywileje osadnicy obowiązani byli płacić czynsze i daniny na rzecz królewskiej. Mówią nam o tym zachowane po dziś dzień akta sporów, jakie prowadzili sołtysi ze starostami nowotarskimi, zarządzającymi dobrami królewskimi. Osadnicy wołoscy podlegali także obowiązkowi płacenia czynszów i danin; wiadomość o tym znaleźć można w owych aktach prawnych, które piszą: „nadwyż pobrane gunie, sery, grudy, dań barania, yako y inszym za insze krziwdy“.

Wiele dowodów świadczyć zdaje się o tym, że osadnictwo wołoskie nadało charakter prawie wszystkim wsiom powstałym na Podhalu w wiekach XV i XVI. Zachowały się do dzisiaj nazwy wsi pochodzenia wołoskiego, jak: Murzasichle, Olcza, Zubsuche. Zachowały się nazwy sprzętu pasterskiego, jak „wałaska“, czyli ciupaga, „gieleta“ — pochodząca od wołoskiej galaty czy „bryndza“ — pochodząca od brynzy. Przetrwały też do dziś takie nazwy szczytów, jak Wołoszyn i Kiczora. Choć wpływ wołoski widoczny jest jeszcze dzisiaj na Podhalu, zwłaszcza w życiu i obyczajach pasterstwa halnego w Tatrach, to zarówno osadnictwo wołoskie, jak i znacznie wcześniejsze osadnictwo niemieckie w kotlinie nowotarskiej zostały w niedługim czasie wchłonięte przez głęboko zakorzenione i dużo liczniejsze osadnictwo tubylcze.

Wypas owiec i wołów na polanach i halach w Tatrach prowadzony był w owych czasach w ten sposób, że z nastaniem wiosny stada pasły się na pastwiskach i ugorach wśród wsi. Ludności było mało, gospodarstwa były zasobne w grunty, stada nieliczne, tak że owce i woły wypędzano na hale w Tatry dopiero wtedy, gdy trawa na polanach i upłazach dostatecznie podrosła. W Tatrach wypasano poszczególne polany, posuwając się w miarę rozwoju roślinności coraz wyżej w górę, niekiedy aż po same szczyty i granie. Nieograniczona prawie swoboda przy wypasie była możliwa wobec szczupłej liczebności stad owiec i wołów, przy obfitości paszy na halach i upłazach.

W prymitywnych warunkach bytowania ówczesnej ludności woły, a zwłaszcza owce zaspokajały w zupełności potrzeby człowieka. Skóra i wełna na odzienie, bogate w tłuszcze i witaminy mleko i wyroby serowarskie oraz mięso zwierząt wychowanych w pełnym ruchu, słońcu i na górskiej paszy przyczyniły się między innymi do ukształcenia w ciągu wieków okazałego i wspaniałego pod względem fizycznym typu człowieka, jaki dziś jeszcze reprezentują Skalni Podhalanie.

Przy tym ustroju i metodach pasterstwa w Tatrach szkody wyrządzane przez wypas były niewielkie i szybko się zablizniały. Zasobność hal i polan w paszę nie zmniejszała się, a często nawet, dzięki możli-

wości uzgodnienia wspólnego planu gospodarczego przez kilkunastu lub najwyżej kilkudziesięciu współwłaścicieli hali, wydajność jej paszy wzrastała. Zasobność lasów tatrzańskich w takie użytki, z których ludność miejscowa korzysta stale, jak drzewo na opał i budulec oraz leśna pasza, wydawała się nieograniczona i niezniszczalna. Taka była sytuacja mniej więcej do końca XVIII wieku.

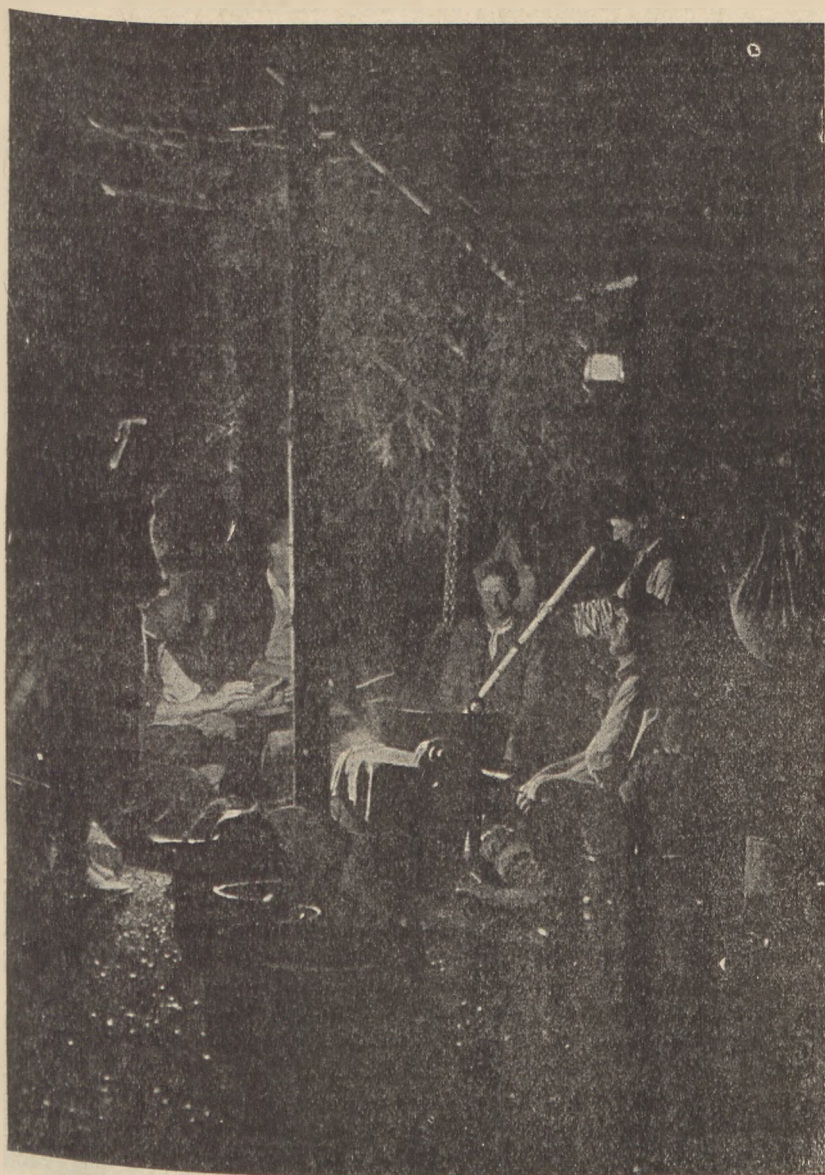
Ponieważ na pasterstwo w Tatrach, na jego ustrój, liczebność oraz metody prowadzenia wypasu wpływ decydujący wywarły warunki gospodarcze wsi podhalańskiej, zejdźmy do podnóża Tatr i przyjrzyjmy się rozwojowi tych wsi, które są najbardziej zainteresowane i związane gospodarczo z wypasem w Tatrach.

Mimo ciężkich warunków życia rozwój wsi na Podhalu posuwał się w szybkim tempie. Już w początkach XIX wieku takie osady u podnóża Tatr, jak Murzasichle, Olcza, Zakopane, Kościeliska czy Witów, stały się znacznymi skupiskami ludzi i zabudowań, które liczyły nieraz po kilkaset gospodarstw. Rosła liczebność stad owczych, będących jak dawniej podstawą egzystencji, rosła liczba bydła, ale ilość ziemi we wsiach pod uprawę, oraz hal i polan w Tatrach do wypasu powiększyć się nie mogła.

W drugiej połowie XIX wieku sytuacja gospodarcza wsi podhalańskiej pogorszyła się wyraźnie. Grunty we wsi, chronione do roku 1868 prawem niepodzielności, w tak szybkim tempie uległy rozdrobnieniu, że dziś istnieją na Podhalu zagony długie nieraz na  $1\frac{1}{2}$  km, a szerokie na 2 m. Do jakiego stopnia doszło w ciągu ostatnich 5—6 pokoleń rozdrobnienie ziemi oraz zagęszczenie ludności, może za przykład posłużyć wieś Olcza, gdzie na 450 samodzielnych gospodarstw rolnych jest tylko 600 ha użytków rolnych, a i to ziemi lichej, kamienistej, której znojną tylko pracą można wydrzeć nędzne plony owsa i ziemniaków. Aby w tych warunkach wyżywić swoją rodzinę, „gazda“ obecnie zmuszony jest brać pod uprawę owsa czy ziemniaków każdy najmniejszy czy najbardziej nawet stromy kawałek płytkiej, zabieranej ciągle przez ulewne deszcze gleby. Z konieczności zatem dzisiejsze Podhale, które ma doskonałe warunki do prowadzenia we wsi gospodarki o typie hodowlano-pasterskim, przeszło na uprawę roli. Zamiast bujnych łąk i naturalnych pastwisk we wsiach, widzimy szachownicę poletek owsa, ziemniaków czy jęczmienia.

Skutki rozdrabniania ziemi we wsiach, postępujące szybko drogą działów spadkowych czy odkupu, wpłynęły również na gospodarkę pasterską w Tatrach. Niepodzielne hale, z których każda nie tak dawno jeszcze była własnością kilkunastu najwyżej gazdów, stały się w niedługim czasie obiektem zainteresowań gospodarczych setek rodzin. Rozdrobnienie współwłasności na wielu halach doszło do tego stopnia, że obecnie nikt już nie jest w stanie dokładnie się zorientować, ilu jest faktycznie uprawnionych na danej hali do wypasu i jaki kto udział posiada: sporo jest takich właścicieli, którzy mają prawo





Ryc. 21. Wnętrze szalas; wyrób sera

Fot. St. Kolowca

wypasu „jednej raci owczej“, co znaczy, że mogą wypasać na hali jedną owcę co 4 lata..

Przy tym stanie rozdrobnienia własności na halach w Tatrach istnieją duże trudności przy próbach wprowadzenia racjonalnej gospodarki pasterskiej na halach. W takiej gromadzie ludzi trudno uzgodnić jakikolwiek plan gospodarczy hali: zawsze się bowiem znajdują tacy, którzy korzystając od dawna z chaosu i bezprawia radzi by utrzymać je nadal. Obecnie tak bacia, jak i każdy ze współwłaścicieli hali dąży do tego, aby z wypasu w Tatrach jak najbardziej skorzystać, nic w zamian nie dając: bacy zależy na tym, aby miał dużo sera i mógł w czasie zimy zwieźć na dół do wsi wyprodukowany przez bydło i owce nawóz, współwłaścicielom hali zaś na tym — aby bacia zapłacił za wynajem hali i za owce oraz aby nie wypasł im przypadkiem kośnych łąk na polanach wyłączonych od wypasu. Zamiast więc zostawić na hali siano na wypadek tak częstych w pierwszych okresach wypasu halnego śnieżyc, czy poprawić obornikiem wyjalawiane od wieków hale, ściąga się z hal tatrzańskich siano do wsi oraz cały nawóz, jaki się tylko daje zabrać. Nawożenie hali ogranicza się zazwyczaj do polan kośnych oraz tych równiejszych terenów, gdzie bacy jest wygodnie i blisko iść z koszarem.

Nie mając we wsi terenów wypasowych dla owiec i bydła, wszyscy dążą do tego, aby jak najwcześniej korzystać z wypasu w Tatrach. „Tam jest nasza dziedzina, tam mamy swoje starodawne przywileje nadane nam jeszcze przez królów polskich“ — oto rozumowanie i argumenty górali, którzy nie chcą wiedzieć o tym, że Tatry nie są zdolne znieść ciężaru wypasu i wykarmić tej olbrzymiej ilości zwierząt, jaka jest dzisiaj na Podhalu. Każdy z posiadaczy owiec nie chcąc dopuścić do tego, aby owce z wiosną wypasły mu doszczętnie łąkę czy zasiewy, stara się je oddać szybko bacy. Bacia zebrawszy stado liczące kilkaset sztuk, jeśli potrafi zdobyć tzw. w języku pasterskim „przepaskę“, tj. kawałek jakiejś polany u podnóża Tatr, może na niej z trudem przeżyć zwierzęta aż do czasu wyjścia na halę w Tatry.

W znacznie trudniejszym położeniu są ci bacowie, którym takiej przepaski nie udało się zdobyć. Wówczas dzieje się tak, jak to zdarzyło się w roku 1947 z bacą Murzańskim. Bacia ów, zanim wyszedł z owcami na tak wysoką i późną halę, jak Morskie Oko, wypasał ukradkiem nocą cudze łąki i okoliczne lasy uciekając się często nawet do przemocy. Wynikały z tego nie kończące się kłótnie i awantury juhasów i bacy z tymi gazdami, których łąki czy pola znajdowały się w najbliższym sąsiedztwie postoju owiec, oraz liczne wyroki i mandaty karne za bezprawny wypas w lasach państwowych. Kluczy więc taki bacia ze swoim stadem, tropiony dniem i nocą, a nieraz i z desperacji gna owce na halę tak wcześnie, kiedy jeszcze śnieg pokrywa częściowo polanę. Wprawdzie widać już tu i ówdzie młodą zieleń, zwłaszcza w tych partiach hali i na tych miejscach, które są wystawione na

działanie słońca, ale cóż to jest dla stada liczącego kilkaset sztuk, wylądniętego jeszcze z czasu zimy oraz ukradkiem i skąpo żywionego na przepasce. Zanim więc młoda trawa zdąży się rozwinąć i choćby nieco tylko strzelić w źdźbło i rozkrzewić się, jest już doszczętnie wygryziona przez głodniałe owce.

Jeśli w tym czasie przyjdą w Tatrach Wysokich śnieżyce, co z reguły zdarza się w czerwcu a niekiedy nawet w lipcu — nieszczęście gotowe. Pasza zostaje przykryta śniegiem, a las, w którym owce szukają osłony przed wichrem i śnieżycą, nie daje im należytej ochrony. Wtedy owce, chociaż przystosowane do znoszenia trudnych warunków atmosferycznych, padają nieraz z zimna i głodu. Wraca więc nasz baba, a raczej w popłochu szybko uchodzi ze swoim przerzedzonym stadem na podnóże Tatr, tam, gdzie śnieg nie dotarł, i parę dni znowu musi się borykać z trudnościami w uzyskaniu paszy dla owiec.

Wypas owiec na halach położonych niżej, wcześniejszych i cieplejszych, takich jak: Strążyska, Kalatówki, Kasprowa Niżna, Jaworzynka, Olczyska, Kopy Sołtysie i Rusinka, prowadzony jest w ten sposób, że niewielka zazwyczaj polana porośnięta jednolitą darnią trawy, na której stoją budyńki pasterskie, nie obejmuje właściwego terenu wypasu, gdyż trawy na takiej kilku- czy nawet kilkunastohektarowej polanie jest za mało na kilkaset sztuk owiec. Hala taka jest miejscem, gdzie spędza się owce po napaszeniu ich w innym terenie, gdzie odpoczywają po udoju, lub też spędzają tam noc, zamknięte w koszarach. Na polanie pasą się jedynie te owce, które w czasie wędrówek za paszą okulawiały, oraz niekiedy jagnięta i krowy. Właściwym terenem wypasu dla owiec na takich śródleśnych halach są zadarnione stoki, zbocza i upłazy należące do obszaru wypasowego hali oraz otaczający halę las. Tak więc owce z Hali Strążyskiej po rannym udoju idą raz pod Sarnie Skalki, innym razem na Grzybowiec, później zaś, gdy roślinność w pełni ruszy — w upłazy i grzędy północnej ściany Giewontu. Jednakże ilość paszy, jaką tam owce znajdują, w żadnym razie nie wystarcza stadu tak licznemu. Jako jedyny teren, gdzie owce mogą jeszcze znaleźć nieco paszy, pozostaje las. Stada owiec, w poszukiwaniu paszy przebiegają lasy położone w sąsiedztwie hali, a zwłaszcza młodniki i kultury leśne, gdzie trawy jest najwięcej i gdzie bywa ona najsmaczniejsza.

Na halach wyższych, jak Hala Pięciu Stawów Polskich, Gąsienicowa, Goryczkowa, Kondratowa czy Mała Łąka, możliwości wypasu są bez porównania większe niż na halach śródleśnych. Na halach tych polana jest z reguły duża, a obszar tzw. halizn (upłazów, zboczy, grzęd a nawet i samych partii szczytowych porośniętych trawą) jest wielokrotnie większy niż na halach śródleśnych, niskich. Jednakże, ze względu na znaczne wyniesienie halizn nad poziom morza i późną wegetację trawy, owce można tam wypasać dopiero od lipca. Po przybyciu na taką halę, w czerwcu, można paść tylko na najniższej położo-

nych, sąsiadujących z polaną terenach oraz na samej polanie, jeśli nie jest przeznaczona na kośbę. Z konieczności zatem, przynajmniej przez 2—3 tygodni, dopóki trawa na zboczach nie ruszy, musi wypasać się w lesie przylegającym do hali.

Z tych przyczyn las tatrzański jest od niepamiętnych czasów traktowany jako dodatkowy, a czasami nawet jako główny teren wypasowy dla owiec. W ciągu całego okresu wypasowego, który w Tatrach trwa od 90 do 120 dni, stada owiec wielokrotnie przebiegają lasy tatrzańskie w poszukiwaniu kęp czy nawet pojedynczych źdźbeł trawy. Nie ma też prawie w Tatrach takiego skrawka lasu, do którego by juhas chociaż kilkakrotnie nie wszedł z owcami, pomimo zakazów i ochrony lasu przez służbę administracji leśnej.

Szkody, jakie wyrządza przyrodzie tatrzańskiej ten sposób wypasu, są ogromne i nieodwracalne. Wystarczy spojrzeć na stoki Boczania w dolinie Jaworzynki, ogołocone z wszelkiej roślinności i pocięte niezliczonymi perciami owczymi. Podobnie jest w Kasprowej, na Kopieńcu, Kalatówkach, a przede wszystkim na halach w Dolinie Chochołowskiej: ruchome piargi, osypujące się stoki pozbawione roślinności — oto skutki zarówno wycinania lasu na zboczach, jak i wadliwego, nadmiernego wypasu. Jeszcze większe szkody spowodował wypas w lasach. Wielu leśników wyraża zdanie, że główną przyczyną obniżenia granicy lasu w Tatrach prawie o 100 m jest pasterstwo.

Narzuca się pytanie, czy wobec rozmiaru spustoszeń, jakie powodowało i nadal jeszcze powoduje pasterstwo, spustoszeń, które wynikły nie ze złej woli uprawnionych do korzystania z wypasu w takim bez mała zakresie, jak to obecnie czynią, lecz z takich przyczyn, jak wadliwy ustrój rolny wsi podhalańskiej, wielkie jej przeludnienie oraz prymitywny dotychczas poziom pasterstwa, nie należałoby przenieść wypasu z Tatr na inne, odpowiedniejsze tereny.

Jeżeli na sprawę pasterstwa w Tatrach zapatrywać się będziemy jedynie ze stanowiska gospodarczego, to niewątpliwie słuszny stanie się postulat całkowitego uwolnienia Tatr od wypasu i skierowania go na inne, niedaleko leżące tereny, bardziej do tego wypasu się nadające. Byłoby to korzystne nie tylko dla tak zniszczonej przez pasterstwo przyrody tatrzańskiej, ale i dla samych górali. Nie ulega wątpliwości, że to skąpe ilości paszy w Tatrach oraz niezbyt sprzyjające hodowli i wypasowi warunki klimatyczne doprowadziły do tak silnej degeneracji owcy górskiej, przypędzonej w Tatry z Siedmiogrodu, że obecnie jej hodowla na Podhalu wydaje się nieopłacalna. Zyski z takiej hodowli owiec są niewielkie: I do półtora kg ostrej, nadającej się tylko na samodziały i kapce wełny, udój mleka od dobrej dojki w ciągu całego sezonu pasterskiego 50—70 l mleka oraz nie więcej niż 20 kg wyrębnego mięsa — mogły zadowolić i zaspokoić potrzeby naszych przodków, dziś jednak taki zysk ze zwierzęcia gospodarskiego jest raczej świadectwem zacofania kultury rolnej i hodowlanej. Okazało się, że te same

owce przeniesione w Beskid Śląski w warunki odpowiedniejszego środowiska hodowlanego, tj. przy obfitszym i bogatszym żywieniu i pomyślniejszych warunkach klimatycznych dały w niedługim czasie prawie dwukrotnie większe zyski niż na Podhalu.

Doceniając ważność tej sprawy, Rząd Polski Ludowej przeznaczył na letni wypas owiec z Podhala cztery wsie w okolicy Szczawnicy. Tereny tych wsi, całkowicie oddane do wypasu owiec, mogą w pełni zapewnić odpowiednie warunki dla lepszego rozwoju hodowli. Łącznie z dalszymi pastwiskami ciągnącymi się aż po San, można tam wypaść bardzo duże ilości owiec, przyganianych czy przewiezionych pociągami na letni wypas. Oddanie tych nowych terenów pasterskich na wypas owiec z Podhala rozładowało w znacznym stopniu problem pasterstwa nie tylko w Tatrach, ale i w Gorcach, oraz w pasmie Babiej Góry: w Tatrach zamiast wypasanych w latach 1944—47 30 tysięcy owiec pasło się w roku 1952 około 12 tysięcy.

Powstaje zagadnienie, czy należy w Tatrach pasterstwo całkowicie zlikwidować?

Niewątpliwie Tatry bez pasterstwa i owiec straciłyby część swej atrakcyjności turystycznej. Życie i obyczaje pasterstwa zachowały sporo jeszcze dawnych cech, pełnych swoistego piękna i pewnego jakby dostojenstwa, godnych tego, aby je nadal zachować.

Pierwszym sygnałem zbliżania się sezonu pasterskiego jest tzw. w gwarze góralskiej „pytanie za owcami“: bacowie chodzą od wsi do wsi pomiędzy znajomych gazdów w celu zapewnienia sobie potrzebnej ilości owiec na wypas. Starzy, poważni i rzetelni bacowie nie mają z tym żadnego kłopotu i z roku na rok liczyć mogą na te same owce. Natomiast bacowie, których góral określa mianem „babrosia“ (co ma oznaczać nie tylko lichosć sera robionego przez takiego bacę, ale i niechlujstwo w jego szałasie i w obejściu), muszą się porządnie nachodzić i nałgać, zanim dostaną owce.

Sam wypęd owiec na hale, zwany w języku pasterskim „redykiem“, zachował do dnia dzisiejszego dawne tradycje.

Obyczaje życia pasterskiego, przekazane w stroju, sprzęcie, mowie i kulturze tego ludu, godne są zachowania i przekazania następnym pokoleniom. Nie znaczy to jednak, aby nie uznać za konieczne znacznego ograniczenia w pasterstwie tatrzańskim. Przeciwnie. Jest to postulat pilny i konieczny. Zachowując to, co w pasterstwie zasługuje na zachowanie, tj. formę i obyczaje pasterskie, należy szybko wprowadzić radykalne zmiany w średniowiecznym, bez mała, jego ustroju. Wstępnym krokiem do uzdrowienia pasterstwa tatrzańskiego jest zniesienie służebności obciążających lasy tatrzańskie. Doprowadzi to z kolei do likwidacji niskich hal śródleśnych, gdzie wypas opiera się głównie na wypasie w lesie. Do wypasu w Tatrach mogą pozostać zatem tylko te hale, na których można go uprawiać zgodnie z nowoczesnymi zasadami gospodarki halnej. Według przybliżonych obliczeń,

hale w Polskich Tatrach mogą znieść tylko niewielką ilość owiec. Dalsze reformy, takie, jak zorganizowanie spółek wypasowych, opartych na zasadzie gospodarki spółdzielczej oraz przyuczenie baców do elementarnych zasad gospodarki pasterskiej, takich jak racjonalne nawożenie hali, budowa odpowiadających wodopojów czy zabezpieczenie się na wypadek uniemożliwiających wypas zmian klimatycznych, dadzą dopiero gwarancję, że pasterstwo w Narodowym Parku Tatrzańskim będzie oparte na zdrowych podstawach, nie zagrażając zachowaniu w nienaruszonym stanie skarbów przyrody górskiej.

Uwaga od redakcji. Zważywszy olbrzymie szkody, jakie ponosi od wielu lat przyroda tatrzańska na skutek wypasu owiec i bydła (niszczenie gleby, niszczenie lasu, niszczenie specyficznie górskiej flory zielnej, wypieranie pierwotnej fauny) — redakcja stoi na stanowisku, iż pasterstwo w wyższych położeniach Tatr należy jak najbardziej ograniczyć, to znaczy zachować je tylko na kilku wybranych do tego celu halach. W Parku Narodowym w Tatrach po stronie słowackiej zlikwidowano już zupełnie wypas owiec i bydła, osiągając przez to w krótkim czasie wspaniałą regenerację szaty roślinnej.

#### LITERATURA

Czaja Mieczysław (1952). *Polska owca górska*. Roczniki Nauk Rolniczych. T. 63.

Hołub-Pacewiczowa Zofia (1931). *Osadnictwo pasterskie i wędrowniki w Tatrach i na Podhalu*. Prace Kom. Geogr. PAU, nr 1.

Jarosz Stefan (1935). *Badania geograficzno-leśne w Gorcach*. Prace Kom. Roln.-Leśnej PAU, nr 7.

Kolowca Józef (1947). *Projekt uzdrowienia stosunków pasterstwa i hodowli na Podhalu*. Wierchy.

Kolowca Józef (1946). *Budownictwo pasterskie w Tatrach*. Chrońmy przyrodę ojczystą.

Kolowca Józef (1949). *Wielki redyk*. L.c.

Liberak Antoni (1926). *Stosunki własnościowe w Tatrach Polskich*. Wierchy T. IV.

Liberak Antoni (1928). *Pasterstwo w Tatrach Polskich*. Przegląd Leśniczy.

Sokołowski Marian (1928). *O górnej granicy lasu w Tatrach*. Wyd. Zakładów Kórnickich, nr 1.

STEFAN ZWOLIŃSKI

## Jaskinia Mroźna w Tatrach

W lipcu 1953 roku została otwarta dla ruchu turystycznego Jaskinia Mroźna w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach. Wydarzenie to ma dużą wagę dla studiów nad trudnym problemem racjonalnej ochrony jaskiń, gdyż jest to pierwsza w Polsce próba stworzenia warunków umożliwiających szerokim warstwom społeczeństwa zwiedzanie nie zmienionych jeszcze przez niezorganizowaną turystykę jaskiń. Przedsięwzięcie próby tego rodzaju było możliwe tylko dzięki temu, że Jaskinia Mroźna była ogółowi turystów nieznana z powodu wybitnie niewygodnego wejścia, a najpiękniejsze jej części zostały po raz pierwszy zwiedzone dopiero po planowo przeprowadzonych pracach odkrywczych, których założeniem było takie wykonanie koniecznych robót, aby nie ucierpiał przy tym pierwotny charakter jaskini. Mamy więc w tym przypadku możliwość stwierdzenia czy: 1° słuszna była decyzja uprzystępnienia tej jaskini ruchowi turystycznemu, 2° czy roboty uprzystępniające zostały celowo przeprowadzone, oraz na podstawie doświadczeń pierwszego sezonu turystycznej eksploatacji jaskini wyciągnąć wnioski na przyszłość co do skuteczności zastosowanych środków ochronnych.

Znalezienie jakiegoś racjonalnego kompromisu między postulatem konieczności bezwzględnej ochrony jaskiń a potrzebami ruchu turystycznego było już kilkakrotnie omawiane, m. in. na łamach *Chrońmy przyrodę ojczystą* (r. 1951, z. 1/2, artykuły K. Kowalskiego i S. Zwolińskiego). Z uwagi na rozwój turystyki masowej i wzrastające zainteresowanie się jaskiniami wydaje się, że jedynym środkiem do zapobieżenia ich niszczeniu jest zagospodarowanie niektórych, nadających się do tego celu jaskiń i kierowanie do nich wycieczek zbiorowych. Wybór Jaskini Mroźnej podyktowany był wieloma względami, m. in. jej położeniem, formą wykształcenia korytarzy, względną łatwością przeprowadzenia koniecznych adaptacji, walorami estetycznymi, dydaktycznymi itp. Pierwsze prace, które tu przeprowadzono, miały charakter odkrywczy. Dopiero po udanej próbie dokopania się przez zwaliska do dalszych części jaskini Podkomisja Speleologiczna Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, składająca się z pracowników różnych dyscyplin naukowych, postanowiła uprzystępnić Jaskinię Mroźną zorganizowanemu ruchowi turystycznemu.





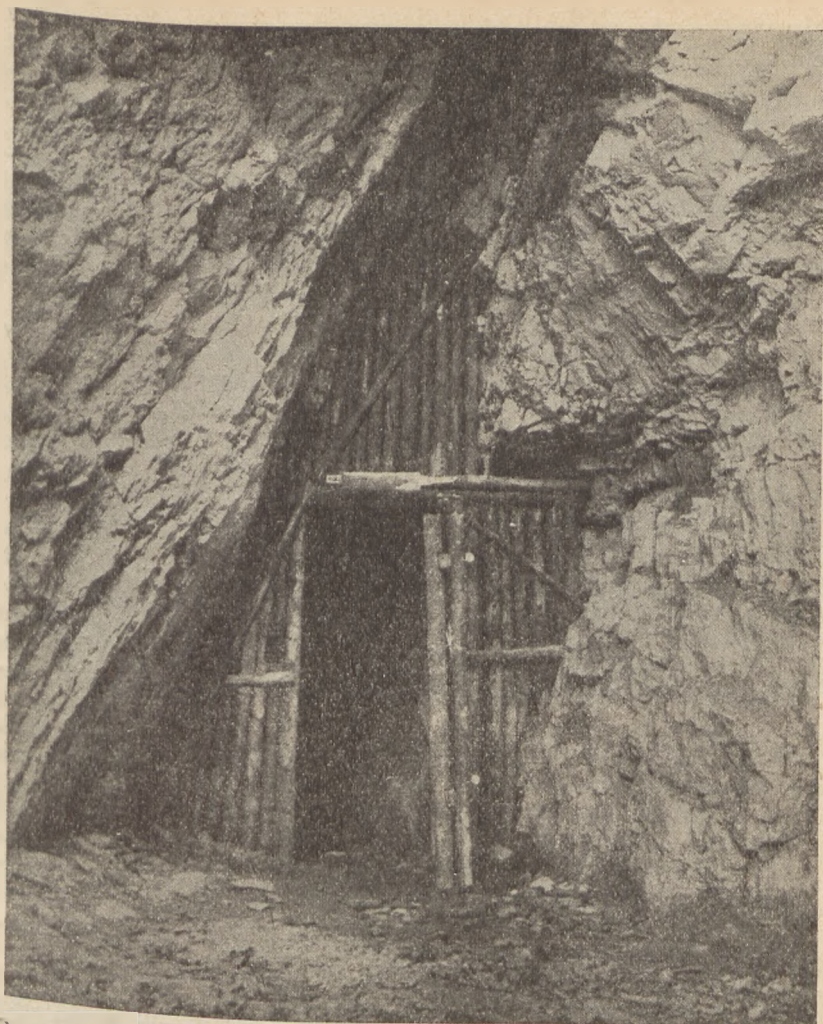
Przede wszystkim wzięto pod uwagę dogodne położenie Jaskini Mroźnej, leży ona bowiem na terenie Doliny Kościeliskiej, będącej celem masowych wycieczek i słynącej z wielkiej obfitości różnego typu jaskiń. Niektóre z nich są od dawna znane i zwiedzane, jak: Oblazkowa, Mylna, Raptawicka i Smocza Jama, chociaż nie przedstawiają już dziś pod względem krajobrazowym i przyrodniczym szczególnej osobliwości, wobec braku w nich, na ogół, najpiękniejszej ozdoby świata podziemnego, w postaci różnorodnych utworów naciekowych. Ponadto długoletnie, nie kontrolowane zwiedzanie tych jaskiń doprowadziło do daleko posuniętych zniszczeń na skutek okopania ścian i stropów, zaśmiecienia wnętrza, rycia napisów na ścianach itp. Jaskinia Mroźna, zachowana w stanie nie zmienionym przez człowieka, ma niezbyt liczne, lecz dobrze wykształcone utwory naciekowe oraz bogatą rzeźbę ścian, toteż zwiedzanie jej, poza emocją turystyczną, pozwala na zaznajomienie się z większością typowych zjawisk świata podziemi, a tym samym nadaje się do popularnego ich pokazu. Drugim powodem skłaniającym do powzięcia decyzji uprzystępnienia tej właśnie jaskini było korzystne ukształtowanie jej korytarzy, które — jak na tatrzańskie stosunki — są dość obszerne, suche i wolne od zbyt trudnych do przebycia progów czy większych spadków. Nadto możliwość odkopania drugiego wylotu od strony Dolinki Zbójnickiej stworzyła, poza atrakcyjnością przejścia podziemnego popod granią Organów, korzystne warunki eksploatacji turystycznej, gdyż jednokierunkowe zwiedzanie jaskini zwiększa znacznie jej przelotowość.

Mimo stosunkowo pomyślnego ukształtowania wnętrza, prace nad uprzystępnieniem Jaskini Mroźnej trwały przeszło dwa lata. Poza trudnościami natury technicznej przyczyną tego były ograniczone kredyty, które pozwalały na zaangażowanie do robót tylko bardzo niewielkiej liczby pracowników (3 do 5 osób). Dostosowanie jaskini do ruchu masowego wymagało wielu adaptacji. Już samo umożliwienie wygodnego dojścia do obydwu wylotów jaskini, położonych około 120 m nad dnem Doliny Kościeliskiej, wymagało budowy nowych ścieżek w dość zawiłym, skalisto-lesistym terenie. Pierwotny korytarz, prowadzący w głąb od południowego wylotu jaskini, był niezwykle niski i ciasny, zasypywany stale przez zsuwający się z góry piarg. Na przestrzeni około 30 m trzeba było tu pełzać na brzuchu i przeciskać się z trudem przez wąskie przełazy pod samym sklepieniem. Aby uzyskać wygodniejsze wejście musiało się na całej tej długości usunąć wiele metrów kubicznych gruzu i głazów, co technicznie dało się rozwiązać dopiero za pomocą specjalnie zbudowanej kolejki roboczej w postaci wagonika poruszającego się na szynie zawieszony pod sklepieniem jaskini. Po zakończeniu tych robót uzyskano wysokie, efektowne wejście do jaskini i odkryto niewidoczne poprzednio pod gruzem, ładne ściany szczeliny, na linii której korytarz ten jest wymyty. Niskie i błotniste przejście łączące tzw. Komorę Wstępną z dalszym ciągiem korytarzy i komór jaskini, osuszono za pomocą wkopanych w dno

na 2 m głęboko drenów, co umożliwiło jej podwyższenie. W ładnej, przeszło 20 m długiej Sali Pochylej wybudowano ścieżkę z kamieni na gliniastym terenie, która ułatwia jej zwiedzanie i swobodne obejrzenie pięknych, mlecznobiałych powłok naciekowych na sklepieniu i ścianach oraz interesującego stawku o dnie pokrytym grubym żwirem rzeczny (ryc. 24) przypominającym odległe czasy, kiedy na tej wysokości przepływała podziemna odnoga Potoku Kościeliskiego. Dużo wysiłku pochłonęło rozbicie i usunięcie posklejanych osadami wapienymi zwalisk wypełniających po sklepieniu przejścia między szeregiem dalszych niewielkich komór, gdzie zachowały się najlepiej bogata ozdoba naciekowa ścian oraz większe skupienia stalagmitów rozmaitych form i kształtów. Przejścia te również musiały być odwodnione przez głęboko założony system drenów.

Roboty na tym odcinku jaskini prowadzone były z największą ostrożnością i należy z całym uznaniem podnieść cierpliwość i staranność robotników, którzy pracując w niezwykle ciężkich warunkach nie uszkodzili ani jednego stalaktytu i nigdzie nie zniszczyli młokkich, łatwych do zdrapania powłok wapiennych.

Uprzystępnienie dalszych dwóch komór, nazwanych Wielką Komorą i Salą Złomisk, oraz długiego korytarza, zwanego Białym Chodnikiem, nie nastęczało już tak wielkich trudności. Roboty ograniczyły się tutaj tylko do przetrasowania wśród głazów ścieżki, usunięcia zagradzających drogę zwalisk, postrącania niepewnie wiszących kamieni i podstemplowania w dwóch miejscach spękanych zrębów sklepień słupami kamiennymi. Jedyne w całej jaskini pionowy próg, utworzony z olbrzymich, odpadłych od sklepienia bloków skalnych, udostępniono przez budowę schodków drewnianych, które w przyszłości trzeba będzie zastąpić bardziej zlewającymi się z otoczeniem stopniami kamiennieo-betonowymi. Poza tym progiem, wysoka szczelina o dnie pokrytym zwałami odpadłych od ścian nacieków nie wymagała większych robót uprzystępniających. Dopiero przebicie drugiego, zupełnie zasypanego wylotu od strony Dolinki Zbójnickiej było dla kierownictwa robót zadaniem niezwykle trudnym i odpowiedzialnym. Wylot ten znajduje się na północnym stoku Organów, około 50 m nad dnem dolinki, w niewidocznym z zewnątrz zagłębieniu skalnego podłoża, wypełnionym w zupełności kilkunastometrową warstwą luźnego rumowiska. Przedostanie się przez tę zaporę wymagało przeprowadzenia skomplikowanych i nie zawsze bezpiecznych prac, polegających na budowaniu w miarę ich postępu gęsto belkowanego i szczelnie drzewem wyłożonego chodnika, który by mógł wytrzymać napór zewsząd usuwającego się gruzu. Wywóz olbrzymich mas wykopanego materiału umożliwiło zainstalowanie wspomnianej wyżej kolejki roboczej. Należy uważać za duży sukces, że w trudnych warunkach, z konieczności prostymi metodami wykonany pomiar na całej długości jaskini i poprzez grań Organów aż do Dolinki Zbójnickiej był na tyle ścisły, że wybudowany chodnik połączył się w przewidzianym miejscu z kory-



Ryc. 23. Jaskinia Mroźna w Tatrach. Prowizoryczna, drewniana brama zamykająca wylot południowy jaskini. Ciemniejsze ściany pod stropem szczeliny wyznaczają wielkość pierwotnego wejścia do jaskini przed jego rozkopaniem

Fot. S. Zwoliński

tarzem jaskini. Ogólna długość uprzystępnionego przejścia przez jaskinię wynosi około 450 m.

W sumie należy stwierdzić, że opisane roboty w niczym nie zmieniły wyglądu ścian ani stropu jaskini, a konieczne przekopy niskich przejść, układane z kamieni ścieżki, stopnie i inne udogodnienia są mało widoczne i gubią się wśród nierówności dna pokrytego nienaruszo-

nymi po bokach zwaliskami głazów, odpadłych od stropu nacieków lub wypełnionymi gliną zagłębieniami terenu. Nie harmonizuje z wyglądem całości jaskini tylko obudowa drewniana przekopu, umieszczona przy wylocie północnym, od strony Dolinki Zbójnickiej. Niestety jest to zło konieczne, które z koniecznością wyrównują korzyści, jakie wynikają z usprawnienia ruchu zwiedzających przy jednokierunkowym przejściu jaskini. Obudowa ta ma być zresztą w przyszłości zamieniona na mur kamienno-betonowy, co jest koniecznością również ze względu na trwałość tych umocnień. Z tych samych powodów schodki i poręcze drewniane wewnątrz jaskini będą zastąpione kamieniem i cienkimi prętami żelaznymi.

Dużą troską kierownictwa robót było zabezpieczenie utworów naciekowych przed zachłannością nie zawsze kulturalnych turystów, zwłaszcza wobec rozpowszechnionej manii zbierania z każdej wycieczki „pamiątek“. Niekorzystnym zjawiskiem w Jaskini Mroźnej jest forma jej wykształcenia w postaci wysokich, ale stosunkowo wąskich korytarzy, co uwarunkowane jest układem pionowych szczelin, na linii których wytworzyła się jaskinia. Obszerniejszych miejsc o charakterze sal jest mało, a najpiękniejsze utwory naciekowe zgrupowane są właśnie w miejscach wąskich, gdzie turysta musi przechodzić w ich bezpośrednim sąsiedztwie. Wprawdzie obydwie wyloty jaskini zamknięte są bramami, a zwiedzanie odbywa się tylko grupowo i pod nadzorem przewodnika, którego zadaniem jest niedopuszczanie do żadnych zniszczeń przez odpowiednią propagandę ochrony przyrody, pilnowanie turystów w czasie przejścia i objaśnianie charakteru oglądanych zjawisk. Ale na skutek korytarzowego układu jaskini przewodnik nie ma możliwości uważać ciągle na wszystkich uczestników wycieczki. W zrozumieniu ważności tego zagadnienia Podkomisja Speleologiczna Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego ograniczyła grupy zwiedzających do 15 osób. Oprócz tego postanowiono, na wzór jaskiń słowackich, w miejscu występowania większych skupień stalaktytów założyć siatki ochronne, odgradzające przechodniów od tych utworów. W praktyce wynikły jednakże trudności z zakupem odpowiednich siatek i sposobem ich mocnego a mało widocznego umocowania. Z uwagi na te trudności, a zarazem wobec nacisku sfer turystycznych w kierunku otwarcia jaskini jeszcze w sezonie letnim 1953 roku, ograniczono się na razie do barier drewnianych, utrudniających podejście do ścian w niektórych zakątkach jaskini.

Bardzo ważnym i trudnym zagadnieniem jest odpowiednie oświetlenie jaskini. W Jaskini Mroźnej zostało ono w bieżącym sezonie rozwiązane również prowizorycznie, w sposób zupełnie niezadowolający: po prostu przewodnik rozporządzał odpowiednią ilością świec, które rozdawał na czas przejścia uczestnikom wycieczki. Próby użycia do tego celu latarń karbidowych, wymagających fachowej obsługi, zawiodły. Należy stwierdzić, że powyższe prowizoria nie zdały egza-



Ryc. 24. Jaskinia Mroźna. Utwory naciekowe nad stawkiem, wyschniętym w czasie fotografowania. Na pierwszym planie barierka ochronna

Fot. S. Zwoliński

minu i na przyszłość nie można dopuszczać do otwarcia dla turystów jaskini przed jej należytym i ostatecznym przygotowaniem. Sprawa elektrycznego oświetlenia Jaskini Mroźnej znajduje się obecnie w stadium dokumentacji technicznej i w przyszłym roku, jak można się spodziewać, będzie zrealizowana.

Z doświadczeń ubiegłego sezonu turystycznej eksploatacji jaskini można wysnuć na przyszłość szereg wniosków o dużym znaczeniu praktycznym. Mimo krótkiego okresu i nieregularnych terminów otwierania jaskini dla ruchu turystycznego, jeszcze niesprawnie działającej obsługi przewodników, braku oświetlenia itp., frekwencja była dość pokaźna, bo od chwili otwarcia jaskini do końca września wyrażała się liczbą ponad 3 500 osób. Większość zwiedzających opuszczała jaskinię pod silnym wrażeniem jej piękna, wdzięczna za umożliwienie poznania uwagi godnych zjawisk przyrody. Dydaktyczne znaczenie wycieczki do jaskini zależy w dużej mierze od umiejętności, rzeczowych wyjaśnień przewodnika, który musi mieć odpowiednie przeszkolenie przyrodnicze i dokładną znajomość zagadnień związanych z ochroną przyrody. W ubiegłym sezonie nie było jeszcze takich przewodników

po Jaskini Mroźnej. Nie dość skrupulatnie przestrzegano także ograniczenia liczby zwiedzających do 15 osób, wskutek czego nie wszyscy uczestnicy wycieczek mogli korzystać z udzielanych objaśnień i nie byli przy tym dostatecznie kontrolowani.

Drugim warunkiem aby zwiedzanie jaskini mogło korzyści dać zarówno pod względem estetycznym, jak i dydaktycznym jest należyte jej oświetlenie. Praktyka tegoroczna wykazała, że wszelka improwizacja jest niewystarczająca a nawet wręcz szkodliwa. Jedynym racjonalnym rozwiązaniem zagadnienia jest założenie instalacji elektrycznej. Instalacja taka prowadzona umiejętnie za pomocą kabli podziemnych, i odpowiednio dyskretnie umieszczonych reflektorów, umożliwi podkreślenie światłem interesujących fragmentów jaskini i podniesie nieporównanie jej piękno. Zwiedzanie jaskini w migającym świetle trzymanej w rękę świeczki ogranicza pole widzenia do bardzo niewielkiej przestrzeni, zacieśnionej w praktyce do odcinka ścieżki, którą się w danej chwili kroczy. Nie ma możliwości obejrzenia ani wyżej umieszczonych utworów naciekowych, ani dalekiej perspektywy pięknie uformowanych ścian i sklepień. Ponadto ciemność uniemożliwia przewodnikowi nadzór nad niedostatecznie uświadomionymi jednostkami, które mogą ją wykorzystać na karygodne wyłamywanie i za-



Ryc. 25. Ściany Jaskini Mroźnej pokryte naciekami

Fot. S. Zwoliński



Ryc. 26. Grupa stalagmitów w Jaskini Mroźnej

Fot. S. Zwoliński

bieranie okazów, próbowanie palcem lub laską twardości nacieków, pisanie kopczą świeczką liter lub znaków itp.

Zabezpieczenie wszystkich nacieków przed tymi wybrykami nie jest łatwe. Tegoroczne doświadczenia wykazały jednak, że barierka ustawiona w odległości dalszej od ściany niż na wyciągnięcie ręki jest w zasadzie wystarczającą ochroną pod warunkiem, że oświetlenie będzie dostatecznie silne, aby obawa przed zwróceniem uwagi przewodnika lub towarzyszy wycieczki powstrzymała szkodnika od ulegania *nałogowi* „pamiętnikarstwa“. Niemniej, szczególnie ładne, a łatwe do osiągnięcia stalaktyty powinny być zawczasu osłonięte metalową siatką. Dalszym warunkiem ochrony ścian, zwłaszcza w miejscach pokrytych miękkimi naciekami, jest budowa wygodnej ścieżki, zapoatrzonej w bardziej stromych partiach w poręczę, gdyż w braku tych ułatwień niewprawy turysta opiera się mimo woli o ściany jaskini. Nie licujący z pierwotną przyrodą jaskini widok stopni kamiennych i poręczy mniej razi niż odciski rąk i zadrapań na nieskazitelnie białych, pięknie uformowanych naciekach.

Szczególnie ważną jest kwestia zabezpieczenia wejść do jaskiń. Doświadczenia ostatnich lat wykazały, że jaskinie zamknięte bramami przede wszystkim wzbudzają ciekawość nieuświadomionych osób, które wszelkimi siłami starają się zobaczyć, co się za taką bramą kryje. W żelaznej kratce zamykającej Jaskinię w Magurze dwukrotnie już były

wyłamywane otwory z dużym nakładem sił i energii, w roku 1953 zaś nieznani sprawcy popsuili kłódki, a nie mogąc ich otworzyć rozbili mocne drewniane bramy w jaskiniach Mroźnej i Zimnej. Szkody te zostały zaraz po zauważeniu naprawione, ale niestety spostrzeżono potem w Jaskini Mroźnej ubytek kilku stalaktytów, którego już nie da się powetować. Przeciwdziałać tu może tylko jak najwszechstronniej pojęta propaganda i ... mocna, dobrze zamykana krata żelazna, od której założenia powinno się niestety zaczynać racjonalną ochronę każdej interesującej jaskini.

Jakkolwiek postulaty powyższe były już omawiane i znane są dobrze czynnikom zajmującym się u nas ochroną przyrody, to jednak dopiero doświadczenia nabyte w związku z otwarciem dla ruchu turystycznego Jaskini Mroźnej pozwalają na konkretne sprecyzowanie następujących wytycznych na przyszłość:

1° Udostępnianie niektórych wybranych jaskiń dla żywiolowo rozwijającej się w Polsce Ludowej turystyki masowej jest nie podlegającą dyskusji koniecznością, w związku z realizacją hasła: „poznaj swój kraj“.

2° Prace w jaskiniach przeznaczonych do eksploatacji turystycznej muszą być zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach, a wykonanie ich powinno być doprowadzone do końca, bez konieczności liczenia się z ograniczonymi kredytami, aby ustrzec się szkodliwych powiorów.

3° Należyte zabezpieczenie jaskini przez zamknięcie wylotów kratami, osłonięcie siatkami drucianymi osobliwości przyrodniczych, budowa wygodnych ścieżek i innych ułatwień w jej wnętrzu, założenie nowoczesnego oświetlenia elektrycznego i wreszcie odpowiednie wyszkolenie przewodników stanowią zespół warunków nieodzownych do zapewnienia jaskini odpowiedniej ochrony, a zwiedzającym możliwości wyniesienia wrażeń estetycznych i wiadomości przyrodniczych.

Zakopane, w październiku 1953 r.



## KORESPONDENCJE

### Słowacki Tatrzański Park Narodowy<sup>1</sup>

Sprawa utworzenia Parku Narodowego na terenie Tatr wypłynęła u nas na dobrych kilkadziesiąt lat wcześniej niż u naszych sąsiadów z tamtej strony gór — Słowaków.

Blisko 70 lat temu padły pierwsze słowa o konieczności zachowania tego najcudowniejszego i jedyne go w swoim rodzaju zakątka Polski, jakim są Tatry, zachowania ich w stanie możliwie pierwotnym, nie zniszczonym. Od tej pory zmiennymi kolejami potoczyła się historia sprawy — zdawałoby się — tak jasnej i oczywistej. Były chwile, gdy wszelkie pozory przemawiały za tym, że już już ... doczekamy się wreszcie tego momentu upragnionego — i znów wszystko pozostawało nadal w sferze życzeń i marzeń, a czas płynął i Tatry niszczały coraz bardziej, wydane na pastwę zachłanności ludzkiej.

Ustawa o ochronie przyrody, dająca podstawę do tworzenia parków i rezerwatów, ogłoszona w Polsce już w roku 1934, została zreformowana i dostosowana do nowych, demokratycznych form życia narodu w 1949 r. W Słowacji ustawy ogólnej o ochronie przyrody nie ma po dzień dzisiejszy. Nie przeszkodziło to jednak Słowakom bez długich przygotowań, bez biurokratycznych odwiekań, w końcu 1948 roku opracować i wydać osobną ustawę o utworzeniu Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Był na to czas najwyższy. Stan Tatr i po tamtej stronie zaczynał być katastrofalny. I tam — jak i u nas — prywatne interesy, osobiste ambicje, chęć szybkiego zysku decydowały o tzw. „inwestycjach społecznych“. Wszystkie te tak szumnie zwane „inwestycje“, jak kolejka na Łomnicę, wyciąg na Solisko, nie mówiąc już o starej kolejce linowej na Siodełko — były jedynie podyktowane względami kieszeniowymi potentatów finansowych, właścicieli uzdrowisk i kąpielisk podtatrzańskich. Czyż u nas było tak bardzo inaczej? Różni B o b k o w s c y i nie-B o b k o w s c y robili karierę i pieniądze na kolejkach, ceprostradach hotelach w sercu gór — wszystko z obłudnym hasłem na ustach: „Dla społeczeństwa, dla rozwoju turystyki!“

Byłam w Tatrach Słowackich w 1946 roku, przed utworzeniem w nich Parku. Widziałam, co się tam działo. Wracałam ze ściśniętym sercem i z przerażeniem. Brzmiał mi w uszach dantejski napis: *Lasciate ogni speranza voi ch'entrate* — „porzućcie wszelką nadzieję wy, którzy tu wchodzicie!“<sup>1</sup> — porzućcie nadzieję ujrzenia świątyni przyrody, rozkoszowania się majestatem skalnych ścian, ciszą górską, pięknem kwietnej szaty hał, urokiem swobodnie igrających dzikich zwie-

<sup>1</sup> Tekst odczytu wygłoszonego w dniu 29 października 1953 r. w Warszawie na zaproszenie Komitetu Popularyzacji Wiedzy Polskiego Towarzystwa Botanicznego.

rząt, szumem olbrzymów w leśnych uroczyskach... To wszystko przepada, ginie! Zamiast tego będą knajpki i piwiarnie z ogródkami, karuzele i wózki na sznurach, jaskrawe reklamy zamiast barwnych kwiatów, a wycie harmonii, gramofonów, i głośników radiowych miast tej jedynej na świecie orkiestry, gdzie potoki, ptactwo leśne, szum drzew i świst wiatru wygrywają przedziwną, niezapomnianą symfonię...

Tak myślałam i tak pisałam w roku 1946 (Wierchy, r. XVII, 1947) po wycieczkach odbytych w Słowackie Tatry. Potem nastąpiła długa, sześćioletnia przerwa, w czasie której nie dochodziły do nas prawie żadne nowiny o tym, co słychać z „tamtej strony Tatr“. Raz parę stroniczek w czasopiśmie „Krasý Slovenska“ o projekcie Tatrzańského Parku Narodowego, potem elektryzująca wiadomość, że została uchwalona ustawa o Parku, i w ubiegłym roku (1952 r.) pierwsze, już bardzo optymistyczne relacje grupki polskich taterników z pobytu w Tatrach Słowackich (p. Chrońmy przyrodę ojczystą 1953, nr 1).

Nadeszło lato 1953 roku, a z nim nadarzyła się znów okazja odwiedzenia Tatr Słowackich.

Z wielkim wzruszeniem przechodziłam graniczny most na Białce, a pierwsze moje spojrzenie po tamtej stronie padło na dużą zieloną tablicę z czarnym napisem „Tatranský Národný Park“. Niecierpliwe stopy szybko nas niosły drożyną do Doliny Białej Wody. Tu zdumienie i zachwyt walczyły o pierwszeństwo. Czyż to te same miejsca, gdzie znaliśmy niemal każdy kamień, każde drzewo, zmurszałe kładki na potoczkach, skałki przewieszające się nad drogą? Niska, wypasana dawniej trawa teraz sięgała do kolan, łany storczyków po obu stronach drogi pachniały odurzająco, wielkie kępy naparstnic wznosiły się wyżej pasa, droga wąska, choć jezdna, wiła się białą wstążeczką wśród zieleni. I po drodze tej chodzili ludzie, dziwni turyści z jakiegoś nieprawdziwego zdarzenia, którzy nie schodzili na boki, nie wydeptywali trawy, nie zrywali ani jednego kwiatka, choć — owszem — przystawali, oglądali je, nawet fotografowali, nawet wachali, ale „na pniu“, jeśli można się tak wyrazić.

Przez okres trzymiesięczny chodziłam w lecie r. 1953 wielokrotnie z Zakopanego w Tatry Słowackie, zwiedzałam bardzo uczęszczane i bardzo dzikie szlaki, lecz nawet na tych najtłumniej odwiedzanych, gdzie koncentrował się masowy ruch wycieczkowy, przez cały ten czas nie zobaczyłam ani jednej porzuconej na ścieżce rośliny, ani jednego wycieczkowicza z zerwanym kwiatem w rękę. To się nazywa wychować społeczeństwo! Ale też wychowanie to odbywało się planowo i konsekwentnie. We wszystkich absolutnie schroniskach, we wszystkich domach wycieczkowych i wczasowych, w urzędach, sklepach, hotelach i kawiarniach uzdrowisk podtatrzańskich, na kioskach, w tramwaju podtatrzańskim, w autobusach i wagonach kolejowych — wszędzie wiszą pięknie oprawne i oszklone obwieszczenia urzędowe, tablice informacyjne i ulotki propagandowe, dotyczące Tatrzańského Parku Narodowego, czyli Tanapu, jak mówią w skrócie Słowacy. Turystyką masową opiekuje się m. in. ROH — odpowiednik naszego Funduszu Wczasów. Każdy dom wczasowy — a jest ich mnóstwo — ma swego stałego instruktora kulturalno-oświatowego, którego obowiązkiem jest w pierwszym, a najdalej w drugim dniu pobytu obznajmić w specjalnej pogadance nową grupę przybywających na wczasy z rolą i zna-

cznieniem Parku Tatrzańskiego, z obowiązującymi przepisami i z obowiązkami każdego turysty zwiedzającego Tatry. W ten sposób — jak twierdzi Zarząd Tanapu, mieszczący się w Łomnicy Tatrzańskiej — z masową turystyką wczasową prawie nie ma kłopotów. Wszystkie zaś inne wycieczki zbiorowe zwiedzać mogą Tatry jedynie pod kierunkiem fachowego przewodnika górskiego, który jest odpowiedzialny za zachowanie się uczestników. Przez pierwsze lata ściągano kary pieniężne od przekraczających przepisy, i to kary dość wysokie. Obecnie rzadkością jest konieczność ściągnięcia grzywny. Społeczeństwo w dużej mierze jest już wyszkolone i samo bierze udział w czynnej ochronie Parku. Dodać zaś trzeba, że w ubiegłym roku (1952) przeszło przez teren Parku ponad milion osób!

Nadzór nad Parkiem sprawują liczne instytucje związane w różny sposób z naczelnymi władzami, tj. Zarządem i Radą Parku. Jest więc własny etatowy personel parkowy, złożony z czterdziestu kilku osób, jest kilkudziesięciu strażników leśnych, jest personel Okręgu leśnego Wysokie Tatry, wreszcie są członkowie tzw. Tatrzańskiej Horskjej Służby (THS), odpowiadającej naszemu Pogotowiu Tatrzańskiemu, Kołu Przewodników i aktywni turystyczno-taternickiemu, razem wziętym. Część tych ludzi jest na etatach, ogromna zaś większość — to pełni entuzjazmu ochotnicy. Ponadto organy SNB (Slovenska Narodna Bezpečnost') gorliwie czuwają nad tym, by nie przekraczano obowiązujących przepisów. Wszyscy oni są zaopatrzeni w specjalne legitymacje i bloczki urzędowe, dające prawo doraźnego ściągania mandatów karnych za ewentualne wykroczenia.

W ten sposób zespół, składający się z około 300 osób, strzeże urzędowo całości Parku Tatrzańskiego i chroni jego przyrodę, doznając od społeczeństwa coraz wydatniejszej w tym pomocy.

Gospodarka turystyczna podlega całkowicie Zarządowi i Radzie Parku, składającej się z naukowców i przedstawicieli ministerstw: szkolnictwa, leśnictwa i planowania. Ścieżki i szlaki znakuje i utrzymuje w porządku THS według dyrektyw Zarządu Parku. Warto podkreślić, że zniesiono znaki na niektórych ścieżkach, np. na Gierlachu przez Batyżowiecką i przez Wielicką Próbę, do Doliny Złomisk, z 3 Studni przez Pawłową na Krywań i inne. U nas, przeciwnie, co roku zwiększa się niepotrzebnie ilość znakowanych szlaków.

Żadnych nowych schronisk i inwestycji turystycznych, w szczególności kolejek i wyciągów nie wprowadza się w Słowackim Tatrzańskim Parku Narodowym. Uważa się przy tym, zupełnie słusznie, za czarną plamę i smutne dziedzictwo kolejkę na Łomnicę i wyciąg na Solisko.

Obozowanie w głębi Tatr w namiotach jest niedopuszczalne bez specjalnego zezwolenia Zarządu. Istnieje natomiast wiele oficjalnych obozowisk, głównie u wylotu niektórych dolin tatrzańskich.

Park składa się z rezerwatów ścisłych, zajmujących około jednej trzeciej całego obszaru, i rezerwatów częściowych. Prócz tego, już poza obrębem własnego Parku jest tzw. zachranne pasmo, odpowiednik naszej otuliny, rodzaj pasa przejściowego do zwykłych zamieszkałych terenów, podległe Zarządowi Parku w sprawach gospodarki terenowej (np. rybnej, leśnej itp.).

Przez rezerваты ścisłe zazwyczaj przechodzi jakiś jeden główny szlak

znakowany, którym wolno przechodzić turystom przy zachowaniu wszystkich obowiązujących przepisów. Podkreślić muszę, że nie zdarzyło mi się, bym na szlakach tych zauważyła jakiegokolwiek wykroczenia ze strony turystów. Jakże to przykro, że u nas bywa wręcz przeciwnie, np. przy Stawie Smreczyńskim!

Pasterstwo na terenie całych Tatr Wysokich i Bielskich uległo zupełnej likwidacji, a pasącym dano tereny zastępcze na Magurze Spiskiej i w okolicy Spiskiej Białej. W Tatrach Zachodnich, które należą już do otuliny, pasterstwo pozostało jak dawniej, tj. — co należy podkreślić — niezbyt wielka ilość owiec i wołów.

Gospodarkę leśną prowadzi się pod kątem zachowania właściwego Tatrom krajobrazu i odnowienia zniszczonych elementów. W rezerwach ścisłych i lasach ochronnych przy górnej granicy lasu i na stromych stokach wykluczone jest jakiegokolwiek użytkowanie, okorowuje się tylko wiatrołomy, śniegołomy i drzewa z kornikiem.

Co do ochrony zwierząt, to są w niej pewne różnice w porównaniu z naszymi przepisami. Słowacy bowiem rozciągnęli bezwzględna ochronę nad niektórymi zwierzętami, jak ryś, wilk, świstak, wszystkie ptaki, a z ryb pstrągi, niedźwiedź zaś, kozica, jeleni, sarna należą do chronionych warunkowo, tzn. że jeśli rozmnożą się w dostatecznej ilości, to odstrzał wyznaczony przez Zarząd Parku będzie dopuszczalny. Na razie jednak niedźwiedzie, w ilości 17 sztuk, i kozice, ok. stu kilkudziesięciu, korzystają jeszcze z całkowitej ochrony, jelenie zaś zaczyna się już odstrzeliwać.

Bez trudu można było stwierdzić bardzo dobry stan zwierzyny. Biwakowaliśmy kilka dni w namiocie na Strzeleckich Polach w Dolinie Staroleśnej i muszę przyznać, że rzadko widywałam tyle i tak niepłochliwych kozic. Co wieczór przychodziło stadko matek z małymi na wielki płat śniegu o sto kilkadziesiąt metrów od nas i tam odbywały się najucieszniesze zabawy małych, które zjeżdżały po śniegu na zadkach, jak na saneczkach, bodły się i wywracały, gdy mamy poważnie i bacznie przyglądały się im z boku.

Świstak przychodził tuż pod namiot wyszukiwać sobie w dołku z odpadkami resztek jedzenia, inny zaś co rano punkt o wpół do piątej zastępował nam budzik: siadał na wielkiej wancie nad namiotem i gwizdał, jakby go kto nakręcił.

Któregoś dnia, idąc cichutko, zaszedliśmy od tyłu świstaka siedzącego tyłem do nas na kamieniu i obserwującego bacznie jakąś wycieczkę het, w dole nad stawem. W pewnym momencie obejrzał się i po prostu zdębiał. Zastygł jak wryty na moment, po czym w mgnieniu oka zsunął się w jakąś szczelinę pod kamieniem, zapomniawszy nawet gwizdnąć na alarm.

W okolicy wodospadu Skok w Młynicy spotkałam się z kozicą na jakieś 20—30 metrów. Nie okazywała żadnego niepokoju, tylko pewne, nawet niewielkie zainteresowanie, i to raczej przelotne, w trakcie szczypania trawy. Pozwoliła podejść do siebie na jakieś 8 do 10 m, podniósłszy głowę popatrzyła na nas, po czym wolnym krokiem odeszła pomiędzy skałki.

Gdy nadszedł wrzesień, a z nim rykowisko jeleni, buczenie ich było słyhać wszędzie, nawet w ciągu dnia, wzmagające się ku wieczorowi, a tak dzięki i rozgłośnie, że jeden z naszych towarzyszy wziął je za ryk niedźwiedzia i dość stropiony, niemal biegiem z bardzo ciężkim plecakiem, zdyszany przybył do schroniska.

Zdarzyło mi się pod Czerwoną Glinką w Bielskich Tatrach, że wypadł wprost na mnie z za ostrego zakrętu ogromny jeleń, ale skręcił na miejscu i cwałem pognął w las.

Orły widzieliśmy w każdej niemal grupie górskiej, razem kilkanaście okazów. Szczytem jednak wszystkiego było wspaniałe zbiorowisko motyli rzadkiego gatunku niepylaka apollo. Motyli tych uwijało się ponad setkę nad jedną z polanek w Tatrach Bielskich na wielkich kępach ostów. Powiedzieć: uwijało się — to właściwie przesada, fruwają one bowiem bardzo wolno i ciężko i z łatwością można je schwytać ręką. Dlatego też grozić im może wyniszczenie. I znów podkreślić trzeba, że to rojowisko motyli znajdowało się tuż przy bardzo uczęszczonej ścieżce turystycznej, nikomu jednak nawet na myśl nie przyszło łapać piękne owady.

Wszystkie te fakty świadczą dobitnie o tym, że racjonalne, planowe i systematyczne wychowanie społeczeństwa daje pierwszorzędne rezultaty i pesymiści nasi twierdzący, że ludzi zmienić się nie da, zgoła nie mają słuszności. Poddać zaś krytyce trzeba naszą organizację turystyki, która nie potrafiła tak wychować turysty, jak to zrobili Słowacy w ciągu zaledwie paru lat.

Tajemnica leży przede wszystkim w prawdziwie ideowym ujęciu sprawy. Wszyscy ludzie z tamtej strony Tatr, z którymi mówiłam o ochronie przyrody tatrzańskiej — to ideowcy, zarówno kierownictwo i personel Tanapu, jak Horska Służba, straż leśna, personel Muzeum Tatrzańskiego w Popradzie współpracujący z Parkiem, ba, nawet konduktorzy tramwajów i autobusów, straż celna, wojsko. Wszyscy oni są świadomi znaczenia i wartości Tatr, wszyscy są dumni ze swego Parku, wszyscy czują się jego opiekunami i strażnikami, bez względu na to, czy są za pracę swą płatni, czy pełnią ją bezinteresownie. Oczywiście i na słońcu są plamy, i nigdy nie brak różnych kłopotów, więc musi je mieć i Zarząd Parku Tatrzańskiego, ale podziwu i naśladowania godne jest to, że zdołano zrobić najważniejsze: przede wszystkim wydać ustawę o Parku i w duchu jej wychować publiczność.

Piękny przykład do naśladowania! I choć biorąc od nas wzory — co sami przyznają — ubiegli nas bracia Słowacy w szlachetnym współzawodnictwie o posiadanie Narodowego Parku Tatrzańskiego, żywimy niepłonną nadzieją, że i my wkrótce będziemy mogli poszczycić się ustawą o Polskim Tatrzańskim Parku Narodowym, a czerpiąc z doświadczenia i praktyki Słowaków i my wychowamy w należyty sposób własne społeczeństwo. Przyłożenie się zaś choć w drobnej mierze do tej pracy jest obowiązkiem każdego, kto naprawdę miłuje Tatry.

Zofia Radwańska-Paryska

### O kulturę turystyczną<sup>1</sup>

W 1951 roku wyjechałem na urlop nad morze... do Łeby. Przez cały czas pobytu dręczyło mnie to, że ten najbardziej atrakcyjny pas wybrzeża, a więc plaże, wspaniałe wydmy, laski sosnowe, wiodące nieustanny bój z wiatrami

<sup>1</sup> Przedrukowano za zgodą autora z czasopisma „Turysta“, zeszyt 9 (14), 1953.

i lotnym piaskiem nadmorskim, wszystko to było niestychanie zaśmiecone papierzyskami, szkłem i innymi pozostałościami dzikiego biwakowania.

W roku następnym postanowiłem wrócić do gór, które od trzech lat zdradzałem dla morza. Wierzyłem, że w górach będzie inaczej.

Pojechałem. Zakwaterowałem się w Bukowinie Tatrzańskiej.

Lecz i tu, w całej okolicy, drogi, ścieżki, zagajniki, lasy pełne porzuconych gazet, papierów i butelek. Co bardziej malownicze polanki wygniecione, ze śladami wieloosobowych biwaków. Niezliczone ilości wygasłych ognisk. Pnie osmalone na znacznej wysokości. Nasunęło mi się podejrzenie, że może zachodzi tu wypadek celowego „podsuszania“ chojarów przez górali dla łatwiejszego uzyskiwania zezwoleń na wyręb. Podejrzenia te jednak pierzchły wobec napotykanych licznych grup „wczasowników“ zabawiających się przy takich właśnie ogniskach.

A więc... w górach to samo. Żegnajcie, złudzenia!

Idziemy w Tatry... Szlak: Głodówka, Rusinowa Polana, Polana pod Wołoszynem, Roztoka, Dolina Pięciu Stawów.

Turysto, idąc w Tatry, nie znając drogi, nie mając mapy, nie orientując się w znakowaniu nie martw się. Wszędzie trafisz, jeśli będziesz się trzymać szlaku usłanego papierkami, skorupkami jaj i innymi odpadkami, porzuconymi po drodze przez tych, co przed tobą przeszli. Szliśmy jak po kobiercu.

Gdzieś u wylotu Rusinowej Polany czy Polany pod Wołoszynem napotykały olbrzymie palenisko o średnicy pięciu metrów. Wokoło zmietoszone trawy, porzucone butle, zdeformowane w ogniu puszki po konserwach. Palenisko świeżej daty, zaledwie parodniowe.

Długo staliśmy zafrasowani. Bo jakże to... ognisk w lesie palić nie wolno. Z śladów widać, że czynna tu była większa gromadka.

A więc turyści?... I nikt im nie przeszkodził?...

Z niewyjaśnioną tajemnicą poszliśmy dalej.

Wodogrzmoty Mickiewicza, Dolina Roztoki, coraz wyżej, znów papierki przemieszane trochę śladami transportu materiałów budowlanych do Doliny Pięciu Stawów.

Zakwaterowaliśmy się w schronisku, starym oczywiście, bo nowe jeszcze nie gotowe. Kolacja, suszenie, spanie. Świtem zgadywanka — da się iść... czy będzie łało? Na sali jadalnej zaroilo się od gości.

Uderzyła mnie pewna rozmowa, którą wiódł jakiś młody człowiek. Oповідаł on, jak to z licznym gronem „fajnych niewiast i chłopaków“ zorganizowali sobie wspaniałą festyn nocny gdzieś... na drodze z Rusinowej Polany do Roztoki. Całą noc palili potężne ognisko, że wyglądało to jak pożar lasu, że śpiewali tańczyli przy akordeonie prawie całą noc... „było strasznie wesoło i przyjemnie“ i „w ogóle czegoś podobnego nigdy jeszcze nie widział“.

W ten sposób tajemnica ogniska wyjaśniła się. A ponieważ na sali wszyscy, jak mi się zdawało, słuchali tego opowiadania bez jakiegokolwiek chociażby tylko wewnętrznego sprzeciwu, poczułem się osamotniony i nie zdobyłem się też na wystąpienie z miejsca przeciw temu cynicznemu wybrykowi. Czynie to dopiero teraz na piśmie.

Zaśmiecanie i niszczenie przyrody a nawet jej zabytków widzimy niestety



Ryc. 27. „Cmentarzysko drzew“ na drodze pod Wołoszynem

Fot. S. Malawski

także i na innych szlakach tatrzańskich, w Beskidach Śląskich, w Sudetach, jednym słowem na wszystkich masowo odwiedzanych szlakach turystycznych i wycieczkowych w całym kraju. Nieprawdopodobnych wprost rozmiarów nabiera zaśmiecanie podmiejskich terenów wycieczkowych pod Warszawą, Łodzią, Krakowem, Stalinogrodem, Wrocławiem, Szczecinem itd.

Najwyższy już czas rozpocząć zdecydowaną walkę z tymi przejawami braku kultury i chuligaństwa. Walka musi być planowa i podjęta na wielką skalę, równie wielką, jak wielkie są otwarte wrota dla masowej turystyki i krajoznawstwa. Masowa turystyka wymaga, jak się okazuje, masowych środków w dziedzinie ochrony przyrody, ochrony zabytków, akcji wychowawczej, która nauczyłaby turystów kulturalnego zachowania się w terenie.

Dlatego proponuję:

- obudzić ze snu Ligę Ochrony Przyrody, uaktywnić Państwową Radę Ochrony Przyrody w kierunku zbliżenia jej do mas „turystycznych“, z jej doświadczeniem i wiedzą;
- postawić te zagadnienia jako jeden z głównych problemów przed Zarządem Głównym PTTK i organizacjami masowymi;
- dołączać do legitymacji PTTK, do kart skierowania na wczasy jakieś „przykazania“, które w formie deklaracji podpisywałby każdy uczestnik;
- w każdym domu FWP, schronisku PTTK wywiesić tablice pouczające, wprowadzić pogadanki na powyższy temat;
- zobowiązać do interwencji w terenie działaczy PTTK, instruktorów FWP itp;

- wprowadzić zwyczaj legitymowania się wzajemnego turystów na wypadek wykroczeń;
- stosować bezwzględnie przewidziane mandaty karne wobec szkodników;
- powołać „społecznych strażników przyrody“ w drodze jednania ochotników, wyposażyc ich w odpowiednie pełnomocnictwa itp.

Nie wyczerpuję zresztą listy pomysłów... Na pewno znajdzie się ich więcej i może lepsze.

Chodzi o to, aby środki zapobiegawczo-wychowawcze zaczęły działać naprawdę masowo. W przeciwnym razie procesy wandalizmu będą się nadal rozwijać bezkarnie.

Stanisław Maławski

### *Zagrożenie bazy paszowej i środowiska w Dolinie Kościeliskiej*

Według zgodnej i słusznej opinii, Dolina Kościeliska, jedna z najpiękniejszych części Tatr Polskich, powinna być objęta planową akcją ochrony przyrody. Mówi się o tym i pisze już od dawna, ale dotychczas nie zdołano zapewnić przyrodzie w tej uroczej dolinie należytej opieki.

Wiadomo, że do dewastacyjnych zmian w środowisku geograficznym Tatr przyczynia się poważnie zbyt duży wypas owiec i bydła na halach tatrzańskich.

W latach 1948—1950 nastąpiło co prawda pewne ograniczenie wypasu w Tatrach dzięki zorganizowaniu częściowego przepędu owiec z Podhala na wschodnie obszary naszych Karpat. Obecnie jednak, mimo dalszego kierowania owiec na wypas ku wschodowi, liczba pogłowia wypasanego w Tatrach powró-



Ryc. 28. Groźne zjawisko erozji gleby na stoku Gładkiego Uplaziańskiego. W sierpniu 1952 roku

Fot. St. Berezowski





Ryc. 29. Owce na Hali Smytniej. W głębi Raptawicka Turnia. Przed stadem owiec obserwujemy szerokie liście szczawiu alpejskiego

Fot. St. Berezowski

ciła do nadmiernego stanu. Towarzyszą temu zwiększające się objawy zniszczeń powstających na skutek wzmożonego wypasu w wielu punktach Tatr, a w szczególności właśnie w rejonie Doliny Kościeliskiej. Załączone zdjęcia ilustrują zniszczenia na dwóch halach tej doliny.

Jedną z fotografii (ryc. 28) uwidacznia groźne zjawisko erozji gleby i zanikania darni na Gładkiem Uplaziańskim, gdzie wypasane są owce z hali Uplaz. Zdjęcie to zostało dokonane w sierpniu 1952 roku. Erozja ta jest zjawiskiem tym groźniejszym, że spod znikającej darni wyłaniają się jasne łupki margliste, co należy liczyć się w niedalekiej przyszłości z doszczętnym zmyciem gleby całego zbocza. Pamiętać przy tym należy, że daleko posunięta erozja tu, na wysokości około 1670 m, jest praktycznie nieodwracalna.

Na skutek obniżenia się jakości trawy na głównej polanie tej hali (częściowo zresztą polany kośnej), owce szybko przepędzane są na wypas ponad las, m. in. właśnie na Gładkie Uplaziańskie, a tędy dalej, w rejon Twardego Uplazu czy Kamiennego.

Na hali Uplaz pasie się szczególnie dużo owiec. Według danych Zarządu Tatrzańskiego Parku Narodowego w latach 1948—1950 wypasano tu od 350 do 454 sztuk owiec łącznie z jagniętami. Natomiast ostatnio liczba ich przekroczyła 560 sztuk, a w roku 1953 osiągnęła nawet 609. Przy tak wielkiej liczbie wypasanych owiec dewastacja terenów wypasowych jest wprost nieunikniona jako oczywista konsekwencja. Dewastacja ta nie tylko pozostaje w jaskrawej sprzeczności z założeniami ochrony przyrody tatrzańskiej, ale zagraża nawet przyszłości samego pasterstwa.

Do hal przeciążonych wypasem należy także Hala Smytnia. Na jej polanach widać również objawy zniszczenia, o którym świadczą coraz to liczniejsze głązy wśród darni oraz znaczne zachwaszczenie szczawiem alpejskim. Tu również ilość pogłowia wzrosła ostatnio bardzo poważnie. W roku 1950 wypasano tutaj 150 owiec i jagniąt, a w 1953 już 234. W poważniejszym jeszcze stopniu wzrósł wypas bydła rogatego. Według zeznań baców na tej hali, a — jak wiemy — podają oni zawsze liczby raczej zbyt niskie, ilość bydła wynosiła tu w roku 1949 tylko 13 sztuk, gdy tymczasem w roku 1953 było już sztuk 26. Wiadomo zaś, że wypas bydła rogatego o wiele szybciej niszczy trawę aniżeli wypas owiec.

Wreszcie jedno jeszcze zasługuje na podkreślenie. Z wypasu wyłączone są hale Smreczyny i Pyszna, jako położone na obszarze ścisłego rezerwatu przyrody. Mimo to na Hali Pysznej spotyka się co roku całkiem wyraźne ślady wypasu owiec, wbrew przepisom ochronnym. Smutne to, lecz prawdziwe. Nie chcemy w tym miejscu dociekać, kto te owce przepędza — można to zresztą bardzo łatwo zbadać. Chcemy tylko zwrócić uwagę na fakt, jak mało skuteczne są środki połowiczne, tzn. tworzenie rezerwatów bez zapewnienia ochrony przyrodzie na obszarze całych Tatr Polskich. Niezbędne jest więc wydanie i ogłoszenie rozporządzenia o utworzeniu Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Bez takiego rozporządzenia i bez czujnej troski o jego wykonanie ze strony organów Tatrzańskiego Parku Narodowego, istotna realizacja założeń ochrony przyrody jest niemożliwa. Bez takiego rozporządzenia nie da się przeprowadzić w Tatrach poważnej redukcji wypasanego pogłowia. Obecnie ilość owiec i bydła wzrasta z roku na rok. W obszarze leśnictwa Kościelisko w roku 1953 ilość samych tylko owiec wzrosła o 77 sztuk, w porównaniu z rokiem poprzednim.

Wypas zwierząt gospodarskich, a w szczególności owiec w Tatrach powinien być utrzymany w takich granicach, aby czyniąc zadość postulatowi celowej gospodarki hodowlanej nie zagrażał jednak zniszczeniem roślinności nie stanowiącej właściwej paszy, i w ogóle przyrodniczym walorom oraz naturalnej biocenozie środowiska. Puszczenie natomiast owiec na wypasy w nadmiernych ilościach daje pod każdym względem rezultaty ujemne. Zwierzęta wówczas głodują i nie przynoszą korzyści gospodarce narodowej. Głodujące osobniki przy tym z konieczności pobierają jako karmę roślinność, która stanowi zasadniczy element środowiska, niszcząc ją i stając się przyczyną nieobliczalnych często strat, jak obsuwanie się ziemi itp.

Stanisław Berezowski

### *Wilki na południowej stronie Tatr*

Od dwóch lat ukazuje się periodyczne wydawnictwo (powielane) Tatrzańskiego Muzeum w Popradzie na słowackim Spiszu pt. *Tatrzańské múzeum*. Pożyteczne to czasopismo podaje dużo wiadomości o działalności muzeum, o kulturalnym i naukowym ruchu w spiskim regionie, propaguje znajomość Tatr, popiera akcję ochroniarską i zawiera wykazy nowych publikacji. Nasi

sąsiedzi interesują się również naukowym ruchem i wydawnictwami w Polsce. Świadczą o tym artykuły: *Výskumnické práce w polskich Tatrach* Iwana Bohusza, *Zahranicní hostia v Tatranskom múzeu* L. Odložilíkovéj oraz wiadomość o Muzeum Lenina w Poroninie.

W numerach 4 i 5 z 1953 roku ukazał się w tym czasopiśmie interesujący artykuł Vidora Jurána o pojawianiu się wilków na południowej stronie Tatr. Przytoczymy nieco faktów zaczerpniętych z tego artykułu, w nadziei, że zainteresują one naszych przyrodników i myśli wych.

Na początku XIX wieku wilk bywał jeszcze częstym gościem w Tatrach. Stopniowo pokazywał się tu coraz rzadziej, ostatni zaś jego okaz zastrzelono w roku 1879 pod Kieżmarkiem.

Odtąd przez przeszło 30 lat nie było słyhać o wilkach w tych stronach. Pojawiły się one znowu dopiero około roku 1910. Pierwsze trzy osobniki dotarły do wschodnich Tatr, zawędrowały na pasmo Spiskiej Magury, przepłynęły Poprad i doszły do lewocockich gór. Myśliwi tropili to stado, którego wędrowki znaczyły krew i resztki rozszarpanych zwierząt. W lutym tegoż roku udało się na lendackiej Hubie osaczyć stado i zastrzelić wilczycę wagi 42 kg. Wypchany okaz wystawiono wówczas na międzynarodowej wystawie łowieckiej w Wiedniu. W następnych miesiącach tegoż roku padł jeden wilk, w latach 1911 i 1913 zastrzelono znów po jednej sztuce.

Po tym wilczym epizodzie przez 25 lat znów nie widywano tych zwierząt w tatrzańskich okolicach.

Druą inwazją wilków na Spisz nastąpiła z początkiem zimy 1938 roku, kiedy to w Spiskiej Magurze napotkano dwa okazy, a z wiosną — znowu dwa. W kwietniu 1939 roku potężny basior warował leżąc na łące koło domu jankowickiego leśnego, łakomie spojierając na biegające wokół domu za ogrodzeniem króliki. Wrócił on tu niebawem z wilczycą, która zrodziła cztery młode.

Wilczyca z młodymi pojawiała się w opustoszałych w czasie wojny światowej Tatrach. Pod koniec 1940 r. wilki znowu zniknęły.

W marcu 1944 r. myśliwi odkryli wilczy trop prowadzący od Magury ku Tatrom. To nowe wtargnięcie wilków w Tatry tłumaczy się, być może, ich wędrowką z powodu wypłaszających zwierzynę zamieszek wojennych. Docierała ona ze wschodu do Słowacji, a stamtąd w Tatry.

Po ostatniej wojnie pierwszy wilk w lewocockim pasmie pojawił się w styczniu 1947 r. W jesieni 1948 r. wyrządał znowu tam szkody wilk z wilczycą i dwoma młodymi. Widziano też inną wilczycę z czterema wilczętami. Ta inwazja okazała się w skutkach najgroźniejsza, powodując poważne zmiany w stanie zwierząt zamieszkujących lewocockie pasmo górskie. Najprzód wyniosły się stamtąd sarny, potem jelenie. Wypłoszona zwierzyna wywędrowała do Spiskiej Magury, w Tatry i na obszar Polski. Kierowała się ona stale na północ i na północny zachód. Miało to jedną dobrą stronę: zwierzyna uchodziła przed wilkami w ten sposób przez nie nawiedzane.

Wiadomości o wilkach w lewocockich górach sięgają do czerwca 1949 r. Ostatnie wędrowki wilków kierowały się do wnętrza Słowacji. W Słowackich

Rudohorach, w których zwierzęta te rozmnożyły się dość znacznie, docierają już na tereny Zwolenia i do najdalszych zakątków Orawy. Tak skończyła się trzecia inwazja.

Na północnym, spiskim pograniczu, w górach pojawiły się wilki ponownie w jesieni 1952 r. Zauważono tropy kilku wilków. Możliwe, iż wtargnęły tutaj z Polski. Były też one częstymi gośćmi na pograniczu, w sezonie zaś pożarły ponad 50 owiec. W październiku 1952 r. udało się zastrzelić potężnego wilka. Długość tego zwierzęcia od końca nosa do końca ogona wynosiła 186 cm: ważył 46 kg, przy czym żołądek jego był próżny.

Czasopismo zapowiada jeszcze dalsze informacje o wilkach.

Z.



Wilk (*Canis lupus L.*)

Według: A. Berger, *Belauschte Tierwelt*. Berlin 1930

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

### Z PARKÓW NARODOWYCH

Z Tatrzańskiego Parku Narodowego

O goryczce kropkowanej i szkodniku żyjącym na niej  
w Dolinie Pańszczycy w Tatrach

W Dolinie Pańszczycy i na północno-zachodnich stokach Kosistej Małej i Wielkiej znajdują się liczne i bardzo obfite stanowiska naturalne goryczki kropkowanej (*Gentiana punctata* L.). Występuje ona masowo na dnie Doliny Pańszczycy, na wysokości od 1550 do 1650 m n.p.m. w lukach wśród kosówki na podłożu kwarcytowym, w zespole situ skucynowego (*Trifido Distichetum tatricum*), wśród płatów situ skucynowego (*Juncus trifidus* L.). Podobnie obfite występowanie goryczki kropkowanej stwierdziłem również u podnóża stoków Wielkiej Kosistej, na wysokości 1650 m n.p.m., w żłebach zajętych przez zespół kosmatki brunatnej (*Luzuletum spadiceae*) z panującą kosmatką brunatną (*Luzula spadicea* [All.] DC.). Na stanowiskach wyżej opisanych goryczki kwitły w pierwszej połowie lipca 1953 r., a ich nasiona dojrzewały z końcem sierpnia.

Według dotychczas opublikowanych danych goryczkę kropkowaną napotyka się w Tatrach prawie wyłącznie na podłożu bezwapiennym, jako gatunek charakterystyczny dla zespołu trzcinnikowłosionego (*Calamagrostidetum*



Ryc. 30. Goryczka kropkowana (*Gentiana punctata* L.) na Krzyżnem

*villosae tatricum*). Lecz na opisywanym terenie występuje wspomniana goryczka również i na podłożu wapiennym, a mianowicie na wapiennej części Małej Kosistej. Nie zauważyłem tam jednak okazów owocujących. Prawdopodobnie podłoże wapienne wpłynęło w tym przypadku na osłabienie żywotności tej rośliny.

W czasie badań terenowych w Dolinie Pańszczycy w Tatrach zauważyłem dosyć poważne uszkodzenia goryczki kropkowanej, która, jak już nadmieniałem, rośnie tam licznie na naturalnych stanowiskach. Szkody te były spowodowane przez żer pluskwiaka — *Lygus montanus* (Schill)<sup>1</sup>, który na obszarze tym występował w dosyć dużej ilości osobników. Owady wyrządzały szkody wyłącznie kwitnącym okazom goryczki kropkowanej, nakłuwając w kilkunastu miejscach łodygi roślin, zawsze w najwyższym międzywęźlu poniżej głównego skupienia kwiatów. Na miejscach nakłuwanych można było dostrzec już na drugi dzień wyraźne przewężenia łodygi. Górna część rośliny z kwiatostanem więdła na skutek tych nakłuć, kwiaty usychały, a niektóre z nich w bardzo rzadkich przypadkach kwitły nadal, lecz nie zawiązywały nasion. Na łodygach, uszkodzonych w lipcu w czasie kwitnienia roślin, wystąpiły w okresie ich owocowania wypukłe, eliptyczne guzki barwy czarnej, leżące w odległości do 2 cm jeden nad drugim.



Ryc. 31. Pluskwiak  
*Lygus montanus* (Schill)

Rośliny płonne od wspomnianych owadów nie doznały żadnych szkód.

W miejscach obfitego występowania goryczki kropkowanej silny (totalny) żer tego pluskwiaka obejmował oddzielne miejsca — „kolonie“ o średnicy około 1 metra. W każdej takiej „kolonii“ znajdowało się po kilkanaście do kilkudziesięciu owadów. Goryczki rosnące masowo pomiędzy tymi „koloniami“ były zupełnie nie uszkodzone, normalnie kwitły i owocowały.

Natomiast w miejscach nielicznego występowania uszkodzone były zwykle wszystkie kwitnące goryczki, chociaż nieraz odległość pomiędzy nimi wynosiła do kilku metrów.

Szkoda, jaką wyrządzał ten owad, powodowała nieliczne przypadki całkowitego zniszczenia rośliny, natomiast uniemożliwiała często jej rozsiewanie się. Z tego powodu, a także ze względu na częste masowe występowanie tego pluskwiaka w Tatrach, spodziewać się można zmniejszenia się stanu liczebnego goryczki kropkowanej na stanowiskach naturalnych. Przy zakładaniu plantacji tej rośliny w terenach górskich również licząc się z możliwością pojawu tego szkodnika, zawczasu należy przedsięwziąć środki zaradcze celem ochrony upraw surowca tak ważnego dla lecznictwa.

Stefan Myczkowski

## Orzeł Przedni

Będąc w godzinach porannych dnia 28 sierpnia 1953 r. na północnych stokach Małej Kosistej, na wysokości 1880 m n.p.m. obserwowałem z bliska orła przedniego (*Aquila chrysaetos* L.). Wielki ten ptak, o rozpiętości skrzydeł około 2 m, leciał majestatycznie nad Polaną Waksmundzką na wysokości górnej granicy lasu, atakowany przez krogulca (*Accipiter nisus* L.). Orzeł krążył następnie ponad Halą Pańszczycą i wznosił się szybko w górę. Nie zwracając zupełnie uwagi na obserwatora zniżył nagle lot, ze zwiększoną szybkością przeleciał nade mną i zniknął za grzbietem Małej Kosistej.

Tego samego dnia ponownie widziałem orła przedniego ze szczytu Wielkiej Kosistej, krążącego nad Doliną Pięciu Stawów Polskich. Miałem też możność posłyszeć głos orła przedniego. Nie było to ani kwilenie, ani krakanie. Najwłaściwiej byłoby go nazwać po prostu „krzykiem orła“.

Z Tatr Polskich nie znamy dotąd ani jednego lęgowiska orła przedniego, wiadomo wszakże, iż w całych Tatrach żyje kilka orłów, które od czasu do czasu pojawiają się nad Tatrzańskim Parkiem Narodowym. O ich lęgowiskach brak jednak wiadomości.

Stefan Myczkowski



## PRZEGLĄD WYDAWNICTW I PRASY

Nadane wydawnictwa polskie

### Książki

Zofia Radwańska-Paryska, **ZIELONY ŚWIAT TATR**. Nasza Księgarnia, Warszawa 1953. Stron 295, rys. 93, liczne fotografie wykonane przez Włodzimierza i Izabellę Puchalskich.

Książkę rozpoczyna krótki wstęp, po czym autorka omawia teren i warunki życia roślin górskich, przedstawiając z kolei istotę, cele i zadania ochrony przyrody oraz podając przykłady tych roślin tatrzańskich, które podlegają ochronie gatunkowej. W dalszym ciągu dr Radwańska-Paryska omawia niektóre charakterystyczne rośliny tatrzańskie na tle roślinnych pięter flory Tatr oraz zagadnienia dotyczące fizjografii, ekologii i fenologii. Osobny rozdział poświęcony jest Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu. Dzięki ogólnym uwagom i wskazówkom zawartym w zakończeniu czytelnik poznaje roślinność Tatr. Zamieszczony na ostatnich stronach słowniczek mniej znanych wyrazów ułatwia należyte zrozumienie tekstu.

*Zielony świat Tatr* jest pierwszą książką popularno-naukową, która w sposób wszechstronny i zajmujący przedstawia roślinność tatrzańską. Żywy i obrazowy styl, zwięzłe i prosto ujęta treść oraz liczne rysunki w tekście przyczyniają się do zwiększenia wartości książki, której wielki urok tkwi też w fotografiach

Włodzimierza i Izabelli Puchalskich. Te bardzo piękne, artystyczne zdjęcia są harmonijnie powiązane z treścią.

Warto tu wymienić nieliczne zresztą usterki, które należałoby usunąć w następnych wydaniach:

1. Błędnie podano wyjaśnienia dotyczące typu ekologicznego i ekotypu (str. 152), które to określenia nie są bynajmniej synonimami.

2. Przy obsadzaniu brzegów rzek i strumieni o przydatności poszczególnych gatunków drzew nie decyduje ich „duża siła ssąca“, lecz przede wszystkim zdolność utrwalania brzegów (str. 26). Przy zabudowie biologicznej nie używa się na ogół gatunków wymienionych przez autorkę, jak: świerk, lipa, grab, jodła, lecz raczej wierzby i olsz (szarej i czarnej) oraz topoli (czarnej i białej), które występują z natury nad rzekami i potokami.

3. Na str. 55 autorka twierdzi, iż: „czystych, czyli zupełnych zrębów nie wolno dziś robić w ogóle w całej Polsce“. Informacja ta jest nieścisła, ponieważ instrukcja z roku 1950 obowiązująca w Lasach Państwowych zaleca m. in. jako zasadniczy sposób użytkowania na siedliskach „borów suchych i świeżych“ właśnie zręby zupełne.

Nie można się też zgodzić z poglądem autorki, by gospodarkę w lesie tatrzańskim „ograniczyć ... do konserwacji (?) i odnawiania“, ponieważ znieskształcone, zaświerczone drzewostany regla dolnego wymagają tam szybkiej przebudowy gatunkowej i strukturalnej. Proponowane przez autorkę zabiegi nie są wystarczające. Racjonalne użytkowanie drzewostanów w rezerwach częściowych jest niekiedy konieczne.

4. Cyfry podane przez autorkę, dotyczące wysokości jodeł tatrzańskich (60 m), są przesadne.

5. Niesłusznie autorka wymienia powojnik alpejski (*Clematis alpina*) jako, jedyną lianę polską (str. 198), mamy bowiem okazalsze i piękniejsze liany, a m. wiciokrzew pomorski (*Lonicera periclymenum*), który występuje głównie w pasie przybrzeżnym północno-zachodniej części Polski (por. Piotrowska H.: *Wiciokrzew pomorski (Lonicera periclymenum L.) najpiękniejszy pnącz krajowy* Chronimy przyrode ojczystą z. 4, 1953 r.). Lianą jest też powojnik pnący (*Clematis vitalba*), a niektórych autorowie uważają także za liany bluszcz (*Hedera helix*) i psiankę słodkogórz (*Solanum dulcamara*).

Byłoby może wskazane na okładce nowego wydania *Zielonego świata Tatr* umieścić jakąś typową dla Tatr roślinę, np. goryczkę, limbę lub szarotkę, a nie lepiężnik, który zdaniem samej autorki przypomina swym wyglądem, w początkowych stadiach rozwoju, „małe kalafiory“.

Na zakończenie należy podkreślić, że *Zielony świat Tatr* niewątpliwie ma bardzo wielkie znaczenie dydaktyczne, w sposób przystępny i obrazowy zaznajamiając czytelników z tajnikami życia roślin tatrzańskich, uczy je poznawać, kochać i chronić. Wobec umasowienia naszej turystyki omawiana książka spełni niechybnie rolę przewodnika, wprowadzającego w „zielony świat Tatr“ szerokie rzesze młodych i starszych, którzy do tej pory nie dostrzegali może jego osobliwości i piękna.

Ze stanowiska ochrony przyrody książka dr Radwańskiej-Paryskiej przedstawia nową, cenną pozycję.

Jerzy Fabijanowski

**TATRY POLSKIE.** Opracowali Kazimierz SAYSSE-Tobiczyk i Wanda Filipowiczowa, 246 stron. Wydawnictwo: Spółdzielnia Wydawnicza „Sport i Turystyka“, Warszawa 1953.

Ozdobny ten album, zawierający około 300 fotografii ze skalnego świata Tatr w wykonaniu najlepszych polskich fotografów, ma na celu przedstawienie „piękna skalnej krainy tatrzańskiej z jej swoistym światem roślinnym i zwierzęcym“. O takim celu książki mówi czytelnikowi krótkie objaśnienie wstępne.



Omawiane wydawnictwo zawiera istotnie wiele dobrych i interesujących fotografii tatrzańskich, ma przy tym jednak i wiele braków, które obniżają znacznie wartość tak aktualnej książki.

Przyroda Tatr — wbrew tezom postawionym przez autorów we wstępnym omówieniu — potraktowana została pobieżnie i ogólnikowo. Przede wszystkim co najmniej przedwczesne byłoby twierdzenie, jakoby turyści w Tatrach chłonili przyrodę. Byłoby to zbyt optymistyczne ujęcie tej tak ważnej sprawy i mogłoby osłabić przeciwdziałanie istniejącej pladze Tatr, właśnie w postaci nadmiernie nalaśliwych turystów, którzy zamiast chronić, niszczą roślinność i zrzucają w górach kamienie.

Przedstawienie flory i fauny tatrzańskiej takie, jakie napotyka czytelnik w omawianym albumie, nie daje właściwego o nich wyobrażenia. Niewłaściwy pod względem kompozycji układ poszczególnych stron, na których obok dużych zdjęć krajobrazowych umieszczono małe fotografie roślin i zwierząt tatrzańskich, pomniejsza znacznie ich niewątpliwą wartość estetyczną. W opisie fotografii przyrodniczych nie brak uderzających błędów rzeczowych. I tak przemianowano najpiękniejszy nasz storczyk-obuwik (roślinę chronioną) na lepnice bezłodygową (str. 130), a aster alpejski na ostróżkę tatrzańską (str. 143). Zdaje się to świadczyć albo o ignorancji, albo o wielkiej niestaranności w opracowaniu przedmiotu. Ponadto czytelnik na str. 140 znajduje fotografię kwiatów powojnika alpejskiego rosnących w górę, gdy tymczasem w naturze kwiaty te zwisają ku ziemi. Również powtarzanie zupełnie identycznych fotografii tych samych gatunków roślin jest niewłaściwym uproszczeniem sobie zadania. Puste miejsca na stronach obok fotografii roślin i zwierząt mogły być właściwie wykorzystane przez umieszczenie tam krótkich opisów przyrodniczych.

Przesadne jest też aż trzykrotne umieszczenie w omawianym albumie dużego zdjęcia schroniska na Kalatówkach — budowli brzydkiej i obcej polskim założeniom architektonicznym.

Należy się spodziewać, że w następnym wydaniu tej pięknej skądinąd książki poprawione będą psujące wrażenie całości błędy i braki.

Stefan Myczkowski

**WIERCHY**, tom 22, 1953. Organ Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Stron 318, 8 nrb., 4 tablice. Kraków.

Omawiany tom Wierchów daje bogaty wybór artykułów związanych z górami i turystyką górską i przegląd ostatnich wydarzeń w górach polskich i zagranicznych. Jan Alfred Szczepański pisząc o dziejach taternictwa polskiego słusznie podkreśla rolę, jaką ruch ten odegrał w walce o ochronę gór. W. Goeteł kreśli sylwetkę wielkiego fizyka a zarazem wybitnego turysty i znawcy gór Mariana Smoluchowskiego, który zaznaczył się jako gorący zwolennik idei ochrony przyrody. Artykuł S. Sokołowskiego i J. Wyczółkowskiego przypomina dzieje nowoczesnego ujęcia zagadnienia budowy geologicznej Tatr, a zwłaszcza słynny spór o ich płaszczowinowy charakter. Interesujące dla przyrodnika są również artykuły W. Krygowskiego o Bieszczadach, J. Młodziejowskiego o Ślązie i B. Małachowskiego o radzieckim Tiań-Szaniu. Jeden artykuł i kilka notatek poświęcono nowym odkryciom w jaskiniach tatrzańskich. Znajdujemy tu wreszcie przegląd prac faunistycznych w Tatrach obejmujący lata 1948—1953.

Jak poprzednie roczniki tak i ten zawiera specjalny dział poświęcony ochronie przyrody. Tym razem znajdujemy w nim stosunkowo niewiele wiadomości, a więc o utworzeniu i organizacji parku narodowego po słowackiej stronie Tatr oraz notatkę S. Guta o rezerwatach kniei karpackiej koło Nawojowej. Dział recenzji przynosi m. in. również garść wiadomości o wydawnictwach ochraniarskich.

Turyści polscy, a szczególnie taternicy, kroczyli zawsze w pierwszych szeregach ruchu ochrony przyrody. „Wierchy“ są dziś głównym organem

turystów górskich, zorganizowanych w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Oczekiwaloby się więc omówienia w nich szeregu spraw dla ochrony górskiej przyrody dziś najistotniejszych. Buduje się lub projektuje w Tatrach nowe schroniska, np. na Rusinowej Polanie, powstaje wyciąg na Nosal i związane z nim narciostady, powstał wyciąg na Szyndzielnię w Beskidzie Śląskim itd. Rozmach tych inwestycji świadczy o coraz większej masowości turystyki. Ale nie potrzeba tu powtarzać, że istotna wartość turystyki górskiej łączy się z pięknem i pierwotnością górskiej przyrody, z czym często nie idzie w parze udostępnianie tej przyrody za pomocą inwestycji technicznych. Rozwiązanie tej sprzeczności nie jest łatwe. Ułatwiłaby je na pewno szeroka dyskusja, także i na łamach Wierchów, bo właśnie turyści górscy najbardziej są zainteresowani równocześnie i w rozwoju tych inwestycji, i w ochronie przyrody gór. Taka dyskusja byłaby bardziej interesująca i ważniejsza aniżeli, suche, choć skrupulatne, kronikarskie rejestrowanie ilości zdobytych odznak ruchu w schroniskach i tym podobnych, które zapełniają w znacznym stopniu łamy Wierchów.

K. Kowalski

---

## ROŚLINY CHRONIONE



Dziewięcił bezłodygowy (*Carlina acaulis* L.)

Fot. I. Puchalska

---

### WARUNKI PRENUMERATY

Przedpłata roczna dwumiesięcznika **CHROŃMY PRZYRODĘ OJCZYSTĄ** wynosi 24 zł, półroczna 12 zł. Cena pojedynczego zeszytu 4 zł. Przedpłatę na rok 1954 przyjmuje Centralna Ekspedycja PPK „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12, na konto PKO 1-110-28504

Adres PAŃSTWOWEGO WYDAWNICTWA NAUKOWEGO:  
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 79, skrytka pocztowa 455

---

BIBLIOTEKA  
Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej  
W GDANSKU  
Biel 91

# CHROŃMY PRZYRODĘ OJCZYSTĄ



Maj — Sierpień 1954 Zeszyt 3 — 4

## TREŚĆ ZESZYTU 3—4

Dominik T., Mamy jeszcze pierwotne bory świerkowe	3
Krawiecowa A., Stroiczka wodna ( <i>Lobelia Dortmanna</i> L.)	9
Barański St., O ochronę stanowiska liczydła właściwego ( <i>Streptopus amplexifolius</i> (L.) DC.) w lasach bliżyńskich	15
Prawocheński R., Zagadnienie ochrony i restytucji „koników polskich“	22
Ferens Br., Przeszłość i przyszłość niedźwiedzi w Al- pach a zagadnienie ich bytu w Tatrach	29
Serafiński W., Badania nad składem pokarmu pusz- czyka	40
Riabinin S., Ptaki zadrzewień śródpólnych i pól śródleśnych Wandzina. (Informacja tymczasowa)	50
Skibiński St., O rezerwat żółwia na rzece Uherce w Stańkowie	55
Błęszyński St. i Szymczakowski W., Notatki entomofaunistyczne z rezerwatu w Chotlu Czerwonym	61
Hornig A., Jaskinie w Górach Kaczawskich	65

### KORESPONDENCJE

Stecki K., Zaniemyśl — nie wyzyskany teren turystyki letniej Poznania	67
Mierzwiński W., Ciągi dzikich gęsi na Mazurach	75
Barański St., Nowe stanowisko lęgowe bociana czar- nego ( <i>Ciconia nigra</i> L.) w Górach Świętokrzyskich	76

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Postępy w organizacji ochrony przyrody Powołanie Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Przyrody w Szczecinie	81
---	----